Nr 293 Kraków Niedziela 24 Grudnia 1905. **Rok XXIV.**

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do **Administracyi „N. Reformy“** w Krakowie.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje ani Administracya, ani Redakcya.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Jagiellońska 10.

Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego 2 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludw. 9.

Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: We **Lwowie** Biuro dzienników: Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** A. Amster. — W **Wiedniu**: Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité **A. Lorette, directeur, Rue** Caumartin 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h. następny po 10 h. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów

Od wydawnictwa.

Z powodu wzrastającej ustawicznie poczytności dziennika, rozwinie wydawnictwo „Nowej Reformy“ w przyszłym dwudziestym piątym jej roczniku jeszcze silniej:

dział telegraficznych i listowych korespondencyj z ziem polskich i zagranicy.

W feljetonie, oprócz wielu cennych utworów literackich, okaże się dalszy ciąg znakomitej powieści Wład. Reymonta p. t.:

„Chłopi“.

Nowi prenumeratorzy, zarówno miejscowi, jak zamiejscowi, otrzymają bezpłatnie początek tej powieści, a nadto początek wychodzącej w dodatku tygodniowym powieści Bolesławity pod tytułem:

„Emisaryusz“.

Nasza wilia.

Pod grozą nie dających się przewidzieć wypadków, wobec niepewnego jutra a chmurnej, posępnej teraźniejszości, smutno upłyną w Polsce dni świąteczne, skupiające zazwyczaj, wśród radosnego nastroju, rodzinne i towarzyskie kółka. W zaborze rosyjskim przez cały rok szalała rewolucyjna burza, ukazując raz jaśniejszy horyzont ulotnych nadziei, to znowu spędzając ze znużonych powiek obawy o najbliższą przyszłość. A ileż tych powiek zawarło się na sen wieczny! Ile rodzin opłakuje śmierci ojców, braci... Jedni zwłokami swojemi znaczyli klęski i odwrotową linię nieudolnych wodzów na dalekim wschodzie, drudzy padli na ulicach Warszawy, Łodzi, — zbroczyli krwią dzielnice fabryczne.

A beznadziejność położenia tkwi właśnie w tem, że walka nie skończyła się jeszcze. Wstajemy dzisiaj, po całorocznych, tytanicznych zapasach, wobec niedających się przewidzieć wypadków. Olbrzymi organizm państwa, w który nas przemocą wcielono, przechodzi straszne przesilenie. Cokolwiek się stanie z Rosyą, której potęgę do niedawna tak przeceniano, my wiemy jedno: nam nie wolno ginąć, że, jako naród, jesteśmy żywi i o prawo do życia walczyć musimy z wytężeniem ostatnich sił.

Nie czas i nie pora na określenie charakteru walki rewolucyjnej, która z żywiołową gwałtownością zawrzała na ziemiach polskich. Walka przeszła dopiero przez pewne stadya, ale się nie skończyła. Ona za blisko nas, aby wszystkich jej przejawów krytycznym dotykać skalpelem. Ale jej wartość i doniosłość odczuwa cała Polska. Odczuwa ją w pierwszym rzędzie ta Warszawa, z której bruków krew ofiar nie obsycha. Czujemy wszyscy, że lud zdobywa się na nierówną walkę, i że pomimo wszelkie rozpędy partyjne, nasz lud robotniczy i lud włościański jest i pozostanie polskim, bo jego narodowe poczucie, zahartowane w długoletniej niewoli, silniejsze jest od narzuconych mu tu i owdzie międzynarodowych, teoretycznych poglądów.

Polska w zaborze rosyjskim, walczy o wolność, a wolność ta zasili ją nowym przypływem żywotności. Za tę wolność trzeba płacić krwią i mieniem. Tak było zawsze i tak jest teraz. Wolności nie zyskuje się za darmo, — ale ona też warta najwyższej ceny, jaką się ją okupuje. Pod jej tchnieniem zabliźnią się rany, obeschną łzy. To pociecha dla nas dzisiaj, gdy z wigilijnym opłatkiem w ręku zbieramy się i wzajemnie składamy sobie życzenia.

Wielkie wypadki w granicach gnębionej Rosyi zastały nas w pełni sił żywotnych. Ruszyło się całe społeczeństwo, bo poznało doniosłość chwili. Teraz najważniejsza jeszcze część zadania pozostaje nam do spełnienia. Oto nie wolno nam pod żadnym warunkiem i wśród żadnych okoliczności zapomnieć ani na chwilkę, że jesteśmy narodem oddzielnym, mogącym stawać z innemi do walki o wspólne ideały wolności i swobody, ale mającym zarazem obowiązek pamiętać o swojej odrębności i swojem dziejowem posłannictwie. Możemy nawet przegrać kampanię, ale nie wolno nam z oddzielnych praw naszego narodu kapitulować.

Podczas tej walki, która dopiero kiedyś, po latach, znajdzie swojego dziejopisa, dokonuje się w naszych oczach demokratyzacya społeczeństwa polskiego. Najoporniejsi przyjść musieli wreszcie do przekonania, że w ludzie przyszłość Polski. I najuporniejsi zaczęli na ten lud innem spoglądać okiem i z tym ludem się liczyć. To namacalny, niesłychanej doniosłości rezultat walk wolnościowych, rozgrywających się w zaborze rosyjskim.

Więc stając z opłatkiem w ręku, zwracamy się myślą do tych najbiedniejszych i najofiarniejszych, co w nędznych izdebkach robotniczych lub w ubożuchnych wieśniaczych chatach, do skromnej, może nieraz łzami żalu i rozpaczy zroszonej, zasiadają wilii. Niechże z tej wolności, o którą walczą ich ojcowie i bracia, dla nich wszystkich zajaśnieje zorza lepszego jutra.

U tych rodaków naszych w zaborze rosyjskim, co znękani całorocznym wysiłkiem, tępym wzrokiem spoglądają w przyszłość, pozostaje nasze serce, nasze myślenie. Do ich domów niesie nas poczucie wspólnej doli i krzepi nadzieja pomyślnej przyszłości.

Nie wolno nam upadać na duchu, — do odważnych należy świat... wolności, za którą wzdychamy.

Oby nam danem było za rok wobec spełnionych, bodaj w części, nadziei, obchodzić wielkie święto narodzin Zbawiciela!

Dowód uzdolnienia w przemyśle rękodzielniczym i w handlu.

Stała komisya przemysłowa, której parlament austryacki przekazał projekt rządowy do noweli przemysłowej, postanowiła odbyć dwa czytania tegoż projektu. Pierwsze czytanie ukończyło się we wrześniu, drugie rozpoczęło się w końcu listopada. Przy tych ponownych obradach miał rząd zaznaczyć swoje stanowisko wobec niektórych radykalnych innowacyj, przez komisyę proponowanych. Dla rokowań z rządem i przygotowania ostatecznych wniosków został subkomitet wybrany, i ten odbył już kilka posiedzeń, a po przerwie świątecznej zbierze się 3 stycznia w Wiedniu, ażeby pracę ukończyć i wnioski pełnej komisyi na czas przedłożyć, tak żeby Rada państwa za ponownem zebraniem się zastała już sprawozdanie komisyi i mogła do uchwalenia ustawy przystąpić.

Subkomitet zajął się przedewszystkiem kwestyą uzdolnienia do wykonywania przemysłu rękodzielniczego i kupieckiego.

Co do rękodzieł, to rząd zgodził się tylko na wprowadzenie obowiązkowego egzaminu na czeladnika i fakultatywnego egzaminu na majstra, t. j. że kto chce, może się poddać egzaminowi, ale obowiązku do tego nie ma.

Niektórzy członkowie komisyi są nieprzejednani w żądaniu zaprowadzenia obowiązkowego egzaminu majsterskiego i postanowili wytoczyć tę sprawę przed Izbą, ażeby do zmierzenia sił doprowadzić. Większość komisyi godzi się jednak na propozycye rządowe, jedni dlatego, bo się boją, że inaczej cała ustawa przepadnie, drudzy są wręcz przeciwnikami egzaminu rządowego.

Wedle tak zmienionych postanowień zasadzać się będzie dowód uzdolnienia do prowadzenia przemysłu rękodzielniczego na egzaminie, który złożyć musi uczeń, względnie pomocnik, ażeby wykazać, że przyswoił sobie wiadomości i zręczności w zawodzie potrzebne.

Kto zatem w przyszłości zechce zostać majstrem, będzie musiał przedewszystkiem wstąpić na naukę do majstra lub przejść szkołę zawodową.

Nauka trwać ma najmniej dwa, najwyżej cztery lata (w przemyśle fabrycznym najwyżej 3 lata), wedle postanowień do statutu każdego cechu (stowarzyszenia przemysłowego) przyjętych. Uczeń nie będzie mógł być więcej używany do inańczenia dzieci i wysługiwania się pani majstrowej, on bowiem będzie musiał uczyć się na prawdę, jeżeli ma zdać egzamin, i musi być posyłany na kursa przygotowawcze i do istniejących szkół zawodowych. Majster niedbały, albo do udzielenia nauki niezdolny, może być pozbawiony prawa trzymania uczniów.

Po ukończeniu lat nauki zostaje uczeń pomocnikiem, a od chwili, gdy zda egzamin na czeladnika, — czeladnikiem.

Jako czeladnik, względnie pomocnik, pracować musi kandydat na majstra jeszcze przez trzy lata, i dopiero potem może on własny warsztat założyć.

Takie stowarzyszenia rękodzielnicze, które skutecznie starają się o kształcenie młodszego pokolenia, mogą od ministra handlu otrzymać prawo na przedsiębranie egzaminów majsterskich, wedle ordynacyi egzaminacyjnych, przez polityczne władze krajowe zatwierdzonych.

Egzamin majsterski ma wykazać uzdolnienie kandydata do samodzielnego wykonania prac w zawodzie zwyczajnych i do obliczenia kosztów roboty, jakoteż wykazać wiadomości potrzebne do samodzielnego prowadzenia przedsiębiorstwa a w szczególności znajomość rachunkowości i buchalteryi.

Prawo przedsiębrania egzaminów majsterskich otrzymać mogą także zakłady zawodowe i naukowe.

Kto taki egzamin złoży, ma prawo używać tytułu majstra egzaminowanego.

W pięć lat po wejściu ustawy w życie może minister handlu dla pewnych cechów albo dla pewnych części państwa rozporządzić, że prawo trzymania uczniów przysługuje tylko majstrom egzaminowanym. To ograniczenie nie może się jednak odnosić do majstrów dawniejszych.

Wprowadzenie tego przywileju ma na celu wytworzenie zwyczaju, że każdy nowy majster będzie się starał o tytuł „egzaminowanego“, i że na tej drodze z czasem będzie można zaprowadzić obowiązkowy egzamin majsterski.

Co do handlu, to rząd również sprzeciwił się nowacyom przez komisyę przemysłową wprowadzonym, ale z drugiej strony zbliżył się do tych tendencyi, którym komisya wyraz dała. Wedle nowego przedłożenia rządowego, na które subkomitet zgodził się, handel pozostaje wolnym, do prowadzenia handlu nie będzie tedy potrzeba żadnego dowodu uzdolnienia.

Wyjątek uczyniono tylko dla czterech rodzajów handlu, t. j. dla handlu mieszanego, kolonialnego, korzennego i materyałowego, i to tylko przy sprzedaży szczegółowej (zatem z wykluczeniem handlu en gros i grajzlerni, jakoteż sprzedaży własnych produktów). Przez „kupców“ rozumieją zazwyczaj posiadaczy sklepów na jeden z tych czterech rodzajów handlu urządzonych.

W przyszłości ten tylko będzie mógł taki handel otworzyć, kto przedtem odbył naukę w handlu i następnie conajmniej przez dwa lata w handlu służył, w całości kto conajmniej przez lat pięć w handlu pozostawał.

Naukę praktyczną w handlu zastąpić może skutecznie odbyta nauka w odpowiednim zakładzie naukowym. Dla absolwentów szkół handlowych może być nadto czas służby w handlu do jednego roku skrócony.

Dla spółki jawnej i komandytowej idą w zasadzie wsp. przepisy, dla przemysłu rękodzielniczego obowiązujące.

Jak z jednej strony te cztery rodzaje handlu trudnym warunkiem związano, tak z drugiej strony wyposażono je tym przywilejem, że tylko w takich handlach odbywać się może szczegółowa sprzedaż cukru, kawy, herbaty, korzeni, olejów mineralnych, towarów materyałowych, farb, oraz gorących napojów wyskokowych w flaszkach, wedle zwyczajów handlowych zamkniętych.

To postanowienie położy kres dzisiejszym grajzlerniom.

Do kupców dawniejszych nie ma ten przepis zastosowania.

W miejscach, gdzie przedtem nie było takiego sklepu, można taki handel otworzyć bez wykazania dowodu uzdolnienia, a tak samo, gdy ktoś prowadzi taki handel detajliczny tylko jednym towarem.

Próba siły.

Wszystko w Rosyi zdaje się wskazywać na to, że chwila decydującego starcia między rządem a rewolucyą ostatecznie nadeszła. Zetrą się z sobą niebawem dwie siły, uderzą na siebie dwa światy, ponieważ okazało się, że koła ich krążenia nie są koncentrycznemi, ponieważ obok siebie istnieć nie mogą. Jeden musi rozbić i pochłonąć drugi. Między Wittem a Plechanowem i Akselrodem nie może być kompromisu...

Lecz jakież to są te dwie siły, jakie te dwa światy? Czytamy o nich mnóstwo, słuchamy tyle samo, co więcej nawet często piszemy... Lecz jeżeli mamy być szczerymi w radosny dzień Wigilii, musimy sobie powiedzieć, że nie — wiemy... Nie wiemy co to jest rząd rosyjski dzisiaj, czem on będzie jutro. Nie wiemy co to jest rewolucya rosyjska, co z niej urodzi się pojutrze.

Wiemy, że na czele Rosyi stoi dziś nominalnie samowładny car Mikołaj II. Car ten dał konstytucyę i w odpowiedzi na przemówienia konserwatywnych kanibalów i Chuliganów, jeszcze raz uroczyście obiecał, że ona stanie się ciałem. Wiemy, że hr. Witte stanął na czele gabinetu, który miał tę konstytucyę wprowadzić w życie. A wiemy także, że ten sam gabinet wbrew kardynalnej zasadzie konstytucyi na starej biurokratycznej drodze wydaje najważniejsze regulatywy życiowe, jak ustawa prasowa i o zgromadzeniach, zamiast opracować przedewszystkiem jak najrychlej ordynacyę wyborczą i przeprowadzić wybory. Duma, jakakolwiek by była, przyczyniłaby się przez samo istnienie swoje do uspokojenia społeczeństwa, o ile ono jeszcze możliwe, więcej i lepiej niż wszystkie komunikaty i interwiewy hr. Wittego z korespondentami angielskiemi, chociażby jeszcze raz tak sofistyczne i wykrętne, jak są.

I w tym punkcie rozpoczyna się zagadka. Czy Witte jest uczciwym i surowym, a co najważniejsza rozsądnym politykiem, czy tylko mistyfikatorem, obłudnikiem lub próżnym ambicyonistą? Czy też jest tam jeszcze coś trzeciego, co silniejszem będąc od niego i od cara wogóle, podcina im obom skrzydła, rozpostarte do nie wysokiego zresztą wzlotu?

Kto bogdaj pobieżnie śledził wypadki rosyjskie w ostatnich dwóch miesiącach, tego niekonsekwencya rządu Wittego musiała bardzo silnie uderzyć. Od tygodnia rozpoczęły się aresztowania naczelników i koryfeuszów rewolucyi. Dlaczego nie nastąpiły one natychmiast, po ogłoszeniu konstytucyi? Czy taka kombinacya, że car o godzinie 11 rano zaprzysiągł przed Radą państwa konstytucyę, a o 12 mianował wojskowego dyktatora, nie da się pomyśleć? Czy ona nie byłaby od razu oddzieliła ziarna i plewy w rozsądnej części społeczeństwa, pozwalając stanąć przy tronie, a nad szaleńcami zawieszając miecz, czy stryczek?

Jednakowoż car ani konstytucyi nie zaprzysiągł, ani dyktatora nie mianował. Przez dwa miesiące czekano na Kronsztadt i Sebastopol, zabawiano się mordowaniem żydów, starano się o ruinę skarbu, wywołano nieznany w dziejach strejk pocztowy, — rozniecono straszliwą pożogę buntu agrarnego, pozwolono skompromitować się i okazać zupełną bezsilność poli-

---

Z literatury muzycznej.

W czasach ciężkich obecnie dla polskiej literatury muzycznej każda nowość, pojawiająca się na półkach księgarskich, budzi wielkie zainteresowanie w kołach zajmujących się muzyką, tembardziej, że jeżeli jakim muzykom, to polskim najtrudniej chyba zbywać u obcych i naszych bibliopolów produkty swych talentów. — Bibliopolów naszych przedewszystkiem niewielu, a ci, którzy są, przywiązują większą wagę do „firmy“, do ustalonej już reputacyi autora, drukując im bez zastrzeżeń wszystko, bez względu na istotną wartość utworu, zaś młodym i utalentowanym autorom stawiają trudności w wydawaniu rzeczy istotnie wartościowych. Skutkiem tego pojawienie się utworu młodego kompozytora jest rzeczą u nas niezmiernie rzadką.

Tak się jakoś złożyło, że Kraków, dzięki ruchliwości obu swych firm wydawniczych muzycznych, stoi na czele tego ruchu w całej Polsce i zaopatruje ją w muzykalia wszelkiej kategoryi. Najliczniej reprezentowany jest dział pieśni i fortepianowy z zakresu muzyki tanecznej (wobec muzyki fortepianowej poważniejszej, zachowuje się już pewną rezerwę), w mniejszej ilości wydaje się u nas kompozycye na instrumenta solowe, najmniej zaś utworów choralnych.— Utwór, wydany na orkiestrę, jest prawdziwym „rara avis“, pojawiającym się wówczas, kiedy za pośrednictwem orkiestr wojskowych, przygrywających do tańca, trzeba spopularyzować jakiś utwór taneczny.

Największą liczbę pieśni wydała księgarnia S. A. Krzyżanowskiego. Przeglądając jej wydawnictwa, spotykamy się przedewszystkiem z nazwiskiem Jana Galla, pieśniarza o niewysychającej krynicy zawsze szczerego natchnienia. Mimo ciężkiej pracy i stałej choroby tworzy artysta ten pełne świeżości pieśni i piosnki, na które oczekują nasi domorośli, tudzież zawodowi śpiewacy, aby je pochwycić i wcielić do swych repertuarów. W każdej bowiem nowej pieśni tego minstrela jest zawsze coś, czem potrafi zająć i śpiewaka i słuchacza. Płynna melodyjność, nie stawiająca śpiewakom nadzwyczajnych wymagań na punkcie rozległości skali głosowej, obracająca się w liniach szlachetnego rysunku — dużo, jemu tylko właściwego wdzięku i łatwość akompaniamentu, czynią nowości te, na ogół, pożądanym dla śpiewaków nabytkiem. Oto mamy przed sobą nowe trzy utwory tego pieśniarza z bożej łaski. Są to trzy pieśni, śpiewane w rozgłośnej sztuce Jerzego Żuławskiego „Amor i Psyche“; z tych jedna na głos męski, dwie na głos niewieści. — „Pieśń błędnego rycerza“ posiada obok wszystkich cech Gallowskiej muzy, t. j. pięknego rysunku melodyi, olbrzymiej śpiewności, opartej na zgrabnym a nietrudnym akompaniamencie, świeżość i wdzięk tematu, zgrabnie przeprowadzonego. Jest to naprawdę przepyszny numer dla każdego tenora bohaterskiego, wdzięczny do wykonania wskutek fraz, napisanych z prawdziwem znawstwem natury głosu męskiego. — „Piosnka Carmeny“, tudzież „Piosnka Leidy“, pierwsza o charakterze włoskiej canzony z czasów renesansu, druga o charakterze pastoralnym ani w melodyi, ani w nastroju nie ustępuje pierwszej. Zgrabną piosnką w tonie ludowym jest mazurka Galla „Zamknij Kaśka“ do słów Witolda Malczewskiego. Pełna rozmachu i wybitnej rytmiki melodya, oparta o niewyszukaną harmonię, tryska życiem, werwą i humorem. Dla śpiewaka, umiejącego podkreślać pointy tekstu, doskonała rzecz do rozgrzania słuchaczy.

Na „Cztery poezye“ na głos z towarzyszeniem fortepianu Ignacego Friedmanna składają się melodye do słów K. Tetmajera „Preludyum“, St. Brzozowskiego „O pójdź“, St. Wyspiańskiego „Fragment z Kazimierza Wielkiego“ i T. Micińskiego „W rajskim dziwnym śnie“. „Poezye“ te, przy całej swej piękności, utworzone na modłę nowoczesną, nie są niestety przystępne dla przeciętnych wykonawców. Wymagają one od śpiewaka znacznej wprawy we władaniu głosem, zaś od akompaniatora bardzo biegłej gry fortepianowej. Rysunek melodyi snuje się tu po interwallach niewygodnych do trafiania i do śpiewania. Pieśni te muszą być wystudyowane, i to nie byle jak. Lecz trud opłaci się sowicie zadowoleniem obopólnem: własnem i słuchacza. Jako najoryginalniejszą i zarazem najefektowniejszą uważam „Fragment z Kazimierza Wielkiego“, pieśń, której melodya brzmi początkowo jakby reminiscencya jakiejś prześlicznej kolendy, przechodząc w drugiej części w charakter surowego kościelnego kantyku. Koncepcya utworu tego, w założeniu niezwykła, posiada pewien odrębny, sobie właściwy wdzięk i siłę.

Uznanie należy się też firmie Krzyżanowskiego za wydanie pięknego utworu młodego i obiecującego muzyka Bolesława Wallek-Walewskiego, znanego sympatycznie wśród muzycznych sfer Krakowa młodzieńca i cenionego ogólnie dla niepospolitych zdolności muzycznych. Piosnka młodego kompozytora „Tren V.“ do słów Jana Kochanowskiego, jest rzeczą zgrabnie i oryginalnie pomyślaną, posiadającą wiele cech szczerego liryzmu i łatwości w wysnuwaniu melodyi, opartej na dobrej robocie harmonicznej, świadczącej dodatnio o obiecującym talencie młodego autora.

„Kolendy“ Bolesława Raczyńskiego nie są — jakby to z tytułu wnosić można — zbiorkiem luźnych kolend zharmonizowanych (jak zwykle wydawnictwa tego rodzaju), lecz raczej cyklem utworów kolendowych, częścią oryginalnych, częścią zaś skomponowanych na motywach znanych już melodyj ludowych. Rodzaj waryantów kolendowych. „Kolend“ tych jest siedm, a nadto rodzaj przedśpiewki trzystrofkowej i zakończenie. Możnaby zbiorek ten traktować także jako mszę pasterską, a wtedy przedśpiewkę należałoby wykonać przed Introitem, tak, aby kolenda pierwsza przypadła na Kyrie, druga na Gloria i t. d. Zakończenie zaś wypadłoby po „Ite missa est“. Tekstów zaczerpnął p. Raczyński z kantyczki, a przejrzał je (co nie jest na tytule zaznaczonem) St. Wyspiański. Zbiorek ten jest jednak Suitą kolendową, będącą niewątpliwie reminiscencyą pobytu autora na wsi podczas świąt Bożego Narodzenia, w którym to czasie podpatrzył i podsłuchał lud, wybierający się na pasterkę do kościoła, a stąd nazwy: „Do Betlejem“ raźnej przedśpiewki w formie kolendy, „W Betlejem“, a więc pasterka, i „Powrót“, piosnka, w której autor stara się środkami melodyjnemi i harmonicznemi zaznaczyć znużenie, całą wyprawą i całą uroczystością. Koncepcya Suity pomysłowa. Na ogół cechuje ją dobra i zręczna robota harmoniczna, niewymuszona i dożąca do celu skromnemi środkami. Pretensyonalnie tylko brzmi nomenklatura głosów kwartetu mieszanego i tak sopranami są dziewuchy, altami... baby, teno y to... parobki zaś basy... chłopi. Świeży utwór młodego kompozytora znaleść się powinien w rękach naszych stowarzyszeń choralnych. Elegancko wydane „Kolendy“ zdobi piękny trójbarwnie odbity rysunek St. Wyspiańskiego.

Ruchliwa księgarnia Piwarskiego i Sp. kierowała się w tym roku lukratywną myślą, wydała bowiem rzeczy pokupne, choć poza tem ogromnie potrzebne, a nadto kilka utworów tanecznych, o lżejszej treści. Na uznanie zasłużyła sobie wydaniem trzech zeszytów pieśni i ulubionych melodyj narodowych w układzie na skrzypce z towarzyszeniem fortepianu, dokonanym przez Adama Wrońskiego. Układ zaleca się prostotą i łatwością. W pracy kierował się autor myślą o tej wielkiej, początkującej i łatwiejszych rzeczy łaknącej liczbie skrzypków i pianistów, dla której już niedostępne są kompozycye średniej trudności. Wieniec ten powinien się znaleźć w ręku każdego skrzypiciela domowego i być przegranym także ze względu na pieśni w nim zawarte, a sercu każdego dobrego Polaka drogie, a jako takie nigdy ani dość ograne, ani dość osłuchane. Powinny go przyjąć w program nauki gry skrzypcowej także nasze uczelnie, tudzież panowie nauczyciele gry skrzypcowej i obok uprawiania, tudzież kształcenia uczniów swych w grze na instrumencie, dawać im także do grywania melodye narodowe. Zeszytów pieśni tych jest trzy. Każdy zawiera po 20 utworów i oprócz partu fortepianowego posiada part skrzypcowy. Cena wydawnictwa przystępna.

Piękny utwór „Scherzo Caprice“ na wiolonczelę lub skrzypce z fortepianem Karola Skarzyńskiego, cenionego profesora krakowskiego konserwatoryum, przeznaczony jest dla użytku już daleko w grze, na tych instrumentach, posuniętych uczniów, a właściwie dla tych, którzy poza ćwiczeniami szukają piękna muzycznego i muzycznej myśli. Melodya o szlachetnych liniach posiada lekkość i wykwint, zdolny zająć każdą, muzykalnie czującą duszę. Utwór swój, niebanalny w pomyśle, dedykował p. Skarzyński mistrzowi swemu, p. Juliuszowi Klenglowi, znakomitemu pedagogowi-wiolenczeliście i profesorowi konserwatoryum w Lipsku.

Wśród kompozycyj tanecznych, wydanych przez księgarnię Piwarskiego, na baczną uwagę zasługuje „Suita Krakowiaków“, tudzież Mazury Adama Wrońskiego, ujęte w jeden tytuł: „Z nad Wisły“. Pełne ruchu, życia i iście krakowskiej zamaszystości rytmy tudzież melodye zestawił sympatycznie znany, a uznany już dawno autor, dając im niewyszukane, a pełne wdzięku harmonie i olśniewa formą. Do licznego pocztu utworu tego cenionego u nas kompozytora przybyły zatem nowe i piękne piosnki.

Z nazwiskiem p. Romana Wiśnickiego spotykamy się w galicyjskim ruchu wydawniczym po raz pierwszy. Dotąd drukował on liczne swe i wyborne utwory taneczne u warszawskich nakładców. Występ zaś galicyjski zainaugurował dwoma utworami, świadczącemi nadzwyczaj korzystnie zarówno o pomysłowości, jak i praktycznem ujęciu pięknych melodyj. — Zarówno zgrabna poleczka „Poste restante“, jak i szereg walców, zatytułowanych „W Tatrach“, — są kompozycyami, posiadającemi poza świeżą melodyjnością, dobrą formę, wdzięk

tyczną i jałowość ideową jedynemu stronnictwu, na którem można się było oprzeć — ziemcom, i dopiero osiągnąwszy to wszystko, zabrano się do aresztowań...

Jednakowoż cała Rosya nie zmieści się w petropawłowskiej twierdzy. Aresztowania rozdrażnią tylko społeczeństwo i popchną je na drogę jeszcze bardziej stromą i karkołomną, niż ta, po której ono teraz stąpa. A rząd upiecze się wreszcie w tem ogniu straszliwem, do którego tak sumiennie od dwóch miesięcy dorzuca drew i dolewa oliwy...

Dlaczego się to wszystko tak złożyło, jakie to także zaślepienie opanowało Wittego — nie wiemy. I jeżeli nie chcemy popaść w górnolotny mistycyzm lub ordynarną blagę, musimy jeszcze raz powtórzyć — nie wiemy... Dla wyjaśnienia bowiem i pogodzenia tych sprzeczności nie da się żadna logiczna przyczyna pomyśleć.

Hr. Witte i rząd jego, jeżeli wolno użyć terminów matematycznych, stanowią dotąd zrównanie nieoznaczone. Być może, nie stanowią oni nawet żadnego zrównania, ale są tylko prostemi „liczbami urojonemi". Życie rosyjskie zaciągnęło się mgłą gęstą i tajemniczą. Na brudnem jej tle pisze ono jakieś hieroglify tajemnicze, które zapewne mają jakiś sens wewnętrzny, do których Champollion jakiś odnajdzie kiedyś klucz odpowiedni, ale dzisiaj, dla nas, hieroglify przedstawiają się tylko jak nieudolne bazgraniny zgoła niezdarnej ręki.

Lecz na pociechę przyjaciół „silnego rządu", gdziekolwiek on istnieje, możemy powiedzieć, że także i rewolucya nie okazała się w tych miesiącach więcej logiczną i konsekwentną, niż hr. Witte.

Po ogłoszeniu manifestu konstytucyjnego, odniósłszy taki tryumf, rewolucya jak gdyby osłupiała. Jak gdyby po raz pierwszy odkryła w sobie siłę, jak gdyby po raz pierwszy ujrzała słabość rządu w całym jej imponującym bezmiarze. Rewolucya robiła wrażenie człowieka, który, mając rozerwać sznureczek, wytężył wszystkie siły, jak na zerwanie łańcucha. Sznureczek pękł, a człowiek zatoczył się pod ścianę i — zgłupiał...

Zamiast wzmożonej energii — apatya. Zamiast podniesienia się ducha, jego wyszlachetnienia — upadek, zbydlęcenie i takie rozpasanie najdzikszych i już nie zwierzęcych, ale niestety ludzkich najokropniejszych instynktów, że szukając przykładów na nie, musimy się cofać aż hen poza nowożytne dzieje cywilizacyjnej ludzkości.

I niechaj nikt nie mówi, że te kadry „uświadomionych" robotników kolejowych, którzy dla haseł politycznych porzucali pracę i nieśli w ofierze wszystko, więcej może warte, od ich nędznego życia, że ci robotnicy nie byli w stanie przeszkodzić dzikim rzeziom, które w takiej Odessie chociażby, urządzali popi, rząd i policyanci... Niepodobna uwierzyć, aby zastępy rewolucyonistów, dość silne, aby zachwiać Romanowa, nie mogły znaleść mocy, aby zdruzgotać Neidharta...

Nie, tu nastąpiła apatya, owo ogłupienie człowieka, który nagle zatoczył się pod ścianę...

Kilkadziesiąt tysięcy pocztowców i telegrafistów zastrejkowało. Porzuciło pracę, zaryzykowało swoją egzystencyę bez celów osobistych, ekonomicznych i bez wyraźnego celu politycznego. Gdyby strejkowi temu towarzyszyło ogłoszenie rządu rewolucyjnego, o którym się tyle w prasie rewolucyjnej prawiło, gdyby Rada delegatów robotniczych była aresztowała Wittego, wówczas strejk pocztowy byłby nabrał ogromnego sensu, wówczas byłby się stał ciosem śmiertelnym dla rządu, podczas gdy bez tego wszystkiego był dla niego tylko dotkliwą złośliwością...

Rada delegatów robotniczych, jak słusznie chociaż w rozumieniu swojem ironicznie, zauważył Suworin — przespała chwilę. Zamiast aresztować Wittego, pozwoliła się sama zamknąć w kazamatach. Związek związków „przemarudził" również, i strejk pocztowy po kilku tygodniach upadł, rozszerzywszy tylko powszechną anarchię jeszcze i na pocztę...

Nie można powiedzieć, że zwyciężył go i złamał rząd. Rrząd nawet się nie kusił o to. On tylko bezradny czekał. I oto bezwładność zwyciężyła niezdarność...

I znowu musimy sobie powiedzieć: nie wiemy. Nie wiemy, dlaczego rewolucya mając tak bezradny lub skompromitowany rząd do zwalczenia, nie zwalczyła go ostateczne, dlaczego nie postawiła już kropki nad „i", dlaczego nie obaliła samowładztwa, samowładnego rządu? Wszak była ku temu sposobność i to niejedna. Wszak rząd ten prosił się formanie, aby go sprzątnąć.

Czyżby rewolucya nie miała siły? Lecz jakoś trudno posądzać o bezsilność tego, na czyje skinienie stają wszystkie pociągi w olbrzymiem państwie, kto może w ciągu jednej doby zatamować życie całego narodu i pogrążyć jego organizm w jakiejś nadzwyczajnej narkozie?

Więc jeżeli nie słabość, to czegoż innego wyrazem była ta dwumiesięczna niespełna bezczynność rewolucyi? Otóż tego właśnie nie wiemy. Podobnie jak rząd rosyjski, tak i rewolucya tamtejsza staje się dla zwyczajnych umysłów czemś coraz mniej zrozumiałem. Oboje oddalają się coraz bardziej od zdrowych schematów logicznych.

Naturalnie tak nie jest, jak się nam tylko wydaje. Bo przecież musi tam być w tem wszystkiem jakaś logika i jakieś przyczyny, których nie znamy dzisiaj, ale które, kto wie jak rychło, mogą przed naszemi zdumionemi oczyma odsłonić się w całej nagości.

Oto teraz bowiem przygotowuje się próba siły. Witte wysyła zbirów policyjnych po rewolucyę. Rewolucya śle wici strejkowe. Może jutro całe czoło rewolucyi znajdzie się pod kluczem, może jutro zamrze znowu życie od Bałtyku po morze Kaspijskie, od Archangielska po Odessę, może jutro rozsroży się nad Rosyą strejk generalny, który Sodomę niewoli przez jeden miesiąc swego trwania kosztuje więcej niż cała wojna z Japonią...

Może jutro, może pojutrze dowiemy się nowych prawd i staniemy przed nowemi — zagadkami... Faktem jest, że dawno już król Herod w szopce krakowskiej nie ginął pod kosą nieubłaganej śmierci w chwili tak dla nas i całej ludzkości nieskończenie ważnej, jak obecna.

K. Srokowski.

Znowu stan wojenny w Królestwie Polskiem.

Zupełnie niespodziewanie ogłoszony został w nocy z czwartku na piątek w Warszawie i w całem Królestwie znów stan wojenny.— Urzędowy „Warszawski Dniewnik" zawiera co do tego następujące obwieszczanie:

„Na zasadzie Najwyższego ukazu z dnia 29 listopada, Główny Naczelnik kraju uznał za potrzebne ogłosić stan wojenny we wszystkich dziesięciu guberniach kraju Nadwiślańskiego, rozszerzając na nie ważność przepisów o miejscowościach, ogłoszonych za będące w stanie wojennym (dod. do art. 23 tom II Zb. praw, wyd. z r. 1892) i mianował czasowymi generał-gubernatorami:

„Komendanta 15 korpusu armii, generała-lejtnanta Weisa — m. Warszawy i gub. warszawskiej, naczelnika 5 dywizyi kawaleryi, generała-lejtnanta Kozłowskiego — gub. kaliskiej, naczelnika 14 dywizyi kawaleryi, generała-lejtnanta Bobylewa — gub. kieleckiej, komendanta 6 korpusu armii, generała-lejtnanta Gribskiego — gub. łomżyńskiej, komendanta 14 korpusu armii, generała-lejtnanta Kakurina — gub. lubelskiej, naczelnika 10 dywizyi piechoty, generała-lejtnanta Szatiłowa — gub. piotrkowskiej, naczelnika 15 dywizyi kawaleryi, generała-lejtnanta Kwitnickiego — gub. płockiej, naczelnika 7 dywizyi piechoty, generała-majora Butasowa — gub. radomskiej, naczelnika 13 dywizyi kawaleryi, generała-lejtnanta Sykałowa — gub. siedleckiej.

„O mianowaniu czasowego generał-gubernatora gubernii suwalskiej nastąpi rozporządzenie dodatkowe.

„Przytem główny naczelnik kraju poruczył wymienionym osobom bliższe wykonywanie na miejscu praw, przyznanych jemu z art. 19 przepisów o stanie wojennym, oprócz wymienionych w punktach 5, 6, 7, 10, 17 i 19 pełnomocnictw, które generał-adjutant Skałłon zastrzegł sobie".

Rząd rosyjski dopuścił się więc nowego gwałtu na Królestwie i jego ludności. Na co nie odważono się dotychczas w głównych ogniskach ruchu rewolucyjnego w Rosyi, zarządzono znów w Polsce, mimo że niema tam nawet pozorów, któremiby stan wojenny uzasadnić można. Ludność zachowywała się spokojnie, w nocy z czwartku na piątek nie zanosiło się nawet jeszcze na to, iż proklamowany w Rosyi strejk powszechny rozszerzy się także na Królestwo. Jaki cel ma zatem ten nowy akt brutalnego gwałtu? Czy ma być przestrogą dla Rosyi, czy ma może przejednać Berlin, podrażniony wypadkami w prowincyach nadbałtyckich, czy jest to może tylko nowy wybryk dzikiej samowoli czynownictwa, które widząc bliski swój upadek, pragnie raz jeszcze „pohulać" kosztem niewinnych, raz jeszcze wyprawić sobie orgię bezprawia i gwałtu tam, gdzie najmniejsza za to grozi mu odpowiedzialność?

Dla Rosyi stan wojenny w Królestwie będzie rzeczywiście przestrogą, lecz przestrogą w tym kierunku, czego spodziewać się może, gdyby nie zdołała złamać do reszty siły absolutyzmu.

Korespondencya „Nowej Reformy".

Warszawa, 22 grudnia.

(Stan wojenny. — Hasła rewolucyi. — Strejki. — Przerażenie. — Rewizye i aresztowania. — Wiec w synagodze. — Bandy aferzystów.)

Spadający na Królestwo stan wojenny nie opiera się na ostatnim ukazie imiennym z 5 grudnia st. st., ale cytuje nieznany i nigdzie dotychczas nie ogłoszony ukaz z 29 listopada, a więc z tej samej daty, w której wydany został tajny okólnik, rozesłany przez oberpolicmajstra warszawskiego o tajnym stanie wojennym i w której nastąpiło uwięzienie Chrustalewa. Ukaz ten zatem trzymany był dotychczas najwidoczniej w najgłębszej tajemnicy, z której wydobył go Skałłon, uszczęśliwiając Królestwo zawczasu dziesięciu nowymi kacykami wojennymi. (Zob. artykuł p. t. „Stan wojenny; przyp. red.).

Nowy cios przyjęła Warszawa ze zdumieniem, niemniej z godnością i wyniosłością stolicy, której Królestwo nie z tego jest państwa ucisku, gwałtów, samowoli, rozbójnictwa i łupiestwa. Warszawa umie być sobą i czekać, cierpliwie przypatrując się dziejom, które niejedną wichurą mimo niej przeszły.

Hasła rewolucyi, dążące do opustoszenia skarbu, do zdeprecyonowania kredytu i walorów szerzą się z przerażającą szybkością i skutkiem na całym państwa obszarze, a więc i u nas. Rozlepiane wezwania „Związku bojkotowania skarbu państwa" brzmią lakonicznie: „Nie płacić podatków", „Nie wykupywać patentów", „Nie stawać do licytacyj", „Nie przyjmować banknotów a żądać wypłaty złotem i srebrem". Posłuch tym wezwaniom coraz większy, bojkot pieniędzy papierowych rośnie z dniem każdym, tak, że powstał już nawet typ dyskonterów wymieniających papierki na kruszec za wynagrodzeniem 5—10%, ktory będzie wzrastał.

Bezrobocie pocztowo-telegraficzne, strażaków i kominiarzy, stróżów domów i administratorów, upadłości bankowe, zamknięcia tylu fabryk, zawieszenie pism, nieustające coraz nowe bezrobocia, jak np. wczoraj dostawców nafty (skutkiem czego świecimy świecami) — to tylko przygotowawcze symptomaty, którym nada wybuch powszechnego strejku kolejowego charakter zupełnego sparaliżowania całego życia państwowo-społecznego i doprowadzi rząd do ogłoszenia wobec Europy ostatecznej upadłości.

Odezwa „Centralnego komitetu Związku pomocników kolejowych Królestwa Polskiego", rozesłana dziś na wszystkie linie i stacye, acz zredagowana w gorących wyrazach do „towarzyszów-kolejarzy" zawiera ustępy pełne męskiej siły i rozwagi, jak n. p.:

„Lekkomyślnie strejku nigdy nie rozpoczynaliśmy i nie rozpoczniemy. Tylko gdy nastąpi odpowiedni moment, gdy przyjdzie wezwanie Centralnego Związku wszystkich dróg w Rosyi — zastrejkujemy jak jeden mąż!" Kończą ją jednak słowa: „Bądźcie gotowi, towarzysze, i czekajcie hasła do strejku od organizacyi Związku, aby czasem nie uledz jakiej prowokacyi i zawcześnie nie rozpocząć bezrobocia."

Gorsze daleko wrzenie na kolejach rządowych nadwiślańskich i petersburskich grozi wybuchem strejku lada godzina. Wobec tego można sobie wyobrazić, jaki tłok panuje na wszystkich dworcach przy każdym pociągu, w przekonaniu, że to już ostatni!

— Czy choćby dojedziemy na miejsce? — pytają przerażeni podróżni.

— Tyle wiemy tylko, że odjedziecie, ale czy dojedziecie?... Bóg wie — odpowiadają urzędnicy.

A tymczasem mnożą się rewizye i aresztowania. Uwięziono wczoraj Józefa Dąbrowskiego, b. sekretarza „Kuryera Codziennego", po dokonanej rewizyi w mieszkaniu jego przy ul. Złotej 21. Tak samo uwięziono b. redaktora „Kuryera Codziennego", p. Grodeckiego, po dokonanej rewizyi w mieszkaniu jego, Nowy Świat 41. Ponownej rewizyi dokonano w drukarni Masiankiewicza przy ulicy Nowogrodzkiej, jakoteż w mieszkaniu p. Jabłczyńskiego, a później w całej kamienicy, w końcu wzięto zobowiązanie, że w drukarni nie będzie na przyszłość składana „Trybuna ludowa". Trudno już zliczyć tych rewizyj, które, przechodząc ulicami, poznaje się po zamkniętych bramach i ustawionych przy nich sałdatach.

Mydlarnie warszawskie i składy nafty stoja zamknięte.

Wiec szewców, żydów, w synagodze zebranych, rozpędziło wojsko.

Łupieżcze bandy aferzystów grasują w dalszym ciągu po domach, terorem wymuszając opłaty. Jeden z groźniejszych takich napadów zdarzył się na ulicy Przemysłowej u właściciela taboru dorożkarskiego St. Jamułkowskiego. Stróżowi pokrajali nożem rękę, odcięli palce, szczęściem samoobrona odpędziła opryszków jednego tylko śmiertelnie zlynchowawszy.

Oto nastrój, w jakim zasiądziemy jutro do wigilii...

A przecież czujemy dziś bardziej, niż kiedykolwiek, iż kiedy „Bóg się rodzi — moc truchleje", bo zwycięstwo sprawy zbożnej pewne i niedalekie.

Grot.

Rywale Japonii.

Z dwóch mocarstw, które niedawno wiodły wojnę na dalekim Wschodzie, Rosya zaprząta dzisiaj rewolucyą swoją świat cały. Japonia pozostała jakby w cieniu po krwawych łunach wojennych i nie zwraca na siebie uwagi powszechnej w takim stopniu, jak dawniej. A jednak z chwilą, gdy Japonia zajęła miejsce w rzędzie mocarstw pierwszorzędnych, sprawy jej nie są obojętnemi dla polityki światowej, jeżeli opinia publiczna nie zajmuje się dzisiaj tak gorąco krajem mikada, zwróciwszy oczy wyłącznie na Rosyę, to dyplomaci tem pilniej śledzą dalszy rozwój stosunków w Japonii. Tak samo postępuje i prasa europejska, zwłaszcza angielska, w której pojawiają się równie dobrze korespondencye z Petersburga, jak z Tokio i Jokohamy.

Jedna z owych korespondencyj podaje zajmujące szczegóły o nowych prądach politycznych pośród ludności japońskiej, a chociaż urzędowa Japonia wcale się z niemi nie solidaryzuje, zasługują one [illegible] dziś bowiem wola ludu nie jest już dla rządu czemś obojętnem. Otóż po wojnie z Rosyą i zawarciu pokoju w Portsmouth, prasa japońska otwarcie oświadczyła, a naród podzielił jej zdanie, że pokój ów przyjęła Japonia tylko pod przymusem i że prędzej, czy później przyjdzie do ponowej rozprawy pomiędzy pogodzonymi zapaśnikami. Zdanie to zyskiwało silną podstawę w tej okoliczności, że Japończycy podejrzywają Rosyan o zamiary odwetu. Rosya — powiada prasa japońska — wcale nie myśli przyznać, że pokonała ją stanowczo rasa żółta, niemniej nie wyrzekła się odzyskania Portu Artura, połowy Sachalinu i całej Mandżuryi. Wszystko to uważali Japończycy za coś tak naturalnego, że nikt nie silił się na podnoszenie wątpliwości.

Ale oto po kilku miesiącach dokonał się zwrot w tem przekonaniu, a właściwie obok prądu jednego zaczął wytwarzać się prąd drugi. Jaki? Posłuchajmy, co o tem pisze bezimienny korespondent. W Jokohamie należy „Isezaki-cho" do ulic najbardziej ożywionych i nosi także miano ulicy Teatralnej. Tam się skupia lwia część życia publicznego. Tam są wszystkie teatry, w których obecnie publiczność ogląda z zamiłowaniem kinematograficzne przedstawienia scen wojennych; tam są gospody, kawiarnie, herbaciarnie, bazary i t. p., tam posiadają swoje „locum standi" wróżbici, tamtędy płynie bez ustanku fala ruchu miejskiego. Ale co w obecnej chwili jest najważniejsze, tam rozbili swoje namioty mowcy publiczni, którzy mają o każdej porze mnóstwo chętnych słuchaczów. Są to mowcy polityczni, a chociaż wywody ich nie posiadają znaczenia, to jednak przenikają one do szerokich mas narodu i powoli wytwarzają nastrój, z którym rząd będzie się musiał wkrótce liczyć.

„Dai Nippon jest kwiatem świata" — zaczyna taki mowca i potem wypowiada krytyczne poglądy na niedawną wojnę rosyjsko-japońską. Mówi o zdobyciu Portu Artura, przyczem przypomina, że ważne to miasto zdobyli już raz Japończycy, ale musieli wyrzec się go z powodu interwencyi Rosyi, Francyi i Niemiec. Tutaj mowca występuje ostro przeciwko Niemcom, którzy naówczas zajęli Kiaoczau. Mówi dalej o uwolnieniu Korei z pod tyranii rosyjskiej przez szlachetną Japonię, która równocześnie stara się przekonać Chiny, że nie powinny być nadal piłką w rękach mocarstw europejskich. Wszyscy podziwiają Japonię z wyjątkiem jednego państwa, które usadowiło się w pobliżu Japonii, grożąc jej podobnie, jak niedawno groziła Rosya z Portu Artura. Trzeba się przygotować do walki i z tej strony. Co to za strona, co za mocarstwo?.. To Stany Zjednoczone.

I teraz mowca szeroko rozwodzi się nad tem, że Amerykanie zająwszy Filipiny, mają punkt zaczepny przeciwko Japonii. Amerykanie, mając stacyę dla swej floty w Manili, pragną w swoje ręce zagarnąć handel wschodnio-azyatycki i ugruntować swoją przewagę na oceanie Spokojnym. W razie jakichkolwiek komplikacyj Ameryka wobec Japonii stanie jakby w zasadzie i wyciągnie z każdego sporu wszelkie korzyści. Jak widzimy, obok Rosyi od zachodu Japonia liczy się już także z Ameryką od wschodu. I bądź co bądź mowcy ludowi, przesadzając w formie, mają wiele słuszności co do treści, a lud mimo zapewnień rządowych o przyjaźni Stanów Zjednoczonych spogląda podejrzliwie na Amerykę.

Warta przy tej sposobności podnieść niektóre objawy ze stosunku obu tych państw w ostatn[ich] czasach. Niedawno przybył do Japonii amerykań[ski] minister wojny Taft w towarzystwie córki pre[zy]denta, Alicyi Roosevelt. Był to czas, gdy Chiń[czy]cy zbojkotowali wyroby przemysłu amerykańskiego, z czego oczywiście skorzystali przemysłowcy japo[ń]scy i urządzili w miastach chińskich składy swo[ich] wyrobów. Amerykanie krzywo na to spoglądali i podejrzywali Japończyków, że podsycali w Chinach bojkot, zwrócony przeciwko Ameryce. Z Japonii udał się Taft do Manili i w lot rozeszła się pośród Japończyków wiadomość, że amerykański minister wojny ma tam osobiście poczynić zarządzenia, zwrócone przeciwko Japonii. Zaś Alicya Roosevelt udała się do Chin, a co gorsza do Korei. [...] Japonia bardzo niechętnie widzi obcych gości [...] źniej przybyły inne wybitne osobistości ame[ryka]ńskie do Japonii. Niestety rozmaite troski [...] głód w niektórych okolicach i silne niezadow[olenie] mieszkańców nie pozwoliło Japonii na przyję[cie na]leżyte gości. Przyjęcie było grzeczne, ale [mogło] być serdeczniejsze. Ostatnim był Bryan, kan[dydat] do prezydentury Stanów Zjednoczonych. Uczynił złe wrażenie z powodu drobnostki. Biorąc udział w uczcie na cześć admirała Togo, nie chciał z nim „trącić się", mówiąc, że jest abstynentem od 40 lat. Wypił zdrowie Toga wodą.

A potem znowu dotknięty został honor Japonii gdy oficerowie floty amerykańskiej otrzymali z Waszyngtonu rozkaz, ażeby wydalili wszystkich swoich japońskich chłopców do posługi. Znany admirał amerykański, Evans, zwiedzając pewien japoński okręt wojenny, miał w kapitanie jego poznać dawnego swego służącego. Tego rodzaju szpiegostwu chciała tedy Ameryka kres położyć. Jak wiadomo oficerowie japońscy w rozmaitych przebraniach przebiegali Mandżuryę i poznali ją lepiej, niż Rosyanie obecnie krążą pogłoski, że to samo dzieje się w francuskim Tonkinie i na amerykańskich Filipinach. Czy przygoda Evansa jest prawdziwą, niewiadomo ale że Amerykanie podejrzywają nawzajem Japończyków, to nie ulega wątpliwości.

Oczywiście tego rodzaju objawy są drobnostkami, świadczą atoli o tem, że Japończycy nie dowierzają Amerykanom, przeczuwając w nich groźnych rywalów, groźniejszych niż Rosyanie, wobec których Japończycy nie odczuwają tak silnej nieprzyjaźni jak dawniej.

Od administracyi „N. Reformy"

Celem ustalenia nakładu dziennika, prosimy o wczesne odnowienie prenumeraty, której cenę podajemy w nagłówku numeru.

Wszyscy prenumeratorzy „Nowej Reformy" nabywać mogą **po znacznie zniżonych cenach** czasopisma:

„Wędrowiec"

znany, ilustrowany tygodnik literacki, wychodzący w Warszawie. Cena w Krakowie 19 koron (zamiast 24 K), z przesyłką pocztową 20 kor. (zamiast 25 K 50 h) rocznie. Prenumerować można także kwartalnie.

Nadto nabywać mogą prenumeratorzy „N. Reformy":

„Nowe Mody"

ilustrowany dwutygodnik lwowski po 2 k. 40 halerzy kwartalnie;

„Śmigus"

lwowski dwutygodnik humorystyczny po [k]oronie 80 halerzy kwartalnie.

Na czasopisma te należy składać prenumeratę w administracyi „Nowej Reformy" p[rzed] 1 stycznia 1906 roku, — w razie przeciw[nym] administracya nie przyjmuje odpowiedzialn[ości] za zwłokę w przesyłce pierwszych numerów.

Kronika krajowa.

Wieliczka. 21 grudnia. Na dzisiejszem bud[żeto]wem posiedzeniu Rady powiatowej uchwalono [na]stępujące subwencye: dla zawodowej szkoły [ko]szarskiej w Świątnikach Górnych koron 100, [uzu]pełniającym szkołom przemysłowym w Wieliczce i Podgórzu 100, Towarzystwu oświaty ludowej na utrzymanie szkoły dla przemysłu cegielnianego i wapiennego w Podgórzu 200, na cele hodowli dla włościańskiego w powiecie 500, Towarzystwu gimnastycznym „Sokół" w Dobczycach, Podgórzu, Skawinie i Wieliczce po 100, dla ochronek w Podgórzu 300, w Skawinie i Wieliczce po 150, dla ubogich uczniów w Wieliczce i Podgórzu 3[...], szkole szewskiej w Dobczycach 450, tanej ku[chni] w Podgórzu 100, na Dom polski w Bielsku 1[...], na kształcenie uczniów w szkole ślusarskiej 4[...], Towarzystwu ogrodniczemu w Wieliczce 200, [na] restauracyę kościółka św. Sebastyana w Wieliczce 200, wreszcie na urząd pośrednictwa pracy [...] koron. Budżet wykazuje niedobory, które b[ędą po]kryte 25% dodatków z 10% ustawowych [dodat]ków drogowych, dodatki powiatowe w roku [przyszłym] wyniosą 35% (o 3% więcej, jak w roku [bieżą]cym).

Równocześnie prawie uchwaliła Rada [miej]ska swój budżet. Dochody na rok 1906 wyn[oszą] 105.082 koron, w tem dochody zwyczajne 75.[...] koron, nadzwyczajne 20.500 koron, przebieżne 18[...] koron, zaległe czynsze 2469 koron, pozostałość [ka]sowa 5000 koron. Rozchód omówiony będzie [na] następnem posiedzeniu, już dziś jednak dodat[ek] miejski można ustalić na 65 prc. Na posiedzeniu tem na wniosek r. m. P. Łempickiego uchwaliła Rada jednogłośnie wnieść do prezydyum Koła polskiego i p. prezydenta ministrów protest przeciw przeniesieniu seminaryum polskiego z Cieszyna.

W Dębicy otwarto wczoraj wystawę gwiazdkową staraniem tamtejszego Towarzystwa „Pom[oc] przemysłowa".

Z Brzozowa piszą nam: Staraniem Sokoła i kasyna odbył się u nas przed kilku dniami wieczór Kościuszkowski. Zagaił go wiceprezes kasyna p. Stankiewicz, poczem nastąpiły produkcye wokalne. Wieczór zakończył obraz sceniczny „Kościuszko w Petersburgu". Rolę Kościuszki bardzo pięknie odegrał p. Wolański z Jaćmierza. Czysty dochód w kwocie 152 kor. przesłano na głodny lud w Warszawie na ręce p. Sędzimira do Krakowa.

Z Rożniatowa piszą nam: Grono ludzi dobrej woli założyło w bieżącym roku w Rożniatowie Koło Tow. „Szkoły ludowej". Koło to, którego przewodniczącym wybrano sędziego dra Ignacego Karcza liczy przeszło 100 członków, a liczbę tę w połowie stanowią włościanie. Zarząd Koła zabrał się energicznie do pracy, urządził kilka odczytów i zapowiedział cały ich szereg. W ostatnich dniach wysłał zarząd depesze do prezesa Koła polskiego i ministra Piętaka w sprawie seminaryum polskiego w

---

szyk i dużo temperamentu. Słowem, wszystkie przymioty, któremi muszą odznaczać się utwory taneczne. Prace p. Wiśnickiego są dobrym nabytkiem dla naszej literatury tego rodzaju.

Ponad to wydali pp. Piwarski i sp. „9 Bagatelles" na fortepian utworu Felicyana Szopskiego, autora z dniem każdym coraz większą popularnością cieszących się, a wspaniale wydanych „Pieśni ludowych". Owe „Bagatelles" są to drobne utwory o wykwintnej formie, mogące zająć zarówno smakoszów, jak i zwykłych zjadaczy nut. Piękne i pełne wdzięku melodye tych drobnostek posiadają w opracowaniu i przeprowadzeniu roboty harmonicznej szlif, tudzież pewien sobie właściwy wdzięk, kwalifikujący je nietylko do użytku salonowego, lecz i do produkcyj o szerszym zakroju. Do najpiękniejszych zaliczam „Noel", będącą zgrabnie przeprowadzonym tematem ulubionej w całej Polsce kolendy „Lulajże Jezuniu", — poezyi pełne „Reverie", i śpiewną „Barcarolle". Równie zgrabnemi są w „Reverie" i „Melodie".

Henrykowi Opieńskiemu wydał nakładca lipski, Ernst Eulenburg, pieśni pod ogólnym tytułem „Sechs Lieder". Są to: 1) „Gdy rozstania przyszła chwila" („Immer wieder"), do słów Ryszarda Dehmla; 2) „Pieśń jesienna" (Chanson d'automne) do słów Piotra Verlaine; 3) „Jasna noc" (La lune blanche) do słów P. Verlaine; 4) „Preludium IV" (Preludium IV) do słów K. Tetmajera; 5) „Tęsknota" (Die Sehnsucht), tudzież 6) „W zimie" (Im Winter), obie do słów Adama Asnyka. Na ogół cechuje pieśni te nowoczesny sposób traktowania kompozycyj tego rodzaju, a szczególnie nastrój, którym autor trafnie dane teksty illustruje muzyką. Świadczą zaś zarówno korzystnie o talencie kompozytorskim autora, jak i o środkach technicznych, jakiemi rozporządza. O pieśniach tych wydała już zresztą zagraniczna prasa fachowa nader pochlebny i trafny sąd, rokując zgodnie ich autorowi piękną przyszłość w pracy i karyerze kompozytorskiej. Dzięki zaś tej okoliczności, iż pieśni te wydał p. Opieński za granicą i z tekstem niemieckim, tudzież francuskim, można mieć nadzieję, iż będziemy mieć sposobność posłyszeć je z estrady, zaśpiewane przez którego z tak licznie i tak chętnie nawiedzających nas, artystów-śpiewaków obcych.

Jako kompozytor znany był Edmund Walter tylko niezbyt szerokiemu gronu melomanów, ceniących w nim nietylko talent, lecz także i muzyka, świadomego dobrze tajników twórczości. Nie szukając w sztuce także i kawałka chleba, nie starał się też i o popularność, a wskutek tego nie ogłaszał swych utworów. — „Pieśni", wydane przez księgarnię polską Połonieckiego we Lwowie, są właściwie pierwszą w ten sposób wydaną pracą poza kilku wybornemi kwartetami męskiemi, wydanemi w różnych zbiorkach. „Pieśni" świeżo wydanych jest trzy w jednym zeszycie: 1) „A kiedy zostaniesz moją żoną" do słów K. Tetmajera; 2) „Pod baldachinem drzew" do słów St. Brzozowskiego i „A kiedy odchodzi"... do słów Konopnickiej, — a wszystkie są świeżo i oryginalnie pomyślanemi ilustracyami muzycznemi do pełnych zalet poetyckich tekstów. Piosnka pierwsza znana jest z kilkakrotnej niezrównanej, na poły deklamowanej, na poły śpiewanej reprodukcyi p. Mrozowskiej. Piosnkę do słów Konopnickiej śpiewano u nas na kilku koncertach w zeszłym i obecnym sezonie. Pieśni Waltera otrzymały godną swej wartości szatę zewnętrzną, w całem znaczeniu tego słowa wytworną, na którą wydawca nie żałował ani trudu w pozyskaniu pięknej ryciny tytułowej, malowanej przez Wachtla, ani też grosza. Po autorze tych pieśni spodziewać się należy wydania dalszej seryi.

Z zakresu muzyki chóralnej mamy do zanotowania „Mszę małą" Signiego na trzygłosowy chór męski „a capella". Komponując, miał doświadczony autor na myśli chóry szkolne i parafialne, nie rozporządzające zwykle ani nadzwyczajnym materyałem głosowym, ani nie posiadające wiele, koniecznego do wyćwiczeń, czasu. To też melodyjnie skomponowane części mszy nie wymagają zbyt wysokich głosów tenorowych, ani też zbyt niskich basowych. Łatwe melodye, naturalne i dobrze przygotowane rozwiązania harmoniczne, czynią tę mszę doskonałym nabytkiem do repertuaru szkolnego.

„Naprzód żwawo bracia mili", dziarski marsz bojowy na chór męski z towarzyszeniem fortepianu, wydał własnym nakładem p. Stanisław Klemensiewicz, prof. gimn. i nauczyciel śpiewu przy gimnazyach lwowskich. Melodyjny, rytmiczny i pełen zapału utwór, znany jest i śpiewany z ochotą przez galicyjskie Towarzystwa śpiewacze i wielkie chóry przygodne. Popyt za materyałem nutowym do ulubionego kwartetu zmusił autora do jego wydania i do tem szerszego rozpowszechnienia utworu, na co tak ze względu na pełne zapału słowa, jak i płynną melodyę, zharmonizowaną poprawnie i barwnie, w zupełności zasługuje.

Skoro mowa o ruchu wydawniczym Krakowa i Lwowa, a więc i Galicyi, niepodobna przejść do porządku nad wydawnictwem, które zapoczątkował pełen zapału młody muzyk ruski, zamieszkały we Lwowie, p. J. Więckowski, uczeń J. Galla, pod ogólną nazwą „Torban" (Teorban). Na początek wydał, większy pokup mające, kompozycye a więc utwory taneczne, kilka piosnek i dwa zeszyty zgrabnych, tudzież celowo skomponowanych pieśni dla dziatwy szkolnej. Zbiorek uzupełniają trzy zeszyty pięknych i melodyjnych kwartetów męskich. Wydawnictwo rozwija się pomyślnie, ciesząc się sympatyą wśród Rusinów całej Galicyi. — Na szczególną wzmiankę zasługują melodyjne, na tematach ukraińskich osnute walce Jarosławeńki, tudzież polka-mazurka „Nie żartuj", utworu Łopatyńskiego i tegoż autora „Tańce ukraińskie". Z pieśni zaleca się zgrabną, w charakterze dumki utworzoną melodyą, piosnka D. Sieczyńskiego „Stoi góra wysoka..."

Dla ścisłości nadmienić muszę, iż nakładem księgarni Piwarskiego wyszedł utworu podpisanego kwartet męski „Wiosenne czary" do słów Henryka Broniewskiego.

Stanisław Bursa.

Cieszynie, a 17 b. m. otwarł polską czytelnię ludową i bibliotekę. Lokal czytelni poświęcił ks. proboszcz Malinowski, poczem przewodniczący Koła T. S. L. po uroczystej przemowie oddał czytelnię do użytku członków. Przemówili następnie bibliotekarz p. Halka, włościanin Józef Jagiełłowicz i kierownik szkoły p. Franciszek Ligęza. Wszystkie przemówienia, przeplatane pieśniami patryotycznemi, wywołały wielki zapał u słuchaczy.

Powstanie Koła T. S. L. w mieścinie, w której wielu polskich mieszczan i włościan z biegiem czasu zupełenmu uległo zruszczeniu, jest wypadkiem doniosłym. Pożądanem byłoby tylko, aby czytelnia Koła została zaopatrzona w szereg potrzebnych książek, a to na razie jest rzeczą trudną, bo fundusze Koła są aż nadto skromne. Dlatego zarząd udaje się z prośbą do publiczności polskiej, aby zechciała bibliotekę T. S. L. w Rożniatowie zasilić książkami, dziełami i broszurami treści pouczającej, ludowej.

Z Monasterzysk piszą nam: Miasteczko nasze po chwilowym letargu ocknęło się. Oprócz Sokoła, którego działalność na polu narodowym coraz bardziej się uwydatnia, została założoną przed kilkoma miesiącami „Czytelnia mieszczańska“, której celem, oprócz głównego, t. j. szerzenia oświaty wśród ludu ogromnie zaniedbanego, zwłaszcza co do używania języka ojczystego, jest stworzenie kółka towarzyskiego dla pracownic i robotników zajętych w fabryce tytoniu i u mieszczaństwa. W ostatnich dniach odbyły się dwa odczyty o ruchu wolnościowym w Rosyi i powstaniu listopadowem. W ubiegłą zaś sobotę grono amatorów urządziło przedstawienie, które ze względu na poparcie publiczności powtórzono w niedzielę. Odegrano „Błażka opętanego“ Anczyca i „W starym piecu dyabeł pali“ Wołodyjowskiego. Role tytułowe odegrane zostały znakomicie przez amatorów pp. S. W. i S.

Z inicyatywy kilku osób zawiązało się w łonie „Czytelni“ „Towarzystwo Szkoły ludowej“.

Z Wojniłowa piszą nam: Dnia 21 b. m. odbył się tu wiec ludowy ruski. Przemawiało wielu obywateli na temat powszechnego prawa głosowania, a między innemi ks. Siwko domagał się, aby szlachta przestała uważać lud ruski i polski za niedojrzały i wypuściła je z opieki swojej. Uchwalono oświadczyć się za bezpośredniem, równem, tajnem i powszechnem prawem głosowania oraz podziękowano posłom ruskim w Sejmie i parlamencie za ich pracę dla dobra ruskiego ludu.

Kronika.

Kraków, 23 grudnia.

Boże Narodzenie tegoroczne obchodzi naród nasz w wyjątkowych warunkach, pośród napięcia wszystkich sił narodowych. Betlejem polskie dzicz czynownicza chce utopić w potokach krwi, a gwiazdę zaćmić ciemnościami reakcyi. Stan wojenny, zaprowadzony ponownie w Królestwie Polskiem, jest jakby ironią wobec tego święta, które ma być symbolem zwycięstwa światła nad nocą. Jak owi trzej królowie wschodni dążyli za gwiazdą, która ich wiodła do miasta, gdzie się Chrystus narodził, tak dzisiaj wszystkie trzy zabory dążą do gwiazdy przewodniej wolności. I nie zbłądzą na tej drodze, ale ujrzą jutrzenkę wolności sumienia i myśli, ojczyzny i kościoła.

Spiesząc z opłatkiem, myślimy o naszych ziomkach w dwóch innych zaborach, a dzisiaj przedewszystkiem o ziomkach w Królestwie. Oby dla nas wszystkich minął rychło czas wstrząsających doświadczeń, oby nam lepiej było w ojczyźnie i w domu. Życzenia te zasyła redakcya „N. Reformy“ swoim czytelnikom, korespondentom i przyjaciołom.

Dzisiejszy numer „Nowej Reformy“ wychodzi w objętości trzech i pół arkusza. W inseratowym dodatku zamieszczamy dalszy ciąg powieści Graybnera „W cudzej skórze“.

Dodatek literacki świąteczny do dzisiejszego nr. „Nowej Reformy“ przynosi treść następującą: „Z VI. seryi poezyj“ przez Kazimierza Tetmajera; „Zwyczaje wigilijne u ludu“ przez K. Królińskiego; „Co roku“, nowela Artura Gruszeckiego; „Słowacki przed sądem naukowej krytyki“ przez Wł. Prokescha; „Henryk Ibsen“. Rozmowa po przedstawieniu „Rosmersholma“ przez Z. Sarneckiego; „Willa wnuków Sobieskiego“ przez Ludwika Glatmana“; „Wigilia Chuliganów, obrazek, przez Z. Parviego.

Nadzwyczajny dodatek poranny „Nowej Reformy“ ukaże się we środę 27 b. m. o godz. 10 rano. Numer główny wyjdzie tego dnia wieczór o zwykłej porze. Prenumeratorzy zamiejscowi otrzymają dodatek wraz z numerem głównym.

Jasełka uczniowskie. W dniach świątecznych na obchód ubogiej młodzieży szkolnej odegrają uczniowie i uczennice szkół krakowskich w sali teatralnej przy ul. św. Tomasza pod „Gwiazdą“ piękne i wesołe „Jasełka“ ze śpiewami, muzyką i deklamacyami. Przedstawienia odbędą się w Boże Narodzenie o godz. 6 wieczór, w dzień św. Szczepana o godz. 3 popołudniu i 7 wieczór, we czwartek 28 grudnia o godz. 6 wieczór, w sobotę 30 grudnia o godz. 6 wieczór i w niedzielę 31 grudnia o godz. 6 wieczór. Ceny miejsc: Krzesło I. 1 kor., II. 60 hal., III. 40 hal., miejsce stojące 30 hal., galerya I. 40 hal., II 20 hal. Bilety przy kasie. Wcześniej nabywać można u p. Karlińskiego w Sukiennicach.

Opłatek w Sokole krakowskim zgromadził wczoraj wieczorem, jak zwykle, liczną drużynę Sokołów i zaproszonych gości. Oprócz prezydenta i pierwszego wiceprezydenta miasta, przybyli liczni radcy miejscy, posłowie Rotter, Petelenz, Wojtyga, Federowicz, W. L. Jaworski, profesorowie uniwersytetu i t. d. Wreszcie, jak po inne lata, miłymi i powszechnym szacunkiem otoczonymi gośćmi Sokoła byli członkowie Przytuliska uczestników powstania r. 1863. Gdy orkiestra sokola pod batutą druha Urygi powitała zebranych, przemówił pierwszy O. Janicki, gwardyan Reformatów, podnosząc znaczenie i zadanie Sokolstwa polskiego i życząc mu, aby w niedalekiej przyszłości doczekało się wolności narodu. Następnie prezes Turski z opłatkiem w ręku składał wszystkim życzenia. Do stołów zasiadło także kilkanaście pań, które obecnością swoją zaszczyciły zebranie.

Toastów tym razem, ze względu na smutne położenie w zaborze rosyjskim, nie wznoszono, lecz wyrażano opinie i życzenia. I tak, prezes Turski mówił o „świętościach narodowych“, których strzedz należy, poczem dziękował wszystkim za życzliwość dla Sokoła krakowskiego, słowa te zwracając pod adresem duchowieństwa, reprezentacyi miejskiej, posłów sejmowych i parlamentarnych. Wreszcie witał prezes Sokoła uczestników ostatniego powstania i wszystkim składał życzenia ziszczenia się wspólnych nam życzeń narodowych.

Prezydent Leo podniósł serdeczność, panującą w Sokole krakowskim, któremu życzył dalszego, pomyślnego rozwoju. Na tematach idei i haseł sokolich osnute były także wszystkie inne przemówienia pp. rektora Cybulskiego, dra Bardla, dra Rowińskiego, posła Petelenza i hr. Mieroszowskiego. Ostatni z mowców podniósł działalność wolnościową kolejarzy w Królestwie Polskiem. Odczytano nadto wierszowany list dawnego kapelana Sokoła, O. Anioła, Kapucyna ze Lwowa.

Podczas wieczerzy wigilijnej przygrywała orkiestra sokola. Po wieczerzy zajaśniało „drzewko“ z darami gwiazdkowemi, które rozlosowano.

Opłatek w T. S. L. Komitet wspólny krakowskich Kół Towarzystwa „Szkoły ludowej“ urządza opłatek na cele krakowskiego Związku okręgowego T. S. L. w sobotę 30 b. m. w sali domu cechu rzeźników „na Kotłowem“ (Kolejowa 18) o godz. 7½ wieczór. Bilety (po cenie 3 kor., dla młodzieży 2 kor.) nabywać można wcześniej w handlu p. Grigera, linia A-B. Komitet stanowią pp. L. H. Małecki, Jadwiga Strokowa, A. Klemensiewiczowa, A. Groele, St. Nowicki, Sz. Turowski, A. Kolarz, K. Radwański, J. Prüffer, R. Ficzek i Tabaczyński.

Zamiast kart noworocznych. Coraz bardziej rozpowszechnia się u nas piękny i dobry zwyczaj przeznaczania w okresie noworocznym pewnej kwoty na cele publiczne zamiast kosztownego a bezużytecznego rozsyłania kart noworocznych. Zwyczaj to nowy, niedość jeszcze u nat przyjęty, więc potrzeba go przypominać co rocznie, aby się wżył, rozpowszechnił, objął jak najszersze koła naszego społeczeństwa.

Jesteśmy pewni, że, jak w ciągu lat ostatnich, tak i roku bieżącym, wiele osób zechce pójść za tym zwyczajem i złożyć bodaj parę koron na jakiś cel publiczny i dlatego przypominamy, że na kresach polskich, na Śląsku Piastowym jest instytucya, której należy się szczególniejsze poparcie ze strony ogółu polskiego: Macierz szkolna Księstwa Cieszyńskiego. Macierzy zadaniem jest zakładać i utrzymywać szkoły polskie na Śląsku wszędzie tam, gdzie szkoły polskiej potrzeba nieodzownie, a gdzie na razie nie można wywalczyć utrzymania jej z funduszów publicznych. Utrzymując szkoły, a obok nich ochronki polskie, wspierając młodzież polską, uczęszczającą do szkół średnich, prowadząc bursę dla tej młodzieży, Macierz kładzie mocne podwaliny polskiej przyszłości Śląska, a pracuje w warunkach niezmiernie trudnych i ciężkich, które zrozumieć łatwo, gdy się zważy, że cała przewaga kapitału i władzy jest na Śląsku po stronie Niemców i że Niemcy Śląscy, popierani przez rodaków swych z całego obszaru językowego niemieckiego, nie szczędzą wielkich nawet ofiar na germanizacyę ludności polskiej. Bez pomocy ze strony społeczeństwa polskiego poza śląskiego, Śląsk polski się nie obstoi wobec potężniejącej z dniem każdym germanizacyi, to też pamiętając o walce braci naszych śląskich z żywiołem germańskim zamiast życzeń noworoczych składajmy grosz na Macierz szkolną cieszyńską. Redakcya nasza jak najchętniej będzie pośredniczyła w zbieraniu datków i będzie potwierdzała ich odbiór w rubryce składek.

Kolędy. W kościele OO. Franciszkanów w pierwsze święto Bożego Narodzenia w czasie sumy o g. 10 miejscowy chór amatorski pod kierunkiem St. Niepielskiego wykona szereg kolęd na 4 głosy męskie z towarzyszeniem orkiestry „Harmonii“.

Koncerty. W styczniu wystąpi z koncertem w Krakowie p. August Dianni, znany i ulubiony tenorzysta włoski, który od kilka lat śpiewa z wielkiem powodzeniem w operze lwowskiej i cieszył się także sympatyą publiczności, gdy przed dwoma laty występował w operze w Krakowie. P. Dianni nauczył się po polsku i odśpiewa po polsku kilka pieśni w swoim koncercie w Krakowie.

W pierwszych dniach stycznia przedstawi się w Krakowie znakomita i wyszkolona śpiewaczka belgijska Tilly Koenen, jedna z wysoko cenionych obecnie śpiewaczek Europy i Ameryki. — Po niej śpiewać będzie dawno w Krakowie niesłyszana śpiewaczka polska, niezrównana wykonawczyni pieśni staro-francuskich i pieśniarka polska p. Felicya Romanowska. Nastąpi dalej występ wytwornego skrzypka francuskiego Marteau i skrzypka Ysaya. I dla zwolenników muzyki komnatowej przygotowuje się nielada biesiada artystyczna w postaci występu kwartetu czeskiego.

Towarzystwo lekarzy kolejowych powstaje w Krakowie dla okręgu krakowskiego dyrekcyi kolei.

Uchwalono to na zjeździe lekarzy, który się odbył w Krakowie 17 b. m.

Na dochód zakładu p. Żurowskiej przeznacza p. Drobner dochód z koncertu wojskowego, który odbędzie się w niedzielę wieczór w jego lokalu restauracyjnym przy ul. Szczepańskiej.

W sprawie upaństwowienia kolei północnej donosi komunikat urzędowy, że rokowania, odbyte dnia 21 b. m. pomiędzy rządem a przedstawicielami kolei północnej, dojrzały tak dalece, że najistotniejsze kwestye można uważać za załatwione i że obecnie można przystąpić do wypracowania umowy.

Ruch na kolei północnej. Dyrekcya kolei północnej ogłasza pod datą 22 b. m., że począwszy od północy z dnia 22 na 23 b. m., a więc od północy z czwartku na piątek, z powodu nagromadzenia się posyłek towarowych ruch towarowy zostaje nadal wstrzymany na całej linii. Wyjątek stanowią żywe zwierzęta i świeże mięso.

Tymczasem telegram z Wiednia donosi, że rokowania służby kolei północnej z bar. Banhausem zakończyły się pomyślnie wczoraj późnym wieczorem. Kolej północna zrobiła znaczne ustępstwa, które doprowadziły do pożądanego rezultatu. Wszystkie stacye zawiadomiono, że bierny opór ustał. Widocznie ogłoszenie o wstrzymaniu ruchu towarowego na całej linii kolei północnej zostało wydane przed ukończeniem rokowań, pomimo to podajemy je, nie otrzymawszy jeszcze urzędowego potwierdzenia o pomyślnym wyniku rokowań i zaniechaniu obstrukcyi.

Co do zakończenia obstrukcyi, to naczelnik stacyi w Krakowie oprócz telegramu nie otrzymał innego zawiadomienia o powyższym wyniku rokowań. Tutejsza służba kolei północnej, której naczelnik zakomunikował telegram, oświadczyła, że zaniecha obstrukcyi dopiero wtedy, gdy otrzyma od swojego komitetu pisemne zawiadomienie o wyniku rokowań i odpowiednie polecenie. Jak się zdaje poczta wiedeńska, przychodząca o godzinie 2½ po południu, przywiezie pismo od komitetu z Wiednia i można liczyć na to, że obstrukcya dziś jeszcze ustanie.

Muzyka kościelna. Orkiestra p. Czyżowskiego wykona w pierwsze święto Bożego Narodzenia wraz z chórem dominikańskim wielką mszę Perosiego podczas uroczystej sumy w kościele OO. Dominikanów.

Śmiertelne pobicie. Dzisiaj rano służący jednego z handli krakowskich przy ulicy Zwierzynieckiej udał się na brzeg Wisły, by nabrać z leżącego tam kopca piasku wiślanego trochę piasku, potrzebnego do mycia naczynia. Przy piasku tem stróżował niejaki Stanisław Wójcik, który oburzony, że służący śmie w jego oczach czerpać piasek, tak silnie go pobił żelazną łopatą, że biedny służący, odwieziony do szpitala św. Łazarza, umarł w południe.

Z Podgórza. Jak corocznie, tak też i tego roku odbyła się wczoraj o godz. 7 wieczór wspólna wilia w tutejszem Sokole. Po tradycyjnem łamaniu się opłatkiem, nastąpiła wieczerza, podczas której prowadzono bardzo serdeczną i ożywioną pogadankę o sprawach sokolich, a przedewszystkiem o stosunkach w Królestwie Polskiem. Podczas tego chór sokoli pod kierunkiem druha Gawrysia odśpiewał szereg kolęd i pieśni patryotycznych, poczem w myśl zachęty związku sokolego we Lwowie urządzono składkę na głodnych w Warszawie, z czego zebrano kwotę 15 koron 38 hal. W wilii uczestniczyło przeszło 80 osób.

Piękna uroczystość odbyła się w tutejszej żeńskiej szkole im. królowej Kingi. Z inicyatywy ks. katechety Łaskiego i kierowniczki szkoły p. Nowakównej, urządzono we czwartek po południu dla uczennic gwiazdkę z zebranych drogą składek funduszów. Wszystkie biedniejsze uczennice otrzymały upominki w ubraniach, a prócz tego każda dostała paczkę cukrów i ciastek. Uroczystość zakończono odśpiewaniem kolend.

Zmarli.

Edmund Opolski, notaryusz w Stryju, umarł tam w 74 roku życia.

Ze świata.

Pożar wobec strejku straży ogniowej. Z Warszawy piszą nam (Grot):

Pożar, jaki wybuchł wczoraj wieczorem przy ulicy Elektoralnej, dał sposobność do rewii sałdackiej, zamiast pomocy strażaków. Ujrzeliśmy widok niezwykły. Władza wojskowa, która z pomocą żołnierzy zastąpiła nieczynną straż ogniową, uczyniła wszystko to, co zwykła robić przy pomocyi policyi w razie zbiegowisk lub zakazanych pochodów ulicznych. Zamknięto tedy wyloty ulicy Elektoralnej we wszystkich kierunkach, sprowadzono kilkudziesięciu konnych żandarmów z batami, rozpędzających publiczność, nawet koło hal targowych, sprowadzono z zabudowań b. mennicy szwadron huzarów, kilka kompanij wołyńskiego pułku gwardyi, parę rot piechoty fortecznej, wreszcie zamiast straży przyjechali na taborze strażackim saperzy z artyleryą gwardyi, obsługującą konie. Słowem, mieliśmy formalny przegląd wojska wszelkiego rodzaju broni.

Brandmistrze, którzy pozostali na stanowiskach, robili, co mogli, lecz trudno było poradzić sobie z żołnierzami niewprawnymi i nieobznajomionymi z użyciem narzędzi ratunkowych, a zwłaszcza, gdy w potokach błota i bez majstrów wodociągowych nie można było odnaleść hydrantów.

Na czatowniach nie było wcale sygnałów, gdyż posterunki strażackie na wieżach nie są zastąpione. W czasie pożaru, strażacy, internowani w koszarach, przypatrywali się niewprawnej robocie żołnierskiej przy wyruszaniu taboru, a żeby im chętka nie przyszła pomagać, każde wyjście i okno otoczono wojskiem. Zresztą nikt im nie proponował, aby pospieszyli na ratunek.

Wiec szkolny w Aleksandrowie. O wiecu polskim w sprawach szkolnych, który się odbył w znanej osadzie granicznej Aleksandrowo, donosi „Gazeta Toruńska“:

„Mowcą głównym był nauczyciel przy wzmiankowanej szkole p. Hiler z Aleksandrowa. Przedstawił on zebranym rodzicom uczniów trudności, na które napotkano przy wprowadzeniu języka polskiego jako wykładowego. Nie mówiąc wiele o urzędnikach, którzy w najrozmaitszy sposób starali się temu przeszkodzić, bardzo dotkliwie dawał się odczuwać brak książek wykładowych i funduszów na ich sprawienie. Temu zaradziło Zrzeszenie szkolne, założone przez rejenta Łaszewskiego. Ono dostarczy uboższym uczniom nietylko książek i kajetów bezpłatnie, ale także mundurków i czapek. My chcemy — mówił pod koniec p. Hiler — aby pomiędzy domem a szkołą była łączność, aby dom i szkoła w wychowywaniu dziatwy dorastającej wzajemnie sobie dopomagali“.

Za zgodą i życzeniem zebranych postanowiono dziennik szkolny prowadzić po polsku, a liczbę godzin języka rosyjskiego zniżono na trzy tygodniowo. Rady szkolnej na razie nie wybrano. Za radą pewną powzięto uchwałę, by raz co miesiąc zwołać rodziców, szczególnie matki uczniów do szkoły na naradę pedagogiczną.

O napadzie na dwór Grünberga otrzymują dzienniki warszawskie z Jabłonny następujące szczegóły:

W nocy z niedzieli na poniedziałek do administratora majątku Wieliszew, p. Jakóba Grunberga, zapukano do drzwi wchodowych. P. Grünberg wstał z łóżka i, wziąwszy rewolwer, podążył zobaczyć spóźnionych gości. Gdy jednak drzwi otworzył, wdarło się do mieszkania kilku ludzi, którzy, wyrwawszy mu rewolwer, rzucili się na niego z nożami i drągami żelaznemi. Zawiązała się walka na śmierć i życie, w której p. Grünberg bronił się tylko wyrwanym jednemu z napastników drągiem żelaznym. Uzbrojeni jednak w noże napastnicy zadali mu kilka ran w piersi i brzuch. Hałas rozbudził służącą, która wpadła do pokoju, a rabusie na widok świadka wycofali się na podwórze i zbiegli do pobliskiego lasu. Do poranionego ciężko p. Grünberga wezwano bezzwłocznie dwóch lekarzy z Warszawy. Przewieziono go do Warszawy, gdzie pomimo pomocy lekarskiej, życie zakończył. Zabójcy zbiegli i dotąd na ślad ich nie natrafiono.

Z Wilna donoszą do „Gońca“ warszawskiego: Powstają tu dwa nowe dzienniki „Kuryer Wileński“ i „Gazeta Wileńska“, oraz tani tygodnik dla ludu „Zorza Wileńska“. Jako wydawca podpisywać będzie to pismo ludowe p. Sewer Houwalt, jako redaktor p. Adam Karpowicz, kierownikiem zaś literackim został p. J. Ursyn.

W poniedziałek odbyło się w sali klubu szlacheckiego w Wilnie zebranie organizacyjne polskiej filii i rosyjskiej partyi konstytucyjno-demokratycznej. Organizatorami zebrania byli pp.: Zmaczyński, Wróblewski, Niedziałkowski, Zubowicz, Dembowski, Masalski i Strumiło. Na wiecu silnie była reprezentowana narodowa demokracya. Między nią a prezydyum wiecu toczyła się głównie dyskusya. Jak było do przewidzenia, zwolennicy rusyfikacyi ideowej nie ustąpili i filię wileńską partyi rosyjskiej zawiązali. Co najsmutniejsza, że „Kuryer Litewski“ — jak się zdaje — pragnie stać się organem tej chorobliwej na naszym organizmie narodowym narośli.

Powtarzają się wciąż jeszcze w niektórych okolicach kraju zaburzenia włościańskie. Przybierają one najczęściej formę napadów na młyny dworskie. Tak np. w dniu 15 bm. w majątku Mowszańch, w powiecie wileńskim, należącym do p. Kazimerza Kozieł-Poklewskiego, tłum, złożony z 200—300 pijanych włościan, napadł o godz. 2 po południu na murowany młyn wodny i w ciągu kilku godzin doszczętnie go zburzył. Wielkie młyńskie kamienie porozbijano na kawały, jedwabny pytel rozerwano nę drobne kawałki, a części żelazne, wartości do 500 rubli, włościanie pozabierali z sobą. Tama na rzece pozostała nienaruszana, a pozrywano tylko śluzy. Żadnych gwałtów osobistych włościanie się nie dopuszczali i po dokonaniu dzieła zniszczenia rozeszli się do domów. Właściciel majątku straty swe oblicza na na 8 do 10 tysięy rubli.

Przed kilku dniami spalono również młyn wodny w Uszaczu, majątku hr. Platera w powiecie lepelskim. Na jarmark przyjechało do miasteczka wielu włościan, ktoś zafundował sporo wódki i tłum, dobrze podpity, zachęcony przez kilku mowców, ruszył za miasteczko, gdzie wobec policyi i naczelnika ziemskiego podpalono młyn, a potem z okrzykiem „hura“ wesoło rozszedł się do domów.

Mściwość pruska. W Gnieźnie odbył się przed tygodniem mniej więcej wiec polski, zwołany przez Towarzystwo „Straż“. Na wiecu tym przemawiali posłowie Leon Grabski i Wojciech Korfanty. Odbył się on w sali niemieckiego hotelisty Koschnickego ponieważ odpowiednio wielkiej sali polskiej w Gnieźnie nie ma. Otóż Prusacy zemścili się za to natychmiast na swoim ziomku. Komendanci obu w Gnieźnie stojących załogą pułków wydali rozkaz dzienny, zabraniający żołnierzom i wogóle wojskowym wszelkich stopni uczęszczać nadal do restauracyi p. Koschnicke'go. Zabroniono także orkiestrom wojskowym grywać w jego ubikacyach. Świetna to ilustracyn do słów Wilhelma II, wypowiedzianych w temże Gnieźnie: „Niemczyzna — to wolność.“

Proces o wymuszenie. Z Wiednia telefonują nam: Przed sądem karnym toczył się wczoraj proces o wymuszenie przeciw warszawskiemu technikowi Stanisławowi Kamienieckiemu, który zjawić się miał u bawiącego w Wiedniu kupca warszawskiego Izydora Mosmana i zażądał od niego 300 rubli na rzecz P. P. S. Mosman narobił hałasu, Kamienieckiego aresztowano. Wczoraj odbyła się przeciw niemu rozprawa. Tłómaczem był adwokat dr Zipsem, bronił dr Krzyżanowski. Kamienieckiego skazano na 3 miesiące zwykłego aresztu.

Wystawa hygieniczna odbędzie się w roku przyszłym w Wiedniu. Ministerstwo handlu na pomieszczenie jej oddało rotundę powystawową w Praterze.

Gabinet Luegera. Już nieraz — pisze „Neues Wiener Tagblatt“ — padały na zgromadzeniach stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego aluzye, że obecny chaos, panujący w Austryi, może usunąć jeden tylko człowiek. Dotąd nazwiska nie wymieniano, dopiero na zgromadzeniu miejscowego oddziału chrześcijańsko-socyalnego związku kobiet w dzielnicy wiedeńskiej Brigittenau radca miejski Oppenberger wśród hucznych oklasków oświadczył, że mężem tym jest burmistrz m. Wiednia, Lueger. Zgromadzenie wołało: „Niech żyje Lueger!“ Następnie przemawiał poseł ks. Liechtenstein, który jednakże wywodów poprzedniego mowcy nie tykał.

Minister Durnowo — w opałach. Olbrzymie wrażenie w całej prasie rosyjskiej wywołał list otwarty znanego rosyjskiego działacza Al. Stachowicza do ministra Durnowo, ogłoszony w gazecie „Mołwa“. W liście tym Stachowicz, powołując się na będące w jego posiadaniu dokumenty, zarzuca Durnowowi, że tenże żądał od niego, aby mu wydać 1500 rubli pieniędzy skarbowych na jego osobiste cele. W dalszym ciągu Stachowicz opowiada o nadużyciach Durnowa przy dostawach owsa i o wymuszaniu przez ministra pieniędzy od interesantów. List ten, powtórzony przez całą prasę rosyjską, wywołał efekt ogromny. „Ruś“ w osobnym artykule p. t. „Zapytanie“, kończy:

„Jeśli, jak to okazuje się oczywistem z wydrukowanego przez nas wczoraj listu A. Stachowicza, p. N. Durnowo w osobistem życiu prywatnem, zdolny jest do zamachów na pieniądze skarbowe, to jakiego rodzaju „dyrektywy“ może on dać ministeryum, którem zarządza, i jak zachowywać się on będzie wobec analogicznych omyłek swych podwładnych w ministeryum“.

„Gejsza“ w Petersburgu. Dziennik petersburski „Zaria“ pisze o przedstawieniu znanej operetki „Gejsza“, które się odbyło w Petersburgu w sali Pawłowej. Trupa artystów pod dyrekcyą Nikołajewa Sokolskiego, z udziałem śpiewaczki wiedeńskiej trupy Risy Nordstein, wystawiła po raz pierwszy operetkę Jonesa „Gejsza“. Bohaterem wieczoru był nadzwyczaj dowcipny komik, p. Mirwolskij, w roli Chińczyka, właściciela herbaciarni, ucharakteryzowany za hr. Wittego. W scenie modlitwy w akcie 1 szeptał: „Cuszyma, Laojan, Mukden!“ „Wszystko sprzedał, wszystko sprzedał!“ Następnie zaś podniósłszy się, pobiegł w jakichś pląsach „Wittowskich“, z butelką monopolówki w ręce, wołając: „I w herbaciarniach niech u mnie piją monopolówkę!“ „Wolności! Wolności! Ty nie jesteś przeznaczona dla ludu naszego!“ „Zastrejkowały nawet moje gejsze!“ Humor artysty rozbawił całą publiczność. Powtarzano na żądanie kuplety: „Portfeli nie szczędzić! nabojów nie szczędzić!“

Budżet Dumy rosyjskiej. Z Petersburga donoszą: W dniu 14 b. m. Rada państwa roztrząsała budżet wydatków Dumy państwa na r. 1906, ułożony na mocy wzajemnego porozumienia między sekretarzem a kontrolorem państwowym. Ponieważ dotychczas niewiadomo dokładnie, kiedy Duma będzie zwołaną, jak długo będzie trwała jej sesya, z ilu posłów będzie się składała, jakie będą budżety przyszłej kancelaryi, przeto Rada państwa mogła określić przyszłe wydatki tylko w przybliżeniu w okrągłej sumie 1.800.000 rubli. Z sumy tej na dyety poselskie (licząc 550 posłów i 200 dni) po 10 rb. dziennie — 1,100.000 rb., przypada na zwrot kosztów podróży 200.000 rb., na utrzymanie kancelaryi 300.000 rb., na utrzymanie pałacu Taurydzkiego i służby 100.000 rb., oraz na nieprzewidziane wydatki 100.000 rb.

Protest studentów rumuńskich. Z Czerniowiec donoszą: Na wiecach ruskich, które się niedawno odbyły we Lwowie, domagali się niektórzy mowcy wcielenia Bukowiny do wschodniej Galicyi i utworzenia z tych dwóch części nowego obszaru autonomicznego. Postulat ten wywołał wśród tutejszej rumuńskiej młodzieży akademickiej wielkie wzburzenie. Po naradach wstępnych w łonie poszczególnych rumuńskich stowarzyszeń akademickich odbyło się 19 b. m. ogólne zgromadzenie studentów rumuńskich w sali rumuńskiego Domu narodowego. Na zgromadzeniu tem byli obecni posłowie sejmowi ks. Bejan i Tytus Onciul, prezes rumuńskiego komitetu wykonawczego Modest Grigorcea, oraz reprezentanci wszechnicy i rumuńskiego towarzystwa.

Po ukończeniu obrad udali się wszyscy uczestnicy zgromadzenia w pochodzie demonstracyjnym przed gmach Rządu krajowego, następnie przed gmach sejmowy i rezydencyę arcybiskupią. Deputacya wręczyła prezydentowi kraju, zastępcy marszałka krajowego i metropolicie równobrzmiące memoryały z protestem przeciw zachciankom Rusinów, zagrażającym historycznym prawom Rumunów bukowińskich. Prezydent kraju przyjął wręczony memoryał i oświadczył, że rząd zawsze stał na stanowisku zupełnej autonomii kraju i nadal przeciw postulatowi złączenia Bukowiny z wschodnią Galicyą odporne zajmować będzie stanowisko.

Humor warszawski. W ostatnim numerze warszawskiej „Muchy“ znajdujemy następujące „dowcipy“:

Z etymologii rosyjskiej (pochodzenie niektórych wyrazów). Trepow — trepat' = trzepać, bić. Plewe — od plewat' = pluć. Durnowo — nie wymaga objaśnienia.

Z ulicy.

Jeżdżą, tłuką, na kształt furyi,
Tu odważni. A w Mandżuryi?..

Tam i tu, czyli czem są w cesarstwie biurokraci tutejsi.

Tam gęsi cudze wypędzał na trawnik,
Tu — on profesor i „kłasnyj nastawnik“
Tam czyścił buty, jak zwyczajny ciura,
Tu — ekspedytor pocztowego biura.
Tam na pisarka wdrapał się pomału,
Tu — na kolei naczelnik wydziału.
Tam podoficer żandarmski — i basta!
Tu — przyjechawszy, jest burmistrzem miasta.
Tam za pijaństwo wylany eks-woźny,
Tu — żeńskiej szkoły „nadziratiel“ groźny.
Tam dostał nogą, bo kradł nazbyt zgruba,
Tu — on jest kasyer, „czlen ruskawo kluba“.

Zmiana nazwy. Z wiarygodnego źródła dowiadujemy się, że oberpolicmajster warszawski rozkazał zmienić niezwłocznie nazwę ulicy „Wolność“ na „Nahajkowską“.

Awans pocztowy. Kierownik ministerstwa handlu zamianował 50 oficyałów pocztowych starszymi oficyałami, a 100 asystentów pocztowych oficyałami. Ponieważ awans zwyczajny już nastąpił w pierwszych dniach grudnia, obecny nadzwyczajny awans jest pierwszym krokiem do przyrzeczonej przez rząd poprawy stosunków awansu w urzędach pocztowych. Równocześnie obok większej liczby praktykantów pocztowych zamianowało ministerstwo handlu asystentami także 27 urzędników pomocniczych, z których wielu złożyło już w r. 1902 egzamin z ruchu. Ten awans ma dla pomocników pocztowych znaczenie zasadnicze i odpowiada życzeniom pomocników, którzy domagali się, ażeby i oni mieli pod pewnemi warunkami prawo do osiągnięcia posady asystentów. Pragnąć należy, ażeby ministerstwo handlu jak najrychlej po tym pierwszym kroku spełniło inne żądania urzędników pocztowych, którzy pracują pośród niekorzystnych warunków i zasługują rzeczywiście na względy.

Z uniwersytetu. P. Tadeusz Lucyan Włyński, rodem z Krakowa, otrzymał dziś na tutejszym uniwersytecie stopień dra wszech nauk lekarskich.

Zakopane na głodnych w Warszawie. W uzupełnieniu wykazu składek na głodnych, złożonych przez osoby i instytucye w Zakopanem, nadesłał nam p. St. Witkiewicz z Zakopanego wykaz osób, które po zamknięciu list składkowych złożyły ogółem 55 K na cel powyższy.

Składki. Dla głodnych w Warszawie złożyli: F. i S. Tatarówny 4 K; Z. K. 1 K; dzieci I klasy szkoły ćwiczeń 2 K; A. 10 K; Z. 60 h; Tow. kasynowe w Dukli 10 K. jako część dochodu z przedstawienia amatorskiego; J. Brzękowski 10 K.

Na rzecz ofiar procesu procesu gliwickiego złożył Z. K. 2 K.

Na zakład p. Żurowskiej złożył Z. K. 1 K.

Na Przytulisko Brata Alberta złożył Z. K. 1 K.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza.

(W Muzeum techniczno-przemysłowem.)

We wtorek od godz. 5 do 6 południu: P. Emil Haecker: „Historya socyalizmu przed rewolucyą francuską“.

We środę od godz. 5 do 6 po południu: P. Emil Haecker: „Historya socyalizmu przed rewolucyą francuską“.

Repertoar teatru miejskiego.

W niedzielę po południu: „Ksiądz Marek“; wieczór: „Jegomość pan Rej w Babinie“.

W poniedziałek: „Warszawianka“ i „Konfederaci barscy“.

We wtorek po południu: „Kościuszko pod Racławicami“; wieczór: „Wesele“.

We środę: „Betleem polskie“ Rydla.

Z kalendarza. W niedzielę 24 grudnia: Adama i Ewy; w poniedziałek 25 grudnia: Boże Narodzenie; we wtorek 26 grudnia: Szczepana, pierwszego męczennika.

Wschód słońca 23 grudnia o godzinie 7 min. 39, zachód o godz. 3 m. 40; długość dnia godzin 8 m. 1.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Z nowych pieśni.** Zdzisław Jachimecki „Ukojenie“ do słów St. Brzozowskiego i „Humoreska“ H. Zbierzchowskiego — dwie pieśni z towarzyszeniem fortepianu, pojawiły się na półkach księgarskich w starannem wydaniu księgarni S. A. Krzyżanowskiego. — „Ukojenie“ zaznacza się wybitnie z pośród dotychczas wydanych pieśni p. Jachimeckiego, zarówno zgrabnem i pełnem wdzięku przeprowadzeniem tematów melodyi, jak i całem traktowaniem muzycznej części pieśni, opartych o trudny wprawdzie, lecz wiele elegancyi posiadający akompaniament. „Humoreskę“ skomponował p. Jachimecki na głos kobiecy. Śpiewaczka, umiejąca wyzyskać pointy tekstu i zaśpiewać lekko tę piosnkę, może liczyć na pewny sukces. Obie pieśni p. Jachimeckiego świadczą o wysokiej kulturze muzycznej ich autora, który tajniki wykwintnego tworzenia takich cacek muzycznych zgłębił już doskonale. *St. Bursa.*

— **„Z orląt orły“.** Tegoroczne wydawnictwo gwiazdkowe księgarni Friedleina przyniosło dla dziatwy miłą niespodziankę, a jest nią zbiorek powiastek historycznych p. M. Sieczkowskiej p. t. „Z orląt orły“. Ładna illustracya na okładce, przedstawiająca koronacyę młodziutkiego Władysława Warneńczyka, tłómaczy tytuł, powiastki mówią o orlętach, z których wyrosły dziejowe orły. Są to prace p. Sieczkowskiej po części już drukowane w czasopismach dziecinnych, a wyróżniają się, podobnie jak wszystkie dziełka zasłużonej autorki od innych wydawnictw dla dzieci i młodzieży tem, że prócz pięknej formy, barwnego języka, są prawdziwemi perłami z naszego dziejowego skarbca. Autorka czy opowiada o świętej Kindze, czy o Warneńczyku, czy o szkole w dawnej Polsce, umie zawsze wydobyć fakta, rozsnuć obrazy, które podnoszą myśl, budzą miłość wszystkiego, co podniosłe, zacne i szlachetne w dziejach.

Ładne illustracye, znanego artysty malarza Zd. Fabijańskiego, podnoszą wartość dziełka, które powinno się znaleźć w bibliotece każdego polskiego dziecka obok Wrześni — obok dwóch tomów wśród dziejowej zawieruchy i innych prac p. Sieczkowskiej.

— **Na jubileusz Reja.** Z zapomogi Kasy pomocy dla osób, pracujących na polu naukowem imienia Józefa Mianowskiego w Warszawie ukazała się księga jubileuszowa p. t. „Z wieku Mikołaja Reja". Wydawnictwo to przynosi cały szereg prac autorów uznanych. W części I p. t.: „Opracowania", znajdujemy nazwiska: Bronisława Chlebowskiego, H. M., Władysława Smoleńskiego, Zygmunta Glogera, Aleksandra Kraushara, Józefa Kallenbacha, Hieronima Łopacińskiego, Aleksandra Jabłonowskiego, Ignacego Chrzanowskiego i Henryka Gallego. Część II: „Materyały" opracowali następujący autorowie: Teodor Wierzbowski, Ignacy Chrzanowski, (3 dokumenty), Wacław Sobieski, Bronisław Chlebowski, Tadeusz Smoleński, Franciszek Pułaski, Leopold Meyet i Aleksander Woyde (2 dokumenty). Doskonałą przedmowę napisał I. Chrzanowski.

— **Z literatury dla młodzieży.** Nakładem Towarzystwa pedagogicznego wyszły świeżo dwie prace K. Królińskiego; pierwsza p. t. „Na naszej ziemi", druga „W rocznicę wielkich chwil". Obydwie te prace odznaczają się patryotyzmem i są pisane stylem prostym i pięknym zarazem. Autor w sposób powiastkowy prowadzi młodego czytelnika do Krakowa i pokazuje mu tu narodowe pamiątki, udaje się z nim następnie w Tatry i zwraca mu uwagę na ich piękno. Przy każdej sposobności, przy każdym szczególe, autor dobywa patryotycznej nuty i stara się wzbudzić zamiłowanie do naszych gór i do naszej swojskiej przyrody. W drugiej książeczce omawia autor również w sposób powiastkowy rozmaite zdarzenia z naszej historyi, jak Bitwa pod Grunwaldem, Unia Lubelska, Trzeci Maja, Kościuszkowskie powstanie, Noc listopadowa, Rok 1863 i t. d. Ograniczając się na tej notatce zaznaczamy, że obydwie książeczki są cennym nabytkiem dla literatury dziecięcej i równocześnie też ludowej.

— **Pieczęcie miast polskich.** W dziedzinie sfragistyki polskiej pojawiło się cenne dzieło p. Wiktora Wittyga p. t.: „Pieczęcie miast dawnej Polski". Pierwszy zeszyt tego wydawnictwa przynosi 157 wiernych podobizn z oryginalnych pieczęci 97 miast, poczynając od Adamowa do Czudca, położonego w dawnej ziemi przemyskiej. Znalazły tu również gościnę i miasta śląskie, lubo w niewielkiej liczbie, gdyż autor nie korzystał ze źródeł niemieckich, które częstokroć grzeszą karygodną niedokładnością, a potrzebnych dokumentów nie miał pod ręką.

Autor w ciągu dwudziestoletnich studyów zebrał około 1.000 pieczęci miast i cenną tę kollekcyę, wraz z opisem ofiarował Muzeum Narodowemu w Krakowie, z warunkiem, iż instytucya obdarowana zajmie się odpowiedniem wydawnictwem, ażeby tym sposobem uzupełnić lukę w sfragistyce polskiej. — Obecnie ukazał się zeszyt I tego wydawnictwa. — Na wstępie autor wzywa miłośników ojczystych pamiątek nietyle do poparcia cennego wydawnictwa, ile do dalszego uzupełniania zbioru, aby z czasem można było utworzyć pożądaną całość. Dzieło W. Wittyga składać się będzie z ośmiu zeszytów.

— **„Przewodnik naukowy i literacki"** za grudzień zamyka rocznik następującemi artykułami: „Listy Z. Krasińskiego do pani Joanny Bobrowej". Z autografów wydał L. Meyet. „O Morskie Oko" wywód prac polskich przez O. Balzera. „Pamiętnik Napoleona Sierawskiego, oficera z czasów w. ks. Konstantego", „Z dziejów konfederacyi barskiej". Teki Teodora Weezla napisał K. Pułaski. „Tarzonowie w Polsce" przez J. Ptaśnika. „O misyonarzach w Wilnie" napisał Wołyniak. „Trzynaście dni na wodach Grecyi" przez D. Ostrowskiego.

Przegląd treści całego rocznika, dołączony do tego zeszytu, wykazuje w dziale historyi prac i rozpraw 15, w dziale literatury prac 2 (wydawnictwo korespondencyj Pola i Słowackiego), w dziale nauk społecznych rozpraw 3. Inne działy nauki literatury i sztuki nie są reprezentowane w tym miesięczniku, który do niedawna uchodził za wzorowo redagowane pismo. Obecnie „Przegląd" zeszedł do roli historycznego archiwum.

— **„Jutrzenka".** Mamy przed sobą pierwszy rocznik pisma, poświęconego młodzieży polskiej. Wydawnictwo pod względem zewnętrznym bardzo staranne, illustracye pierwszorzędnej wartości, a treść powiastek i artykułów — szczerze polska, pełna patryotyzmu. W szeregu współpracowników znajdują się ci, co od lat kilkudziesięciu dla dziatwy piszą, jak n. p. St. Tokarski, Fr. Marzec i t. d., a są też i najmłodsi (Kaz. Króliński, Marya S. i in.), którzy nadają pismu kierunek zupełnie nowoczesny. Jak z odezwy od redakcyi wynika, pismo od Nowego Roku zmienia nazwę na „Jutrzenka Polska" i zapowiada szereg poważnych prac: S. Duchińskiej, K. Królińskiego, Waleryi Szalay i in.

— **„Nowości Ilustrowane".** Od roku wychodzi w Krakowie tygodnik ilustrowany pod tytułem: „Nowości Ilustrowane". Jest to pismo popularne, którego tytuł dobrze odpowiada treści, gdyż zarówno przynosi wszystkie ostatnie nowości z bieżących wypadków, jak w części obrazkowej jest odzwierciedleniem wszystkiego, co aktualne i ważne w życiu naszem. Wigilijny numer tego pisma celuje doborem treści, zdolnej zająć każdego, nawet wybrednego czytelnika, a ilustracye, przeważnie rysunku zdolnego ilustratora artysty malarza p. Setkowicza, uderzają siłą rysunku i efektem kompozycyi. Pismo to poświęce wiele miejsca sztukom pięknym, a cięte recenzye teatralne w tem piśmie, czytane są z ogólnem zajęciem. Aktualną „Kronikę krakowską", dotąd pisaną przez jednego z wybitnych prawników-dziennikarzy, objął obecnie młody poeta p. Józef Rączkowski, barwnem piórem kreśląc dzieje Krakowa każdego tygodnia.

Reasumując ogólny sąd o „Nowościach Ilustrowanych", stwierdzić należy ogromną wyższość tego pisma nad tego rodzaju pismami niemieckiemi („Interessantes Blatt"), które dotychczas miały ogromny zbyt w naszym kraju.

— **Kalendarz Kółek rolniczych na rok 1906**, wydany we Lwowie przez zarząd głównego Towarzystwa Kółek rolniczych, przynosi, jak zawsze, bardzo obfity zapas wiadomości z zakresu gospodarstwa rolnego, oraz na czele opowiadanie B. Prusa „Miłujcie nieprzyjacioły". Kalendarz ten przynosi nadto 53 bardzo ładnych i aktualnych illustracyj. Cena 80 hal.

Dział ekonomiczny.

× **Z dyrekcyi kolei państwowych.** Na mocy rozporządzenia ministerstwa kolejowego znosi się z dniem 20 grudnia b. r. zarządzony sześciogodzinny czas załadowania i wyładowania wozów.

Z targów zbożowych. Kraków, 22 grudnia. Płacono za 100 klg. netto: Pszenica biała od 16·60 do 17·0. Pszenica czerwona i żółta od 16·60 do 17·30. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Żyto krajowe od 2·80 do 14·50. Żyto węg. nowe od —·— do —·—. Jęczmień na krupy od 13·40 do 14·10. Jęczmień browarny od 14·50 do 15·10. Jęczmień na paszę od —·— do —·—. Owies z opłatą akcyzową od 14·10 do 14·70. Proso od 14·20 do 15·20. Tatarka od 14·40 do 14·80. Kukurydza od 15·50 do 17·10. Groch od 18·50 do 25·50. Fasola od 17·— do 46·—. Wyka od 18·— do 19·—. Rzepak zimowy od 27·— do 28·—. Koniczyna nasienna czerwona od 90·— do 130·—. Koniczyna nasienna biała 100·— do 130·—. Tymotka od —·— do —·—. Esparsetta od 26·— do 26.50. Soczewica od 60·— do 80·—. Słoma od 3·80 do 4·40. Siano od 4·40 do 5·40. Koniczyna pastewna od 5·40 do 6·40. Ziemniaki od 2·40 do 3·20. Jagły od 3·— do 32·—. Jaja za kopę od 3·60 do 4·80. Masła za 1 klg. od 2·20 do 2·40. Masła za garniec od 8·— do 8·50. Spirytus na 95% Tralesa za hektolitr od —·— do 200·—. Okowita na 75% Tralesa od —·— do 160·—.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Kraków, 22/12 1905 r. Na dzisiejszy targ spędzono: a) bydła rogatego rosłego 229 sztuk, b) jałownika 8 sztuk, c) cieląt 247 sztuk, d) owiec i kóz 8 sztuk, e) nierogacizny 152 sztuk. Razem 668 sztuk.

Woły z paszy płacono po — do — kor., woły opasowe po 64 do 84 kor., krowy po 68 do 75 kor., buhaje po 69 do 80 kor., cielęta po 80 do 98 kor. za jeden cetnar metryczny żywej wagi, cielęta na sztuki po 34 do 54 kor., nierogaciznę tuczną po 96 do 108 kor za jeden cetnar metr. żywej wagi, nierogaciznę tuczną po 132 do 148 kor. za jeden cetnar metr. rzeźnej wagi.

Sprzedano dla miejscowej konsumcyi bydła rogatego cieląt i nierogacizny 619 sztuk, na eksport i za rogatki do gmin sąsiednich bydła rogatego 67 sztuk, nierogacizny 43 sztuk, pozostało do drugiego targu — sztuk.

Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Kronika lwowska.

Lwów, 23 grudnia.

Wstrzymanie zegara na 36 minut. Prezydent miasta Michalski wydał odezwę do mieszkańców miasta z zawiadomieniem o uchwale Rady miejskiej, że od 1 stycznia 1906 zaprowadzonym zostaje we Lwowie czas środkowo-europejski. Na podstawie owej uchwały zarządził prezydent, aby z uderzeniem godziny 12 w nocy z 31 grudnia na 1 stycznia zegarmistrz miejski wstrzymał zegar ratuszowy na 36 minut, w celu wyrównania różnicy między czasem lwowskim a środkowo-europejskim.

Dzierżawa teatru lwowskiego. Miejska komisya teatralna uchwaliła rozpisać wezwanie publiczne do wnoszenia ofert z podaniem kwalifikacyi i warunków. Termin nadsyłania ofert oznaczono po dzień 1 stycznia 1906 r.

Przypadkowe zabójstwo. Handlarz starzyzny, Abraham Ungar, który wczoraj przez nieostrożność zastrzelił porucznika 15 p. p. Józefa Grüblera, został odstawiony do sądu karnego. Będzie on pociągnięty do odpowiedzialności za występek przeciw bezpieczeństwu życia (§ 335 u. k.).

Ciągnienie losów loteryi fantowej, urządzonej przez galic. stow. Czerwonego Krzyża, na budowę szpitala we Lwowie, odbyło się wczoraj w biurze „Czerwonego Krzyża" w namiestnictwie. I. główna wygrana (butony i naszyjnik brylansowy, wartości 15.000) padła na los nr. 216.887. II. główna wygrana (naszyjnik perłowy, wartości 9000 koron) na los nr. 316.983. III. główna wygrana (butony wartości 3000 koron) na los nr. 399.022.

Prócz tego wylosowano 197 numerów, wygrywających przedmioty wartości po 500, 300, 200, 100, 80, 40 i 20 koron, ponadto zaś wygrywa przedmioty wartości po 15 i 10 koron 12 numerów poprzedzających i 12 numerów, następujących po każdym z 200 wylosowanych Nrów, tak, że ogółem wygrało 5.000 losów. Wygrane po 500, 300, 200 i 100 koron padły na Nra: 231.026, 245.118, 473.419, 338.485, 151.571, 368.475, 162.936, 356.623, 73.603, 316.825, 30.009, 297.473, 164.119, 307.012, 451.682.

Komisya egzaminacyjna. „Gazeta Lwowska" donosi: Kierownik ministerstwa wyznań i oświaty ustanowił z początkiem roku szkolnego 1905/6 komisyę egzaminacyjną dla kandydatów na nauczycieli rysunków wolnoręcznych w szkołach średnich z siedzibą w Krakowie. — Równocześnie zamianował członków tej komisyi na okres lat szkolnych 1905/6 i 1906/7, mianowicie: dyrektorem komisyi profesora uniwersytetu dra Schwarzenberga-Czernego, zastępcą rektora Akademii sztuk pięknych Fałata, zaś członkami: prof. Axentowicza i Wyczółkowskiego dla rysunków figuralnych, prof. Mehoffera i radcę budownictwa Odrzywolskiego dla rysunków ornamentacyjnych, prof. Laszczkę dla modelowania, dyrektora Rottera dla nauki projektacyi i spraw ogólnych pedagogiczno-dydaktycznych, prof. Bieńkowskiego i radcę dworu Sokołowskiego dla historyi sztuki i nauki o stylach, prof. Kostaneckiego i docenta Bochenka dla anatomii ciała ludzkiego, prof. Creizenacha dla niemieckiego języka wykładowego i prof. Tretiaka dla polskiego i ruskiego języka wykładowego.

Rewolucya w Rosyi.

Wypadkiem dnia jest wznowienie stanu wojennego w Królestwie Polskiem, o czem na innem donosimy miejscu.

Czy strejk powszechny w całem imperyum rosyjskiem się rozwinie, w tej chwili jeszcze nie wiadomo. Organizacye rewolucyjne zabierają się jednak do tego strejku bardzo nieśmiało, jak gdyby obawiały się kompromitacyi. Natomiast rząd widocznie chce zaimponować pewnością siebie i represyjnemi środkami.

Wedle doniesień z Petersburga socyaliści ogłaszają, że strejk ustanie dopiero po zadośćuczynieniu następującym żądaniom: zwołanie konstytuanty, wprowadzenie powszechnego, równego, tajnego prawa głosowania, wolności koalicyi, zgromadzeń, stowarzyszeń i prasy, 8-godzinny dzień pracy, rozdział gruntów pomiędzy chłopów, wreszcie wybór przełożonych w armii i marynarce przez podwładnych. Socyaliści mają zamiar przeszkodzić wszelkim dowozom żywności do Petersburga; również wszelkie surowe produkty, przeznaczone do fabryk, będą zatrzymane. Dotąd pracują jeszcze fabryki zagraniczne, w szczególności fabryki niemieckie.

Jeżeli prawdą jest, że car oświadczyć się miał przeciw powszechnemu głosowaniu, to walka z rewolucyą zawrze z całą gwałtownością.

Z Moskwy, w której obecnie, obok Charkowa, utworzyło się główne ognisko rewolucyjnego ruchu, donosi Pet. Agencya tel. pod datą wczorajszą:

„W lokalu akwaryum odbyło się onegdaj zgromadzenie, w którem wzięło udział 12.000 osób. Wojsko, żandarmerya i policya obsadziła wszystkie wyjścia i zażądała od obecnych wydania broni. — Część zgromadzonych usiłowała wyjść przez główną bramę, ale wojsko odparło ją kolbami. Następnie zniszczono parkan ogrodu akwaryum. Tamtędy dostała się część obradujących na podwórze szkoły, gdzie się zabarykadowała. — Wczoraj rano rozeszli się zebrani. Kilka osób rannych. Żołnierze oddali tylko niewiele ostrych strzałów, a przeważnie strzelali ślepemi nabojami".

Zapewnie poniżej zamieszczone telegramy doniosą o przebiegu ostatnich wypadków w Moskwie i Petersburgu. Sytuacya jest na wszelki sposób tak napięta, że żadne niespodzianki nie są wykluczone.

(Telegr. „N. Reformy" z 23 grudnia.)

Z Warszawy.

Wiedeń. Jak dziennikom tutejszym donoszą z **Warszawy**, socyaliści zażądali od redakcyj pism warszawskich, aby zamieściły odezwę rewolucyjną. Redakcye odmówiły, wskutek czego powstał częściowy strejk zecerów.

Strejk powszechny.

Petersburg. (Pet. Ag. tel. Wczoraj strejkowało 82.000 robotników, to znaczy dwie trzecie wszystkich, stojących pod dozorem inspektorów fabrycznych.

Berlin. Z Petersburga donoszą: Strejkuje około 100.000 robotników. W wielu miejscach przyszło do starć z policyą. Wiele magazynów splądrowano.

Londyn. „Standard" donosi z Petersburga: Rewolucyoniści zaopatrzeni są obficie w broń. Rząd musi się liczyć z możliwością wybuchu krwawej rewolucyi.

Petersburg. Powszechny strejk zupełnie się nie udał. W wielu fabrykach pracowano. Koleje i telegrafy funkcyonują bez przerwy. Także zakłady elektryczne były czynne. W szeregach partyi rewolucyjnej panuje zamięszanie. Zaufanie do mas jest wstrząśnięte. Kasy komitetów strejkowych są puste.

Strejki kolejowe.

Berlin. „Berl. Tageblatt" donosi z **Petersburga**: Rada robotnicza zgodziła się tym razem podczas strejku kolejowego **uczynić wyjątek** dla tych kolei, które przewozić mają transporty wojska z Mandżuryi i tych, które dla dotkniętych nędzą, rozwozić będą środki żywności.

Rząd uspokaja.

Petersburg. (Pet. Ag. tel.) Komunikat rządowy wzywa ludność rezydencyi, aby nie traciła równowagi z powodu strejku generalnego, albowiem poczyniono środki ostrożności celem zapobieżenia poważnym rozruchom, któreby ewentualnie zostały zaraz zgniecione. Gubernatorowie tych gubernij, którzy nie są w stanie utrzymać ładu, wolno właścicielom dóbr utworzyć na własny koszt straże policyjne.

W Moskwie.

Moskwa. Przez ulice przeciągają **wielkie tłumy strejkujących. Wszyscy zaopatrują się w broń.** Władze są zupełnie bezsilne. Wojsko okazuje sympatyę dla strejkujących. W kilku miejscach **przyszło do krwawych starć**; sporo osób rannych, 3 zabite.

Pościg za rewolucyonistami.

Moskwa. (Pet. ag. tel.) W akwaryum, otoczonem przez wojsko, ze znajdujących się tam 10.000 ludzi aresztowano tylko 70, których po spisaniu protokołu puszczono na wolność. W ogrodzie znaleziono wielką ilość sztyletów, rewolwerów i noży. Dwie osoby zostały zranione.

Wczoraj odbywały się w wielu miejscach zgromadzenia z czerwonymi sztandarami, przyczem wygłaszano mowy. Kozacy i dragoni rozpruszyli tłum. W jednem miejscu przyszło do bójki. Policya aresztowała 42 osoby, w tem studentów i studentki. Gdy aresztowanych prowadzono do biur policyjnych, tłum opadł policyantów i dał kika strzałów. Jednego policyanta zraniono. Strejkujący używają gwałtów celem wymuszenia zamykania sklepów. Wielka część ludności cierpi już z powodu braku chleba. Ruch pocztowy i telegraficzny utrzymany jest przez listonoszy, którzy ubrani są po cywilnemu. Biuro kongresu ziemstw uchwaliło otworzyć kongres w czerwcu.

Konstytucya w Moskwie.

Moskwa. Wczoraj wiecz. oddział dragonów, na który straż robotnicza dała strzały, dał salwę. 8 robotników i 2 dragonów rannych. Wkrótce potem robotnicy urządzili na placu Striasnyj, na którym zajście poprzednie się odbyło i na starym placu tryumfalnym przeszkody z drutów i zamknęli ulice **barykadami**. Kawalerya i piechota rozpruszyła tłum, dając **ślepe salwy**. Wiecz. o godz. 11 wojsko wykonało **szturm** na bulwar Twerski, natrafiło jednakże na 3 rzędy **barykad**, urządzonych z desek i drutów. Około północy ulica była znowu oczyszczona. We walce zraniono 11 robotników.

W Sebastopolu.

Petersburg. „Nowoje Wremia" donosi: W Sebastopolu znów odbywają się wiece. 1.600 żołnierzy aresztowanych strzegą pułki, które jednak nie pozwalają na wywiezienie aresztantów z miasta. Nastrój groźny.

Rewolucya w Charkowie.

Petersburg. „Now. Wr." donosi: W Charkowie rzeczywista rewolucya. Miasto znajduje się we władzy zrewoltowanego ludu. Radę miejską zrzucono, lud wybrał nową, która wyasygnowała dla strejkujących 10.000 rubli.

Car przeciw powszechnemu głosowaniu.

Petersburg. Dnia 21. bm. w Carskiem Siole odbyła się rada ministeryalna pod przewodnictwem cara. Tym razem za powszechnem głosowaniem oświadczyła się większość ministrów. Car słuchał uważnie wywodów, w końcu oświadczył, że jest **stanowczo przeciwny** zaprowadzeniu powszechnego prawa głosowania.

Pożary w Nowosielicy.

Czerniowce. W rosyjskiej Nowosielicy wzniecono znaczne pożary, które zagrażają austryackiej Nowosielicy. Zagrożone są magazyny i składy gal. Banku hipotecznego.

Wrzenie w Rosyi.

Petersburg. Pet. Ag. tel. ogłasza następujące wiadomości:

W Kostromie robotnicy fabryczni strejkują. Na liniach kolejowych litewskich panuje częściowy strejk.

W Rostowie nad Donem wczoraj wszystkie koleje wstrzymały ruch. Dziś zaprzestał pracę personal tramwajowy, drukarń i wielu fabryk i warsztatów.

W Saratowie w warsztatach kolejowych strejkują.

W Kijowie wczoraj cała sieć kolejowa południowo-wschodnia przyłączyła się do strejku.

W Petersburgu policya rozpędziła wszystkie zebrania robotników, Rady robotniczej i Rady związku handlowców. Wczoraj w południe przedsięwzięto liczne aresztowania. W dzielnicy Ostrów Wasilewskij wojsko i policya otoczyły jeden dom, w którym przypuszczano, że odbywa się posiedzenie komitetu wykonawczego. Aresztowano prawie wszystkich mieszkańców domu. W biurze policyi wielu obito.

Lubeka. Przybyło tu wiele okrętów, które przywiozły zbiegów z Rosyi. Uratowali oni tylko życie; całe mienie stracili. Opowiadają, że wielu właścicieli dóbr zamordowano.

Regulamin wyborów do Dumy.

Petersburg. (Pet. Ag. tel.) Rada ministrów ukończyła wczoraj obrady nad wyborami do Dumy.

Sytuacya w Petersburgu.

Londyn. Jak dzienniki z **Petersburga** donoszą, **połowa gabinetu podać się ma do dymisyi.**

Dla ochrony poddanych.

Berlin. Posłowie niemieccy, Pauli i Fröhlich, zażądali, aby kanclerz wysłał natychmiast okręty wojenne dla ochrony poddanych niemieckich w bałtyckich prowincyach.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „N. Reformy"

z dnia 23 grudnia.

Napad rabunkowy na pocztę.

Marsylia. Wczoraj wieczorem 10 indywiduów, uzbrojonych w rewolwery, napadło w centrum miasta na wóz pocztowy, zabiło woźnicę i zabrało wór, w którym znajdowało się 25 worków z listami. Konduktor ranny.

Niema dżumy.

Petersburg. Urzędownie donoszą, że wiadomość niepokojąca „Now. Wremii" o groźnem rozszerzaniu się dżumy wśród kozaków kirgiskich gubernii astrahańskiej jest bezpodstawną.

Traktat chińsko-japoński.

Waszyngton. Z Petersburga donoszą szczegóły o zawartym właśnie traktacie chińsko-japońskim. Według niego Chińczycy zgadzają się na wydzierżawienie Japonii półwyspu liaotuńskiego i przyznają Japonii kontrolę nad koleją na półwyspie koło Szank-tu-hung. Dalej rząd chiński daje Japonii prawo wybudowania linii kolejowej nad rzeką Jalu aż do Mukdenu. — Chińczycy wyrażają gotowość otwarcia 16 portów i miast w Mandżuryi dla handlu światowego. W ich liczbie znajduje się także Charbin.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Michał Konopiński.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z 23 grudnia (godz. 1 w południe).

	płacą	żądają
I. Waluty.		
Ruble papierowe	251 50	253 50
Marki niemieckie	117 40	117 90
Franki papierowe	95 25	95 75
Dwudziestofrankówki w złocie	19 10	19 90
II. Listy zastawne.		
4% Listy zastawne prem. Banku hipot.	111 25	112 25
4½% Listy zastawne Banku hipot.	100 50	101 50
4% " " "	98 50	99 25
4½% Listy zastawne Banku krajowego	100 50	101 50
4% " " " "	98 75	99 50
5% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. niezok.	99 25	— —
4% " " " " " 41-letn.	99 25	— —
4% " " " " " 56-letn.	98 50	99 50
III. Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	99 10	100 10
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	98 75	99 75
4% Pożyczka miasta Lwowa	97 —	98 —
4½% " miasta Lwowa	100 —	101 —
4% Obligacye komunalne Banku kraj.	— —	— —
5½% " " "	100 40	101 40
4% " kolejowe	97 75	98 75
IV. Losy.		
Losy miasta Krakowa	93 —	97 —
V. Akcye.		
Akcye Banku hipotecznego we Lwowie	550 —	555 —
" " Gal. dla h. i p. w Krak.	— —	— —
" " Lwów-Czerniowce-Jassy	580 —	585 —
VI. Publiczne zapisy długu.		
4⅕% wspólna renta pap.	99 35	99 85
" " srebrna	99 30	99 80
4% renta koronowa austryacka	99 35	99 85
4% " " węgierska	95 —	95 50
4% renta austryacka w złocie	117 —	117 50
4% " węgierska w złocie	113 —	113 75

Stanisław Graybner.

W cudzej skórze.

POWIEŚĆ

44 (Ciąg dalszy.)

Karliński tego nie widział, może widzieć nie chciał. Kończył obojętnie:

— Podobno opowiadał „par ci, par là“, że jakaś milionerka, w łeb strzel, nie przypomnę sobie nazwiska, miała mu złożyć znaczną sumę na zapłacenie twoich długów, „et c'est tout“.

— Tak, teraz jestem w domu — tamten się uśmiechnął — dobrze się stało, żeś mi to powiedział, bo się rzecz wyjaśni. Ot, po prostu, z igły robią ludzie widły, jak zwykle. A wiesz co było?

— No? Bardzom ciekawy.

— Historja najprostsza w świecie. Stryj przysłał mi pieniądze w chwili, kiedy lekarz, wypuszczając mnie z łóżka, polecił bezzwłocznie wyjechać na wieś, na świeże powietrze. Potrzebowałem zapłacić naglące długi, a że na to brakło już czasu, więc zostawiłem u owej pani, mojej blizkiej znajomej, odpowiednią sumę, wskazując jej Rypinera i prosząc, aby regulowała moje weksle, „au fur et à mesure“, jak je żyd będzie odszukiwał i znosił. Tak się też stało i stąd, jak teraz widzę, zrodziła się plotka ohydna, za co nie omieszkam żydowi gnatów połamać.

— No, to zupełnie co innego, teraz rozumiem — mówił jakby ucieszony Karliński, który, zazwyczaj ciekawy i chętnie dający ucha wszelkim sensacyom, badając Rypinera w tej sprawie, nieco odmienne wydawał od niego szczegóły. Tu jednak było mu wygodnie dać wiarę sprostowaniu Zygmunta, a tem samem położyć tamę dalszym zawikłaniom możliwym. Więc odetchnął.

— Spodziewam się i liczę na ciebie — mówił Kamieniecki — że zechcesz zamknąć usta każdemu, ktoby coś podobnego powtórzył.

— „Mais cela va sans dire, mon cher“, to mój obowiązek — potwierdził Karliński i szklankę wziął w rękę. — Tymczasem zapijmy tę głupią farsę. Mnie, bo nie możesz się dziwić. Sam powiedz: Przychodzisz jakiś skwaszony, zapowiadasz spowiedź, dalej, skarżysz się, że mając pieniądze, masz ich jednak za mało, i nakoniec oświadczasz, że musisz kupić majątek, bo się żenisz. Cóż ja miałem wnioskować, biorąc rzecz prosta, ową plotkę w rachunek? Opętała chłopca jakaś baba bogata i usiłuje go koniecznie ściągnąć do ołtarza. Hola! myślę sobie, szkoda mi Zygmunta. I oto, dlaczego wygłosiłem moje zapatrywanie na małżeństwo. Jeżeli już brać takie pieniądze, ha! to brać, ile kieszeń strzyma, „voque la galère“, ale dać się zaraz jak baran, związać sakramentem, tego przecież nie mogłem ci radzić.

— Doskonale cię rozumiem, tylko że tu w grę nie wchodzi ani owa baba, jak ją nazywasz, ani jej pieniądze. Rzecz jest sama przez się zupełnie prosta, ale nie wiesz jeszcze, dlaczego mnie ona zatrważa, w miarę, jak jej następstwa obliczam w przyszłości.

Więc to małżeństwo nie ma związku z tamtą panią bogatą?

— Żadnego. Jestem po słowie z młodą osobą, którą pod każdym względem nazwać można ideałem kobiety. Powiem ci otwarcie skorom już wszedł na drogę wyznań, że nawet nie pojmuję, czem taki człowiek jak ja mógł sobie zdobyć jej względy.

— Ho ho! odkąd-żeś taki skromny?

— Daj pokój. Trzeba być sprawiedliwym. Któż bo ja jestem? Czegóż dokazałem w mojem życiu, coby mnie czyniło godnym podobnej kobiety?

— A czegóżeś miał dokazać? — roześmiał się Karliński. — Czy wogóle sfera, do której należysz, kiedykolwiek obowiązywała się czego dokazać? Żyć i użyć, to i to już nie lada zadanie.

— Zapominając, dodaj, że się jest człowiekiem.

— Przeciwnie, pamiętając, że się nie jest szarą kanalią społeczną, że się ma przywileje.

Czyżbyś już kwitował ze wszystkiego, co się Kamienieckiemu należy?

— Skwitować powinienem, i to raz na zawsze, ale na moje nieszczęście, brak mi do tego odwagi, mimo, że tak mi dyktuje rozum i sumienie, a może i serce. Co chcesz, kalectwo na mnie przyszło.

Karliński zauważył, że wino coraz więcej działa na Zygmunta, że go usposabia do wywnętrzeń. To, co słyszał, było dlań nowe zupełnie. Przez ciekawość, chciał z niego więcej wycisnąć.

— Wiesz, że pozuję cię. Widzę jednak, że zmieniłeś wiarę, lub jesteś na tej drodze, domyślam się nadto, że tego pragnęła ta idealna osoba, ale w takim razie przestaje być zagadką, jakim sposobem zdobyłeś jej względy. Na posłuszeństwo czy potulność one wszystkie biorą się łatwo.

— Dla mnie to jest zagadką. Zawrócić głowę pierwszej lepszej gąsce, albo zaimponować damie, szukającej przygód, na to mnie stać — nie przeczę, zresztą krawiec i fryzyer usuwają tu najczęściej połowę trudności, ale nie mierzyć się takim blichtrem z istotą, o całe niebo wyższą od ciebie umysłem i duszą...

— Widocznie tak źle nie jest, jeżeli mimo to zmierzyłeś i, jak się okazuje, dosiągłeś. I nie rozumiem, co ci istotnie dolega? Mówisz o jakiejś różnicy poziomów owego umysłu czy duszy? To są podobno facecye — nie bój się, zrównają się te poziomy — po ślubie; jestem spokojny, że ten twój ideał wie dobrze, co robi. A dalej co? skrupulizujesz, nie masz za mało własnych pieniędzy? Na moją odpowiedzialność, pluń na to. Byle ona ich miała jaknajwięcej. To jednak zalecam ci dobrze obliczyć i sprawdzić dokładnie.

— Nareszcie przyszliśmy do jądra kwestyi. — Przerwał Kamieniecki. — Cudowne błękitne oczy i złote włosy przepyszne, to całe wiano mojej narzeczonej!

— Co, co? E, opowiadasz! Taki młody przecie nie jesteś.

— Słowo honoru, prawda. A teraz wiesz, już, co mnie zatrważa? Rozumiesz, dla czego powinienem zapomnieć, żem Kamieniecki?

— Zapewne. Ale skoro tak, radzę ci przybrać jakiś pseudonim. Zresztą, przypuszczam, że w Tworkach legitymacya nie jest wymaganą.

Żartujesz, a jednak te rzeczy są już postanowione.

Kilku panów weszło w tej chwili na salę.

— O ile cię dobrze zrozumiałem, żądasz rady odemnie — mówił teraz ciszej Karliński — więc powiem ci na to, coby na mojem miejscu powiedział każdy człowiek życzliwy, a nie idyota: miej rozum i puść kantem ten twój ideał, razem z jej idealną golizną; i zaraz ci ulży, zobaczysz.

— Niepodobna! — szepnął Zygmunt jakby do siebie.

Karliński wstał i rzucił mu jeszcze na ucho.

— A więc próbuj szczęścia, jest książe Paweł, nuż zdobędziesz posag dla twojej narzeczonej! Chcesz fiszek? Mogę ci odstąpić za parę tysięcy.

— Dziękuję.

— Konferujecie, ale nie na ucho, jak widzę — zbliżając się, rzekł hrabia Józef. — Grasz? — zapytał Kamienieckiego?

— Nie — odpowiedział ten krótko.

— Zaprzysiągł się — dodał Karliński i okiem mrugnął nieznacznie.

A Zygmunt podniósł się z kanapy, wychylił resztę wina ze szklanki i zwolna przeszedł do bilardowej sali. Tu nie było nikogo, a on chciał być sam.

— Niechno tylko poczuje pot, a zobacz jak zaraz surdut rozepnie — mówił do hr. Józefa, Karliński.

— Cóż go ukąsiło?

— A, opowiadał tu rozmaite historye, z których nie trudno przyszło mi kłamstwo od prawdy odróżnić, mimo, że je w jeden bigos pomięszał. Już to, że ma furniserkę gotówki, jasne.

— „Mais c'est tout ce qu'il nous faut“ — zaopiniował tamten — będzie świeży grosz w samą porę.

— Wiecie, że książę nie gra? — spieszył z wiadomością hrabia Zdzisław.

— A to dlaczego? Kto ci to powiedział?

— On sam. Twierdzi ze swoją flegmą albiońską, że musi się wyspać, bo jutro wyjeżdża.

— Po południu. Kij stoi w kącie, a zatem deszcz pada. Także racya!

— Z tem wszystkiem rezultat jest taki, że nie mamy partyi.

— A życie krótkie — pokpiwał Karliński.

— Tem większy powód, ażebyś sprokurował Kamienieckiego — nalegał hr. Józef — idź tam i sprowadź go, bo szkoda czasu.

Ale Karliński był innego zdania:

— Przecież go za kark nie wezmę — mówił — Najlepiej siadajmy sami, znajdzie się jakiś czwarty i piąty, chociażby statysta, ja założę bank, a ręczę wam, nie będziemy długo czekali na Kamienieckiego, a zapewne i księcia.

— Dobrze mówi — przyznał Zdzisław. I po chwili, wszyscy trzej, wraz z paru innymi, których zwerbowali po drodze, dookoła zielonego stołu zasiedli. Karliński włożył do banku trzy tysiące rubli. (D. c. n.)

...i pasieki Antoniego Kraińskiego

w ...rzanach obok Czortkowa,

miód prząśny lipcowy, wyborny w 5 ...ch blaszankach opłatnie po cenie 6 ko... hal. 4034 10 10

...yła również miody pitne i miody owo... odszczególnione na kilku wystawach, Borówczak, Dereniak, Maliniak, Ożyniak, ...zniak, Poziómczak, Winogroniak i Wi... w 5 kilowych blaszankach opłatnie po ... od 6 kor. 40 hal. do 6 kor. 80 hal. ...niki na żądanie gratis i franco.

Koncesyonowany Zakład

...rzedaży i Kupna

H. TELESZNICKIEJ

...kowie, ulica Szewska L. 10, I piętro (dom Wgo Okonia). 4435 2 2

...: Garnitur mah. kryty pluszem, Porce... ...aską. Garnitury sobolowe. Kantorek i ...ak z VIII wieku. Dywany perskie 1:7½, ...kompletne urządzenia Salonów. Sypialń i ...ń, Fortepiany, Pianina, Makaty, Obrazy, ...eryę, Porcelanę, Lampy, Kandelabry i ...sprzęty pojedyncze. Garderobę męską i damską.

...yższe przedmioty przyjmuje się w komis.

330.000 K

ogólna wygrana w

rocznych ciągnieniach 7

Najbliższe dwa już dnia

1 15 stycznia 1906 r.

Austr. los czerwonego krzyża
Serbski los państwowy (tabaczny).
Los Jó-sziv „Dobre serca".

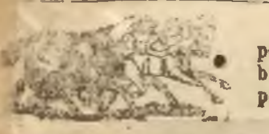
Wszystkie trzy losy razem za K 88 50 gotówką, lub na 32 raty mies. po K 3·25.

Każdy los zostaje wyciągnięty.

Natychmiastowe wyłączne prawo gry po zesłaniu pierwszej raty.

Wykaz ciągnień „Neuer Wiener Mercur" ...a darmo.

Kantor wymiany
Otto Spitz, Wiedeń,
1454 I., Schottenring Nr. 26. 2 5



Zapasy pozostałe po związkowych fabrykach derek, mam polecenie sprzedać za połowę ceny.

Zimowe derki na konie

...nadzwyczaj trwałe, w znakomitym gatunku, ...ciepłe z kolorowemi szlakami, także jak kołdry do życia bajecznie tanie. Gatunek A. 150×200 K 4. B. 150×200 K 5. Żółtowłosy, najlepszy gatunek C. 150×200 w dwustronnym żółto-popielatym kolorze K 7 50. Wysyłka za zaliczką. M. RUNDBAKIN, Wiedeń, IX I., Liechtensteinstr. 23. 4203 2 4

Pomagajmy rodakom, wspierajmy przemysł krajowy!

Połączony z mą pracownią podręczny magazyn sprzedaży, posiada na składzie wielką ilość pończoch, skarpetek, pończoszek dziecięcych i mankiecików (...tenek) z najlepszej jakości wełny i b..., starannie wykończone, po nader przystępnych cenach. Większe zamówienia w miejscu i poza Kraków wykonuje się szybko i dokładnie. — W mej pracowni urządzam kursa sporządzania wszelkich wyrobów trykotowych na maszynie „Miramar" — za bardzo skromnem wynagrodzeniem. 4078 8 8

Maszynowa pracownia wyrobów trykotowych
FRANCISZKA WACHOWICZA
w Krakowie, ul. Długa L. 11, I piętro.

Na Gwiazdkę.

Donoszę uprzejmie, że po długoletniej praktyce u ojca mego w handlu obuwia przy ul. Krakowskiej Nr 14, otworzyłem z dniem 1 sierpnia b. r. pod firmą:

A. JUNGERWIRTH
w Krakowie, przy ul. Grodzkiej Nr 61,
naprzeciw kościoła ewangelickiego

okazyjny magazyn
OBUWIA

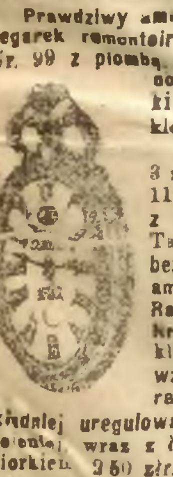
i zaopatrzyłem go w towary wybornej jakości, które sprzedaję po nader przystępnych cenach. 4232 4 5

Prosząc o łaskawe względy P. T. Publiczności, kreślę się z szacunkiem

A. JUNGERWIRTH
okazyjny magazyn obuwia, GRODZKA L. 61.

BEZ KONKURENCYI!

Prawdziwy amerykański niklowy kotwicowy zegarek remontoir „System Roskopf patent" Nr. 99 z plombą, 36 godzin idący, dokładnie uociągnięty, w futerale ze skórki jeleniej, z łańcuszkiem niklowym i wisiorkiem po cenie tylko 2 złr. tylko,



3 zegarki 5·75 złr., 6 zegarków 11·25 złr. — Takisam zegarek z podwójną kopertą 3·40 złr. Tani zegarek systemu Roskopf bez plomby 1·50 złr. Prawdziwy ameryk. antymagnetyczny pat. Roskopf kotwicowy rem. zegarek Nr. 96 z plombą, z patent. niklową oprawą, ze wspaniałemi, wzniosłemi oksydowanemi figurami, 36 godzin idący, najdokładniej uregulowany, w futeraliku ze skórki jeleniej, wraz z łańcuszkiem niklowym i wisiorkiem 2·50 złr., 3 zegarki 7 złr., 6 zegarków 13·5.. złr. — Prawdziwy srebrny zegarek remontoar przez c. k. urząd probierczy cechowany, ze wskazówką sekundową, dokładnie uregulowany, 5·5.. złr. Taki sam zegarek w podwójnej kopercie 5·75 złr. Za każdy zegarek 3-letnie pisemne poręczenie. Pieniądze napowrót lub wymiana nieuszkodzonych zegarków dozwolona. 3794 8 10

Wysyłka za zaliczką lub po otrzymaniu należytości.

...anns Konrad

...fabryka zegarków w Brüx Nr. 1104 (Czechy).

...rowane katalogi z przeszło 1000 ...się na żądanie każdemu za dar... ...ie opłacone.

Moi Szanowni Podróżni!

Gdy przybędziecie do **Wiednia** proszę, wybierzcie na swój pobyt

Wiedeń Hotel Wandl Wiedeń

Środek miasta, Petersplatz Nr. 9, w pobliżu Graben i Stefansplatz. Piękne, spokojne pokoje, elektr. oświetlenie. Winda w domu. Wyborna restauracya. Ceny niskie. — Nr. telefonu 18.045. — Służba i portyer mówią po polsku. 3281 14 26

K. Zieliński

optyk i mechanik, Kraków, A-B 39.

poleca obficie zaopatrzony magazyn wyrobów optycznych i mechanicznych — oraz pracownię mechaniczną.

Przyjmuje wszelkich systemów maszyny do pisania do naprawy lub czyszczenia, gramofony i t. p., urządza dzwonki elektryczne i telefony.

Wszelkie zamówienia lub naprawy wykonuje bezzwłocznie; z prowincyi wysyła odwrotną pocztą. 4149 8 0

Posiada własną szlifiernię szkieł optycznych, każde zatem zamówienie na okulary lub binokle ze szkłami kombinowanemi, wykonuje w przeciągu 24 godzin.

Poleca najnowszego systemu binokle pryzmowe.

Wodociągi,

wiercenia studzien, ustawianie pomp, pralnie, łaźnie, susznie itd. - - -

urządzają

Chylewski, Hruby i Sp.
Lwów, Kopernika 15 a. — Telefon 534.

Ogrzewania centralne
Oświetlenie
Motory
i wszelkie urządzenia mechaniczne.

Adres telegr.: Chylewski, Lwów. — Kosztorysy bezpłatnie.

Reprezentacya w Krakowie:
Brand i Spółka, ulica Szewska 13. 1736 35 35

Wahadłowe zegary z muzyką



są ostatnią nowością w wyrobie zegarów. Te francuskie miniaturowe zegary wahadłowe są 72 cm. długie, pudło dokładnie jak rysunek, jest z prawdziwego drzewa orzechowego, pięknie polituroware, z artystycznie rzeźbionemi ozdobami i gra każdej godziny najpiękniejsze marsze i tańce. Cena

6 złr.

Tensam zegar bez muzyki, jednak z przyrządem do bicia pół godzin i całych godzin, tylko złr. 4·50. Z pięknie brzmiącem biciem dzwona wieżowego 5 złr. Te zegary wahadłowe nietylko idą dobrze co do minuty za co się ręczy 8-letniem pisemnem poręczeniem, lecz także wskutek ich istotnie wspaniałego przyozdobienia są bardzo pięknym przedmiotem umeblowania. ... na zegar złr. —·30, opakowanie za darmo. Budzik z muzyką gra zamiast dzwonić 3 złr. ... zegarek remont. Rosskopf 2 złr. Wysyłka tylko za zaliczką. Niestosowne przyjmuje się napowrót lub zwraca pieniądze, niema więc żadnego ryzyka. Wielki illustr. cennik zegarów, łańcuszków, pierścieni i t. d. za darmo i opłatnie.

Józef Spiering w Wiedniu
I., Postgasse Nr 2/14. 4138 5 10

Falck & Co., Hamburg



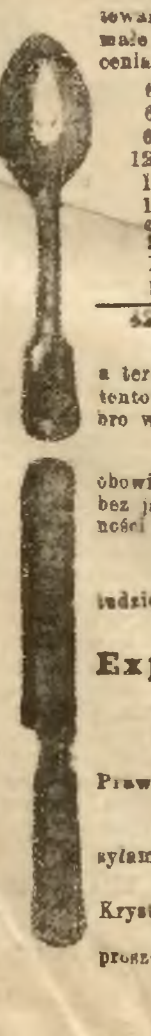
Falck & Co., Hamburg

(Rabolsen).

Najdogodniejsze i najtańsze połączenie między Hamburgiem i Ameryką, względnie Kanadą i Argentyną. Sprzedaż kart okrętowych i kolejowych. Bank i wymiana pieniędzy. 3779 16 104

Dokładne prospekty podróży do Ameryki, Kanady i Argentyny w języku polskim, ruskim i niemieckim przesyłamy na żądanie bezpłatnie, opłacone.

GWIAZDKA 1905!



Nowy Jork i Londyn dotknęły także stały ląd europejski i wielka fabryka towarów srebrnych została spowodowaną do sprzedania całego nowego zapasu za małe wynagrodzenie sił roboczych. Mam pełnomocnictwo do wykonania tego polecenia i wysyłam każdemu tylko za 6 złr. 60 ct. następujące przedmioty:

6 bardzo dobrych noży stołowych o prawdziwie angielskich ostrzach,
6 ameryk. patent. srebrnych widelców jednolitych,
6 „ „ „ łyżek,
12 „ „ „ łyżeczek do kawy,
1 „ „ „ chochlę,
1 „ „ „ chochelkę do mleka,
6 angielskich spodeczków Victoria,
2 ... lichtarze stołowe,
1 sitko do herbaty,
1 bardzo piękne sitko do cukru.

42 przedmioty tylko 6 złr. 60 ct.

Wszystkie wymienione przedmioty w liczbie 42 kosztowały dawniej 40 złr. a teraz można je nabyć za tak drobną kwotę 6 złr. 60 ct. — Amerykańskie patentowane srebro jest metalem na wskroś białym, przez 25 lat jak prawdziwe srebro wyglądającym, za co się ręczy. Na dowód, że ogłoszenie to nie polega

na żadnem krętactwie,

obowiązuję się publicznie każdemu, komu się towar nie spodoba, zwrócić pieniądze bez jakichkolwiek trudności. Powinien więc każdy skorzystać z tak dobrej sposobności i sprawić sobie ten wspaniały garnitur, który szczególniej nadaje się na

wspaniały podarek okolicznościowy

tudzież dla każdego lepszego gospodarstwa. — Nabyć można tylko z firmy

A. HIRSCHBERGS
Exporthaus von amerik. Patentsilberwaaren
Wien, II., Rembrandstrasse 19/II. — Telefon Nr. 14597.

Wysyłki na prowincyę za zaliczką lub po otrzymaniu należytości.

Proszek do czyszczenia 10 ct.

Prawdziwe tylko ze znakiem jak obok (kruszec hygieniczny).

Wyciąg z listów uznania: 3108 14 0

Pańską posyłkę otrzymałam i jestem z niej tak zadowoloną, że posyłam dalsze zamówienie. Kraków 21 maja 1899. Ks. Amalia Czetwertyńska.

Z nadesłanego towaru bardzo jestem zadowolona.

Krystynopol, Galicya. Siostra Joanna, przełoż. Tow. N. P. Maryi

Eks. baronowa Edelsheim poleciła mi bardzo gorąco Pańską zastawę stołową, proszę przeto przysłać mi także takie 2 garnitury po 6 złr. 60 ct.

Ilona Tisza z domu hrabianka Degenfeld.

L. RITZINGER & Co.

Robes & Manteaux

Wiedeń, I., Graben, Equitable-Palais

(Mezzanin),

dawniej I., Kohlmarkt 8.

Osobliwość: Suknie wieczorowe i płaszcze do teatru. 4341 3 8

Zdumiewające skutki zapewnia

Hell'a Mentolowa Francuska Wódka

ze znakiem **„Edelgeist".**

Nacieranie ból uśmierzające, mięśnie wzmacniające i nerwy ożywiające. Hygieniczny środek do mycia, zapobiegający osłabieniom, orzeźwiający środek wonny.

Dwa razy skuteczniejszy, niż zwyczajna wódka francuska.

Cena flaszki 2 K, cena flaszki na próbę lub dla turystów K 1·20.

Żądać ze znakiem „Edelgeist", ażeby nie otrzymać gorszego wyrobu.

Hurtownie: **G. Hell & Comp., Wiedeń, I., Biberstrasse 8.**

Składy w Krakowie: w aptece „pod złotą koroną", Rynek gł. 22; w aptece „pod gwiazdą", ul. Floryańska 15; w aptece „pod złotą głową", Rynek gł. 18; w aptece „pod złotym tygrysem"; w aptece „pod słońcem", Rynek gł. 48; w aptece „pod złotym orłem", ul. Krakowska; w aptece „pod lwem" na Kleparzu; w aptece „pod jagnięciem", ul. Mikołajska 2; w droguer yi: Fr. Zopotha i Sp., ul. Sienna; tudzież w Podgórzu: w aptece „pod koroną"; w aptece „pod opatrznością"; w Bochni: w aptece „pod białym orłem"; w Nowym Targu: w aptece „pod orłem"; w Zakopanem: F. Tabeau, aptekarz; oraz prawie w każdej aptece i drogueryi w Galicyi. 3335 8 25

Edward Urban

Dom bankowy, Berno (Morawskie), Wielki Plac 23—25 (w domu własnym),

poleca się do załatwiania

wszelkich transakcyj bankowych

pod przystępnemi warunkami. — Szczególnie korzystne warunki stawiam dla

kupna i sprzedaży papierów wartościowych

na podstawie urzędowego dziennego kursu: propozycye w sprawie umieszczenia kapitałów daję chętnie bezpłatnie.

Pożyczki na losy i papiery wartościowe

daję pod bardzo przystępnemi warunkami. Spłata może nastąpić stosownie do umowy naraz lub też w dogodnych ratach miesięcznych. — Ze szczególną starannością załatwiam

sprawy losów.

Kupuję i sprzedaję wszelkie losy za gotówkę podług dziennego kursu i sprzedaję też wszelkie losy oddzielnie w dowolnie zestawionych grupach bardzo tanio **na miesięczne spłaty.** Oferty i prospekty wysyłam chętnie za darmo. 4392 3 7

Rzetelnych stałych pośredników potrzebuje wszędzie. — Ceny niskie. — Dobra prowizya.

---

5 42 *

Bardzo wielka ilość osób polepszyła swoje zdrowie i takowe utrzymuje przez używanie

PIGULEK PRZECZYSZCZAJĄCYCH Dra CAUVIN'A

Środek popularny od dłuższego czasu, ekonomiczny, łatwy do użycia. Czyszcząc krew, daje się zastosować prawie we wszystkich chorobach chronicznych jakoto: liszaje, reumatyzmy, przestarzałe katary, dreszcze, zatkania, zanik pokarmu u kobiet, gruczoły, osłabienie nerwów, brak apetytu, w wszelkich zapaleniach, mdłościach, anemii, złem trawieniu i powolnem funkcyonowaniu żołądka.

PIGUŁKI CAUVIN są do nabycia we wszystkich większych aptekach świata, w PARYŻU: Faubourg Saint-Denis, 147

BRACIA SPERBER

fabryczny skład płótna i gotowej bielizny

w Krakowie, Rynek gł. 21, Bracka 1.

polecają najtaniej

Ostatnie nowości na podarki Gwiazdkowe i Noworoczne

Koszule damskie dzienne od złr. 1·15, nocne od złr. 1·90. Majtki damskie od 95 ct. Kaftaniki damskie od złr. 1·25. Spodnice ubierane haftem od złr. 2·15. Halki kolorowe od złr. 2·50. Szlafroki od złr. 5·—. Bluzki od złr. 2·50. Pół tuzina pończoch od złr. 2·50. Koszule męskie od złr. 1·40. Kalesony od złr. 1·25. Pół tuzina skarpetek od złr. 2·25.

Angielskie krawaty, szelki, spinki w wielkim wyborze. Płótna, szyrtyngi, stołową bieliznę, ręczniki i chustki sprzedajemy podług oryginalnego fabrycznego cennika. Całe wyprawy ślubne podług najmodniejszych modeli są w wielkim wyborze w naszym fabrycznym składzie.

Jako nowość polecamy **„Specyalność Braci Sperber".** Płótno nadające się na wszelkiego rodzaju bieliznę po następujących oryg. cenach fabrycznych:
1 szt. 23 m. dług. 84 ctm. szerokości . . . . 16 K
1 szt. 14 m. dług. 156 ctm. szer. wystarcz. na 6 komplet. prześcieradeł 19 K
1 szt. 15 m. dług. 178 ctm. szer. wystarczająca na 6 kap na łóżka . . 30 K

Przyjmujemy najzupełniejszą gwarancyę za dobrą jakość i trwałość płótna — Próbki na żądanie wysyłamy franko. 4872 4 6

Wszelkie zamówienia uskutecznia się odwrotną pocztą.

Ruch Wychodźców z Galicyi i Bukowiny przez Tryest.

Jazda przez **Tryest** do **Nowego Jorku** i wszelkich miejscowości Północnej Ameryki w wykwintnie urządzonych pierwszorzędnych parowcach. — Zjednoczone austryackie akcyjne

Towarzystwo żeglugi w Tryeście

„Austro Americana"

Jako jedyne austryackie Towarzystwo Żeglużne, które na mocy rozporządzenia ministeryalnego z 30. kwietnia r. 1904 l. 21.903 upoważnione zostało do tworzenia agencyi i zastępstw ustanowiło

Generalną Agencyę dla Galicyi i Bukowiny

i upoważniło ją do zorganizowania poszczególnych Agencyi.

Wszelkich wyjaśnień udzielają, oraz **sprzedaż kart** załatwiają:

GENERALNA AGENCYA GOLDLUST i SP.
w KRAKOWIE, ulica Lubicz l. 7,
oraz w Brodach, Podwołoczyskach, Czerniowcach, Nadbrzeziu, Szczakowej. 4104 7 50

Patenty

na wynalazki wyjednywa

Kazimierz OSSOWSKI

Biuro patentowe: 37 49 0

Petersburg, Wozniesienskij Prospekt 3.



Salnodor Jahra
Aromatyczne tabletki do mycia i do kąpieli, nadają wodzie nader przyjemną i trwałą woń, odświeżają i wygładzają skórę.
Cena K 1·60.
Wyrób i główny skład
Apteka For. Gralewskiego w Krakowie.
Wystrzegać się naśladownictw.

4·49 7 50

Droguerya

Jana MICHNIKA

w Bochni 4474 8 8

poszukuje od 1go lutego 1906 roku

współpracownika.

Zgłoszenia z odpisem świadectw przyjmuje się do końca grudnia 1905.

ZASTĘPSTWO

Igo Ogólnego Związku Urzędników monarchii austr.-węg.

„BEAMTEN-VEREIN"

Towarzystwo wzaj. ubezpieczeń i kredytu.

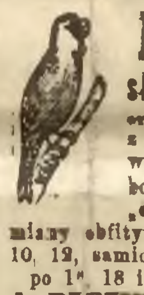
Przeprowadza ubezpieczenia życiowe podług wszelkich kombinacyj.

Wyrabia pożyczki najkorzystniejsze dla P. T. oficerów, urzędników państwowych, krajowych i prywatnych za i bez kondyktu, dla P. T. adwokatów, lekarzy, kupców, przemysłowców i t. d. jak niemniej zajmuje się przeprowadzeniem konwersyi dóbr

Bez zaliczek!

Zgłoszenia pisemne lub ustne między godziną 3 a 5 po południu. 3987 17 0

Kraków, Dietlowska 31.



KANARKI

słynne w świecie śpiewaki oryginalny gatunek Seifert, z przecudnym rolerem basowym i dzwoniącym, z głębokim rolerem i gwizdem „dao", z przeciągłym, w odmiany obfitym śpiewem, poleca po 8, 10, 12, samiczki po 3 K, na wystawy po 15, 18 i 20 K i wysyła za zaliczką **A. BREZINA**, wielka hodowla kanarków w Ołomuńcu Nr 20. Istotnie rzetelna obsługa. — Każdy jest zadowolony. Tysiące podziękowań. 3831 6 20

Ważne dla Panów i Pań.

Polecam P. T. Publiczności swój bogato zaopatrzony

SKŁAD I PRACOWNIĘ FUTER

jakoteż rzeczy gotowych jak: boa, garnitury damskie i dziecięce, zarękawki, czapki męskie i damskie. Przyjmuję wszelkie zamówienia na futra męskie i damskie, oraz żakiety futrzane różnego rodzaju według najnowszych modeli; wykonuję takowe wzorowo i punktualnie po cenach umiarkowanych. Przyjmuje się również do przerabiania. 4045 10 10

A. P. FACKLER
Rynek główny L. 17
w przechodniej kamienicy na ul. Bracką.

Co ja swoim lubym podaruję na gwiazdkę?



Najpraktyczniejszą rzeczą jest maszyna „Singera" do szycia, która niezbędną jest w każdym domu, a można ją wraz z przykrywką nabyć za bezcen, bo tylko za 29 złr. z gwarancyą 5-letnią.

W każdym innym składzie kosztuje o 30% więcej, niż u mnie. Przyjmuje maszynę napowrót, gdyby nie funkcyonowała jak najlepiej. Wysyłka tylko za zaliczką. 4190 10 0

ARNOLD FALLEK w Krakowie
ulica Grodzka L. 35.

Prosze

kazać zaraz przysłać sobie **za darmo** zbiór próbek. Wysyłam do osób prywatnych **opłatnie** do domu **6 sztuczek materyj flanelowych na bluzki** ze wspaniałemi paskami za złr. 2·95, **całą suknię jednobarwną ze styryjskiego lodenu** za złr. 2·25, **całą suknię zimową jedwabną w krateczkę** za złr. 3·15. **6 zapasek ze szlakami z materyi brillant cloth** za złr. 2·90. Wyłączna sprzedaż przez skład fabryczny

ADOLF BRUML
Duchcov (Dux) Czechy.
2272 18 20

Niniejszem składam podziękowanie PP.: Golińskiemu (oficyałowi pocztowemu), adwokatowi Bernardowi Lauerowi i Władysławowi Tabaczyńskiemu, że łaskawie zwrócili mi zostawiony na biurku w urzędzie pocztowym pugilares z kredytami przeszło na 250 koron, oraz oznajmiam, iż stosując się do ich życzenia złożyłem na cel oświaty ludowej 30 K. Dowód na to, a mianowicie kwit III Koła T. S. L. w Krakowie, okazałem Adm. „N. Ref." **W. Wańkowicz.**

Z Drukarni Literackiej w Krakowie ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.

NA GWIAZDKĘ

DODATEK LITERACKI DO Nru 29[illegible]
„NOWEJ REFORMY“ Z 24 GRUDNIA 1905.

Z VI. SERYI „POEZYJ“.

A teraz nam się znowu jęła marzyć
Polska, co sobą będzie gospodarzyć
i siać i zbierać do własnego gumna...
A teraz nam się znów śni polskie państwo,
któremu pieczęć już nie będzie: trumna,
lecz wielkie w świecie słowiańskim: hetmaństwo.
Nie obłąkanej widzeniami głowy
w ziemię wcielony obraz Chrystusowy
i nie narodów Messyasz i ofiara,
święta, litości wzywająca mara,
a gdy zbudzona: to w różach na głowie,
biała i czysta, jak są aniołowie:
nie! — — nam się marzy Polska, którą budzi
gniew niewolnika i trud twardych ludzi,
nie karabela, ni buława złota,
ale błyskanie kosy i grzmot młota,
a gdy się sztandar nad Polską ukaże,
to orzeł biały w czerwonym sztandarze!

I przykładamy ucho do Ojczyzny,
do ziemi czarnej pragnący, namiętni — —
śpią cicho krwawe jej głębokie blizny,
ale w Niej serce, jako wulkan, tętni!
I powstajemy od badaczów dzieła
z krzykiem szalonych: »jeszcze nie zginęła!«

Żali to króle, że stąpają przodem
w promieniach słońca cali przed narodem?
Żali hetmany, biskupy, kanclerze?
Nie! — to są Polski dzisiejszej rycerze!
Precz głupie widmo bez złotego rogu!
Precz śmieszna larwo z czapką z pawich piór!

Już dawnej Polsce nowy stanął w progu
zbawca, któremu nie Chochołom grać!
On tańczył — gdy grzmiał karabinów chór!
Krwi z głowy jemu wiatr nie zdoła zwiać!

O krwi ty święta robotniczej rzeszy!
Tyś jest, jak nowy jakiś w Polsce deszcz,
szum niesłyszany, i wilgoć nieznana —
a oto rola tym deszczem polana
kłosy kwitnące rodzić z siebie spieszy,
jakby ją ogni boskich przejął dreszcz!

O krwi ty masy robotniczej święta!
Ciebie Ojczyzna twoja popamięta,
bo będziesz świecić, jak Nowego Roku
najpierwsza gwiazda, jak gwiazda wieszcząca —
na wieczną pamięć potomnemu oku,
że po krwi twojej błysło lice słońca!

A potem — dalej — Polska nam się marzy
wielka kapłanka słowiańskich ołtarzy,
dzielnością, mocą i mądrością wielka,
mistrzyni życia i nauczycielka — —
granitem stóp jej leży przeszłość krwawa,
a na jej czole napisano: Sława!

Kazimierz Tetmajer.

Zwyczaje wigilijne u ludu.

Niema piękniejszej i jaśniejszej chwili w życiu ludu, nad wigilijny wieczór, względnie święto Bożego Narodzenia. W tym jednym dniu tyle ogniskuje się marzeń, tyle radości, tyle szczęścia, że niczem wobec tego wspaniała wiosna, niczem jesień obfita. Jest to chwila złudzeń i wizyi, chwila uśpienia, chwila sennych rozkoszy, przebytych w nieznanej dali szczęścia. Twierdzić to mogę śmiało, bo takich chwil kilka mam po za sobą, bo byłem chłopem i przeżyłem te dni szczęscia, i przekonałem się, że wszelkie inne rozrywki cywilizowanego świata bledną wobec nich, jak świeca przy słońcu. Mówię o świętach ludu polskiego w Galicyi środkowej, albowiem w Galicyi zachodniej nie mają one takiego znaczenia u ludu, a dodam jeszcze, że w miejscowościach, gdzie cywilizacya się wzmaga — znaczenie świąt i ich urok proporcyonalnie maleje.

Wigilia, to dzień pieśni, dzień poezyi — powtarzam. Wyczekuje się jej z takiem pragnieniem i tęsknotą, że odbiera to sen, a u wrażliwych jednostek łzy z oczu wyciska. Już za nadejściem Adwentu pragnie się i tęskni, aby wigilia jak najprędzej nadeszła. Chciałoby się czas ten przespać byle tylko prędzej, byle zaraz zaświtała betleemska gwiazda Ta tęsknota jest wrodzoną ludowi.

Noc poprzedzająca wigilijną rzadko kiedy jest przespana. Przygotowania wymagają tyle pracy, że światełko ledwie na jaką godzinę około 12-tej gaśnie w chacie i zaraz widnieje na nowo. Czeladź się krząta, praca gorączkowa wrze w każdym kącie. Skoro zapieje pierwszy kogut, gospodarz przyprowadza do chałupy konia i częstuje go kłapciem siana. Złym jest prognostykiem, gdy pierwszym przychodniem w tym dniu jest jakaś istota rodzaju żeńskiego. Klęska w takim razie w ciągu rozpoczynającego się roku jest zupełnie pewną. Np. zginie krowa, spali się dom, umrze ktoś z rodziny — wszystko to jest nieraz skutkiem wizyty jakiejś sąsiadki. W dniu wigilijnym pod żadnym warunkiem nie wolno nikomu najmniejszej rzeczy pożyczać. Odbiera to szczęście. Ranek w wigilię we wsi jest jakby rankiem wiosny. Zapach przysmażanych smakołyków rozchodzi się z każdej chaty. Gospodarze tłumnie gromadzą się w karczmie z baryłeczkami po wódkę, której usłużny arendarz świeżo z gorzelni na ten dzień obfity zapas przywozi. Czeladź krząta się około uporządkowania stajen i obór. Na wieczór wigilijny nie może być w oborze ani śladu nawozu, boć przecie Dzieciątko Jezus w stajence na świat przyszło. Zwyczaj ten jest bardzo skrupulatnie przestrzegany. Około południa ustaje wszelka praca w gospodarstwie, a rozpoczynają się porządki w chałupie: mycie ławek, okienek. Teraz rozpoczyna się gotowanie pierogów rozmaitej kategoryi, a więc z kartoflami, kapustą, hurdą, suszonemi śliwkami, jagłami, krupami i t. p. Nadchodzi wreszcie upragniony [illegible] się na oleju „pampuchy“ (rodzaj pączków), a w chacie zjawia się posłaniec z miodem od pasiecznika. Jest bowiem utarty zwyczaj, że kto ma pasiekę, musi na wigilię obdzielić miodem sąsiadów i znajomych. Zapalający światło mówi: „Ponagobóg na szczęście, na zdrowie, na ten nowy Rok!“ Dochodziłem znaczenia tego słowa „Ponagobóg“, lecz bez rezultatu. Ludoznawcy twierdzą, że znaczy ono „Pomagaj Bóg“. Ja jednak nie słyszałem tego **m** w „p o m a g a j“ ale w różnych okolicach brzmi „Ponagabóg“. Teraz czeladź ubiera się odświętnie i przynosi ze stodoły parę okłotów słomy, wiązkę siana na stół i snop żyta, który się stawia w kącie izby pod obrazami za stołem. Snop ten nazywa się „dziadem“ i stoi tak do Nowego Roku. Słomę rozściela się na ziemi. Leży ona zwykle przez 3 dni.

Na wieczerzę wigilijną składa się: opłatek z miodem. Gospodarz życzy czeladzi, aby wszyscy, jak tu są, doczekali drugiej wigilii, aby im się dobrze wiodło, poczem obdziela opłatkiem wszystkich. Po opłatku — wódka, po wypiciu której trzeba zjeść ząbek czosnku. Pierwszą z rzędu potrawą jest kapusta z jagłami posmarowana mocno olejem lnianym, lub konopnym. Pierwszą łyżkę nabiera głowa domu i ciska jej zawartością na powałę. Obrzęd ten ma łączność z urodzajem rozpoczynającego się roku. Po kapuście, wędrują na stół różnego rodzaju pierogi i „hołubcie“ (gołąbki) z tartych ziemniaków, wszystko obficie maszczone olejem. Naostatku „pampuchy“ i „kutia“, czyli gotowane ziarnka pszenicy z tartym makiem i miodem lub cukrem. Po wieczerzy pasterz wiąże sianem łyżki, aby mu się bydło w lecie kupy trzymało, a gospodyni nie wolno usiąść na słomie, bo wszystkie kury kwokały przez cały rok. Dziewczęta i parobcy wychodzą po wieczerzy na podwórze i nadsłuchują, z której wsi słychać szczekanie psów. Jest to wróżbą, skąd przyjdzie do dziewczyny kawaler, lub w której stronie znajdzie młodzieniec żonę.

We wsi panuje niezwykły o tym czasie ruch. Oto wszystkie dzieci ruskie, grupują się w partye i obchodzą wszystkich Polaków po kolędzie, śpiewając przed oknami. Każde dziecko otrzymuje jeden pieróg, który wkłada do torby. Po tej kolędzie chodzą nawet ludzie starzy, a biedni t. j. komornicy, wstydzący się kiedyindziej żebrać. W każdej grupie kolędników jest „żyd“ i „koza“. Pierwszy, to chłopak, ubrany w kożuch wełną na zewnątrz, z bardzo prymitywną maską na twarzy. Stara się on naśladować żydowski żargon, ruchy i t. p., a przyznam, że wśród takich „żydów“ nieraz, spędzając święta w rodzinnej chacie, podziwiam aktorski talent. Drugie dziwo, to „koza“. Chłopak przywdziewa maskę kozią, kłapie szczękami, kłuje rogami, beczy i robi tem... senzacyę wśród domowników.

Światło w noc wigilijną nie może być bezwarunkowo naftowe, a nie gaśnie całą noc. Zazwyczaj świecą strearynowemi świecami lub kagankami olejnemi. Jeśliby światło zgasło, to niewątpliwa wróżba śmierci kogoś z domowników.

Piękną i pełną poezyi jest „pasterka“ o północy, lecz tłumy wielkie gromadzą się w kościele dopiero na nabożeństwo przedranne. Już o 3-ciej ściągają [illegible] (W środkowej Galicyi kościół jest na kilka wsi jeden). Nabożeństwo jednak odbywa się dopiero około godziny 7 rano. Tymczasem ludzie marzną na dworze, tupają nogami, gwarzą i czekają. Wieczorem na Boże Narodzenie chodzą po kolędzie parobcy i kolędują dziewczętom częścią po polsku, częścią po rusku:

Zeszedłże nam zeszedł
Rani miesiączejko
hej liluja,

Hej liluja,
A za miesiączejkiem
Hej jasna zorzeńka
hej liluja,

Hej liluja,
A za tą zorzeńką
Młoda Hannsieńka
hej liluja,

Hej liluja,
Dwory zamiatała
Stoły zaścielała
hej liluja,

Hej liluja,
Do swoich się stołów
Gości spodziewała
hej liluja i t. d.

Pieśń kończy się tem, że owymi gośćmi był jej wymarzony kawaler ze swatami, za którego wyjdzie zamąż.

Druga pieśń, ruska. Podaję wyjątki w tłumaczeniu:

Pasła Hanusia siwiutkie woły
W jedlinie,
Hejże w jedlinie,
Przy zielonejkiej dolinie.

Oj woły pasła i wianki wiła
W jedlinie,
Hejże i t. d.

Wianeczki wiła, woły zgubiła
W jedlinie
Hejże i t. d.

Przychodzą kolejno ojciec, matka, bracia siostry i t. p., ale nikt wołów nie znalazł, dopiero „najmilejszy“ miał ten zaszczyt.

Dziewczęta oddawna składały pieniądze, aby je ofiarować „kolędnikom“. Przeciętnie dają po 2—4 korony, gospodarze zaś dają osobno bochenek chleba świątecznego, lub 10 centów. Za uzbierane pieniądze sprawiają młodzieńcy w karczmie albo w jakiej chałupie na św. Szczepana muzykę. Ochocze tańce i pijatyka trwają całą noc.

Zwyczaj ten jednak rugują obecnie księża, bo, ich zdaniem, nie wolno jest tańczyć w święto, a tembardziej w dni zakazane przez Kościół t. j. od Adwentu aż do Trzech króli.

Ubiegłego roku, w rodzinnej mojej parafii, chodzili parobcy po kolędzie i śpiewali ładnie dziewczętom, a to co uzbierali, zanieśli... księdzu na kościół. Spotkało ich za to piękne uznanie z ambony, ale dziewczęta takiej secesyi nie bardzo były rade i odgrażały się, że na przyszłość [illegible] już tak hojne i zbędą kolędników byle szóstką.

Kazimierz Króliński.

CO ROKU.

Było popołudnie wigilijne i zaczynało zmierzchać. Ruch i gorączka przedświąteczna dosięgały kulminacyjnego punktu. Kupcy padali ze znużenia, a niezmordowany rój coraz nowych gości oblegał lady i biegł chodnikami w obie strony.

Tem pustsze i cichsze wydawały się ustronne, odległe od środka miasta ulice. Tam widziało się ogrom chmurnego, siniejącego zmierzchem nieba i czuło się mroźny chłód przestrzeni. Śnieg, którego nie zmieciono z chodników, skrzypiał ostro pod nogami, a zapadający zmierzch czynił jednakowo szaremi i pochylone parkany i kamienice koszarowate, budowane na dochód.

— Psie zimno! — szepnął szczupły medyk, skręcając szybkiemi krokami w długą, po jednej tylko stronie zabudowaną ulicę.

Pchnął bramę, zatrzasnął z hukiem za sobą; przebiegł ciemne jeszcze schody i znalazł się w swoim mieszkaniu. Zapalił lampę, rzucił czapkę i palto na rozłażący się siennik łóżka.

— Co za wstrętna dziura! — obejrzał pokój z niesmakiem. Wbił ręce w kieszenie, schylił kędzierzawą głowę i chodził niecierpliwie od drzwi do okna i nazad.

Stanowczo nie mogę się uczyć, pomyślał stając na chwilę przed rozłożoną Gegenbaura anatomią... Wszyscy kręcą się jakby poszaleli... Znów chodził, a patrząc przez okno w ciemną ulicę, przechodził w myśli ostatnie wrażenia... Jedziesz? Jadę! i to każdy. Czego jedzie, no, czego? Będą go witali, cieszyli się jak niewiedzieć czem... To dopiero burżuazya!... I jeszcze na gwałt, a wy jedziecie? Właśnie nie jadę! Czego? Po co?

Nagle z energią zajadłą siadł przy stole i porwał Gegenbaura. Spokojny, naukowy ton książki drażnił go i kłuł w każdem zdaniu.

Zrywał się kilka razy, wreszcie zmusił krnąbrne nerwy do spokoju. Wparł rękę w kędzierzawą czuprynę, a rozgorzałe rozdrażnieniem oczy zmusił do powolnego czytania.

Brama skrzypnęła nagle, a potem zatrzasnęła się z hukiem, aż szyby zadźwięczały. Schody zatrzeszczały pod ciężkiemi krokami. To sąsiadka z prawej strony wracała z miasta z dziećmi.

— Otwórz Mańka, masz tu klucz.

— Ja pójdę pierwszy, bo ja niosę choinkę.

— Nie pchaj się Kazik, niechże otworzę.

Weszli wszyscy do izby, przez cienką ścianę słyszał ich kroki i niewyraźną rozmowę.

— Nie do wytrzymania!... przestał czytać na jakiemś słowie i siedział nieruchomo.

Brama znów huknęła. Ktoś wszedł na schody. To pewno sąsiadka z drugiej strony. Ta przynajmniej nie ma z kim gadać; choć cicho będzie. Otworzyła drzwi cicho do swego pokoju i równie cicho zamknęła. Tamci z prawej strony hałasują, dzieci się kłócą... no, ale ta?... wsłuchał się. Coś... coś... nie, chyba to niemożliwe! Płacze? Głupia baba! Poszaleli rzeczywiście! Może sobie jeszcze choinkę sprawi? Ach sama, sama nieszczęśliwa! uśmiechnął się drwiąco. A cały rok nie jest sama?

Taki brak logiki przejął go wstrętem, i nagle na przekór całemu światu zaczął gwizdać rzeźwo: „Poszła Marynia na Bukowinę...“ Ubierał się jednocześnie w palto, ostro nasadził czapkę, zgasił lampę, energicznie przekręcił w zamku klucz, wyrwał go i zbiegł z hałasem ze schodów.

Było już ciemno. Przyjemność mu robił mróz i skrzyp śniegu. Szedł rzeźkim krokiem, ważąc w myśli kto z kolegów możliwych nie wyjechał na święta. Wmięszał się w tłum na rynku.

— O Paweł! A ty gdzie tak pędzisz? — wysoki jasny blondyn, trochę pochylony zatrzymał go za rękaw.

— Ty jesteś? myślałem, żeś pojechał Koral, odpowiedział medyk rad ze spotkania.

— Oj braciszku! — mówił Koralewski kiwając głową i poprawiwszy ciemne okulary, które nosił z powodu słabości oczu: — Chodź no, chodź. Muszę kupić jeszcze parę rzeczy.

— Co? Ty? — zawołał Paweł — Cóż to za ucztę siedmiu filozofów wyprawiasz?

— Rozumie się, że i ty będziesz jednym z filarów.

Umilkli. Paweł jakoś nagle stracił werwę. Koralewski nakupił wiele rzeczy w handlu kolonialnym i obaj szli obładowani.

— No braciszku, która tam godzina? Mój kochany spojrz na zegarek, bo się boję spóźnienia.

— Czy ty Koral będziesz miał kogo u siebie, zapytał Paweł niepewnie i wyciągał zegarek.

— E, co tam. Jeszcze nie wiem, chodź prędzej. Co?... już pół do szóstej!?

Koralewski miał pokój na parterze w starym domu w śródmieściu. Było tam ciepło, którą to nader miłą obserwacyę uczynił Paweł, jak tylko zamknęły się za nimi ciężkie drzwi. Światło lampy łamało się na sklepieniu i wnikało w głębokie nisze okien.

— No braciszku, rozkładaj wszystko. Teraz podzielimy się pracą. Ty tu zostaniesz i będziesz przyjmował gości, a ja...

— Gości? Ja?

— Nie bój się... to bardzo pospolite zjawiska. Nic coby wymagało bohaterstwa. Trochę zimnej krwi.

— Nie Koral, albo mi powiesz, albo się wynoszę.

— No, jakżeby ci to wdrożyć... ot, widzisz przyjdzie jeden, drugi wisus... — ubierał się w palto.

Ach tak!? Myślisz „wigilia dla ubogich dzieci“?

— Nie, nie wigilia dla ubogich dzieci — odpowiedział twardo, i poprawiwszy okulary dodał zwykłym, cichym głosem: — no, poczekaj na mnie — i wyszedł.

Albo on jest grubo sentymentalny, albo... ja go nie rozumiem, myślał Paweł, wyjmując rozmaite przysmaki z torb i torebek, i rozłożył symetrycznie na gazetach.

Nie upłynął kwadrans [illegible] Paweł usłyszał niepewne suwanie nogami w ciemnej sieni i dziecinne pociąganie nosem. Coś zachrobotało w drzwi i umilkło.

Paweł rozejrzał się po czystym ciepłym pokoju, rzucił okiem na półki z książkami.

— Uczy się bestya i robi, myślał Paweł przejeżdżając ręką przez kędzierzawą czuprynę; wziął gruby tom i stojąc czytał.

— Cóż to wy wszyscy tutaj? — posłyszał głos Koralewskiego. Dzwi się otworzyły i ukazał się gospodarz pokoju puszczając przodem cały zastęp różnego wzrostu dzieciaków, przekupniów zapałek i gazet, obdartych uliczników z przemarzłemi minami, w dziwnego kształtu butach i trzewikach.

— Czemuż ty ich nie przyjąłeś? — zapytał z wyrzutem i zajął się zaprowadzeniem ładu w gromadzie.

Chłopaki szturchały się i pociągały nosem, a któryś potrącony krzyknął płaczliwie:

— Noo!

— Nie drzyj się! — burknął inny.

Reszta trącała się łokciami i wskazywała sobie chciwie rzeczy leżące na stole.

— No chłopaki, nie trącajcie się!

— Proszę pana, czy my możemy sobie usiąść? — wyrecytował jeden chytrze mrugając na kolegów.

— Siadaj jak chcesz, — i Koralewski wysunął ławkę.

— No dzieci, teraz pewnie u was w domu będzie wigilia — zaczął Koralewski.

— Matka chora nas siedmioro.., — płaczliwie przerwał któryś, ale rosły chłopak obok niego pchnął go w bok i schrypłym głosem:

— Ty! Ty nie na ulicy jezdeś, żebyś skamlał.

To odezwanie się odjęło całej gromadzie fałszywy nastrój.

— Tutaj tak ciepło, a on myśli, że to na ulicy! — pisnął wesoły głos ze środka ławki.

— Macie tu różne rzeczy do jedzenia. Paweł, pomóż mi! No, chodźcie... Nie wszyscy naraz...

— Pomału, psie ścierwo! — zahuczał ten sam rosły chłopiec.

— O! panie, panie! on złapał garść rodzynków...

— A ty psiakrew, będziesz mnie przeskarżał!

Szamotanie, bójka.

— Chłopcy! a to co? — i Koralewski przy pomocy rosłego rozdzielił zapaśników.

— Panie, panie! — wołał najmłodszy, ciągnąc Pawła z tyłu za marynarkę, — jak macie mi co dać to dajcie prędzej, bo ja muszę do domu.

Paweł wybierał mu figi, orzechy, karmelki. Dzieciak w cichem skupieniu wodził oczyma za każdym ruchem.

— To bąk mądry! — pochwalił Kowalewski — chłopcy, kto z was idzie do domu na wilię?

— Ja!... Ja!... Ja!...

— Trzech?

— Ja tyż! — mruknął najstarszy.

— A wy reszta zostaniecie?

Chłopcy chrupali karmelki, kilku tłukło orzechy. Jeden mały obejmował piec rękami i wołał:

— O, jaki ciepły! jaki ciepły! — jakby odnalazł coś dawno spodziewanego i nie mógł się tem nacieszyć.

Zapanował gwar i ruch.

— Ty Antek, idziesz? — zapytał najstarszy, który okręcił szyję czerwonym szalikiem wyciągniętym z kieszeni i był gotów do drogi.

— Idę... — odpowiedział z ociąganiem malec blady i chudy, wyrywając się z wesołej gromadki pod piecem.

Ukłonili się i wyszli. Na chwilę zrobiło się ciszej, paru poszeptało ze sobą i zaczęli się zbierać do wyjścia.

Najwięcej rozbawiony był ten sam mały, który tak się spieszył do domu, ale on mieszkał o parę kamienic, więc mógł się bawić.

Zostało czterech.

— No malutki idź do domu, bo mama będzie się gniewała — namawiał Koralewski.

Mały zerwał się w jednej chwili, porwał czapkę i pędził do drzwi.

— A nie podziękujesz panu? ty raku! — krzyknął za nim któryś i porozumiewawczo, jak doświadczony pedagog spojrzał na studentów.

Malutki zawrócił i z impetem porwał rękę Pawła, chcąc ją pocałować.

— Nie trzeba, o, tak, — Paweł ścisnął małą rękę w swojej, a Koralewski wyciągnął do dzieciaka swoją dłoń.

Ten podał mu rękę i szybko wybiegł.

Przed piecem na ziemi siedziała trójka. Najmłodszy, ów którego zachwycił piec ciepły, blade, mizerne dziecko z krągłą twarzą i ciemnemi bystremi oczyma; najstarszy rzeźwy blondyn mogący mieć do dziewięciu lat; trzeci cichy, nieśmiały, wielkiemi oczyma, pełnemi lęku i zdumienia, wodził po kolei od przedmiotu na przedmiot.

— No, a wy chłopcy nie macie dzisiaj wilii?

Spojrzeli na siebie, i najmniejszy żwawo odpowiedział, klepiąc nieśmiale towarzysza po plecach:

— U niego to będzie wilia, ale on boi się iść, bo jego ojciec bardzo pije. U nich to jest pięcioro, prawda Jasiek?

Jasiek uśmiechnął się smutno i starał się zsunąć rękę klepiącą go coraz silniej.

Jego ojciec i dzisiaj się upije, taki pijak to i świętego dnia nie uszanuje, — powiedział największy, który z uwagą słuchał objaśnień małego, a zdawał się równie dobrze poinformowany.

Jasiek ciągle się uśmiechał nieśmiało, jakby poczuwał się do jakiejś winy, ale nie był w stanie tego wyznać.

— Chodźcie tu, będzie wam lepiej siedzieć — przemówił łagodnie Koralewski. — Chodź Jasiu!

Chłopiec powstał i powoli przyszedł. Obejrzał się na tamtych i mruknął:

— Staszek, pójdźże i ty...

Nastarszy podniósł się z powagą i obaj zasiedli przy studentach.

— No, a ty mały?

— Chodźże Jędrek!

Ale mały tulił się znowu do pieca.

— E, ja tam nie chcę. Taki ci ciepły ten piec, człowieka galanto nagrzeje.

— A wy chłopcy nie macie gdzie iść?

— Ja mam! — zawołał zuchowato mały.

— Gdzie? — zapytał zgorszony Staszek.

— Ście go? — zaśmiał się cienko, — a na pasterkę!

— Ale pan ciebie pyta czy na wilię, — skarcił go niezadowolony wybiegiem Staszek, i w tonie poufnej informacyi do Koralewskiego: — On mieszka u jednej swojej ciotki, czy wujny, ale ona pojechała na święta, a on niema gdzie pójść. — Ona niby prosiła Jaśkowej matki, ale no! — i kiwnął znacząco głową. Jasiek znowu uśmiechnął się niespokojnie i zamrugał oczami.

Koralewski poprawił okulary.

— Jakże Pawle podobają się tobie tacy ludzie?

Medyk gwałtownie zaczesał włosy palcami.

Nagle Staszek zeskoczył z krzesła i zawołał:

— No, chłopcy, do domu.

Ale tamci nie zaraz się ruszyli.

— Czemu chcesz iść? zostańcie na noc...

— Bo tak mi się przypomniało, że to niby święty wieczór i należy być w domu.

— A nie będzie wam lepiej tu? Zostańcie do pasterki.

Ale Staszek pokręcił głową.

— Nie, to nie... bo to i zakolendować trzeba i w domu trzeba być...

— A to chodźmy! — rzucił z determinacyą Jędrek.

W mgnieniu oka byli gotowi. Poszeptali między sobą, stanęli pod drzwiami, i nagle razem rozpierzchającemi, cienkiemi głosami zaspiewali: „W żłobie leży, kto pobieży...“

Koralewski poprawiał okulary, Paweł oparł łokcie na kolanach, wparł brodę w obie dłonie i słuchał.

Chłopcy skończyli zwrotkę i zawołali:

— Dziękujemy pięknie za kolendę! — i wyszli spiesznie, wypychając naprzód Jaśka.

Zrobiło się dziwnie cicho. Koralewski wstał, wyszedł na chwilę i wołał o samowar do stróża. Ustawiając krzesła, ławkę, gwizdał przez zęby jakąś niezmiernie smutną melodyę. Wziął książkę, przysunął sobie lampę.

— Zaraz Pawle dadzą nam samowar. Czy znasz ostatnią rzecz Macha? Teraz będziemy się bawili w ucztę siedmiu filozofów, jak mówiłeś.

I znowu gwizdał, tylko trochę głośniej. Ale Paweł myślał, że takiej pustki w duszy nie czuł już od wieków.

Artur Gruszecki.

Słowacki
przed sądem krytyki naukowej.

(Z powodu dzieła prof. Tretiaka).

Otoczyła go potomność czcią i miłością. Wysadziła go na piedestał sławy naukowej — wieszczem go swoim nazwała. Serce swe rozdzieliła między tę wielką trójkę wybranych duchów, przez usta których płynęło proroctwo o przyszłości Polski, w pismach których skrystalizowały się myśli i idee narodu, związane z wielkiego przeszłością, chmurną teraźniejszością i świetlaną przyszłością.

A w miarę lat, gdy postać jego zasuwała się w cień przeszłości, rosło jego znaczenie i wpływ na pokolenia. W potężnym akordzie poezyi romantycznej błyskawice jego natchnień złączyły się ze spokojnem zrównoważonem słowem twórcy „Pana Tadeusza“ i elegijnym nastrojem natchnionych wieszczeń autora „Nieboskiej“. I jaśnieje w tej plejadzie jako gwiazda pierwszorzędnego blasku, jako jeden z tych, przez usta których przemawia geniusz narodu.

Wieszczem stał się młodzieży polskiej, którą porwał potęgą natchnionego słowa, olśniewającym blaskiem słów, bujnością niepospolitego indywidualizmu. Niedoceniony przez współczesnych zmartwychwstał w całym blasku i po[illegible] dla ich następców — a pod znakiem jego zaszło wszystko, co młode, pełne zapału i ognia, wszystko co gardzi pospolitością życia a wzbija się w niebosiężne wyżyny ideału.

„Za życia nie pragnę niczego dla siebie, ale po śmierci o wszystko się upomnę“ — pisał Juliusz Słowacki w jednym z listów do matki. Przeczuł wieszczym duchem, że czas jego jeszcze nie nadszedł, że stanie się własnością i ideałem przyszłych dopiero pokoleń. Tym też pokoleniom przypadło w udziale krytycznie rozpatrywać jego spuściznę, oświetlić jego wielką rolę w poezyi narodu.

Później jeszcze, nim Mickiewicz doczekał się literackiego od naukowej krytyki pomnika, stanął pomnik Słowackiego mistrzowską ręką Małeckiego wyciosany. Nestor polskich krytyków nakreślił wizerunek duchowy twórcy Beniowskiego, trwalszy od spiżowego. A choć w powiciu jeszcze była krytyka naukowa w chwili gdy pomnik ten się rodził, choć materyały do tego rodzaju przedsięwzięcia literackiego dopiero w biegu lat rodzić się poczęły, dzieło Małeckiego o Słowackim przekazało potomnym pełny plastyczny, skończony wizerunek poety, który pozostał niewzruszoną formą dla wszystkich późniejszych pracowników. Na nim oparła się cała praca następców, którzy mieli przystąpić do kontynuowania studyów nad Słowackim, mając do rozporządzenia bogaty dorobek prac monograficznych.

Z materyałów tych urósł przed dziesięciu laty ogłoszony trzytomowy życiorys Słowackiego napisany przez Ferdynanda Hösicka. W tej księdze żywota, której krytyka naukowa zarzuciła nadto wielką drobiazgowość w zgromadzeniu szczegółów drugorzędnych, znalazło się wszystko, czego wymagało studyum nad twórczością poety oparte o szerokie tło współczesnej epoki.

Wprawdzie zastosować do niej można było zdanie, że wśród gęstwiny drzew zatarł się widok lasu, że skrzętny pracownik pogrążywszy się w anegdotycznych rysach, gubił czasami z oczu zasadnicze kontury swego wizerunku, niemniej jednak dotychczasowe studyum nad Słowackim zyskało w tej pracy tak obfitą kopalnię materyałów, że na niej oprzeć się musiały wszystkie dalsze zabiegi naukowej krytyki w ustaleniu szczegółów życia poety.

To była jednak dopiero połowa zadania i połowa spełnionego wobec Słowackiego obowiązku krytyki. Pozostała cała druga połowa tj. analiza i wniknięcie w duchową stronę jego poezyi, określenie jej stanowiska i roli wobec współczesnych prądów, ustalenie poglądów na jej ideowy rozwój, słowem historya duchowego jej rozwoju.

To zadanie wziął na siebie i częściowo je spełnił Ignacy Matuszewski w książce „Słowacki i nowa sztuka“. W tej pracy stosunek poezyi Słowackiego do najpierwszych prądów w poezyi polskiej znalazł szerokie, miejscami nader trafne i zajmująco przedstawione uzasadnienie. Był to ważny krok naprzód w badaniu — ale również jeszcze tylko częściowe rozwinięcie tematu a mianowicie ograniczenie go do scharakteryzowania odbicia poezyi Juliusza w płodach poetyckich „Młodej Polski“.

W sześćdziesiąt lat po ukazaniu się dzieła Małeckiego pojawiło się dwutomowe studyum prof. dra Tretiaka p. t.: „Juliusz Słowacki“, które, jak dotąd jest pierwszą na szeroką skalę podjętą syntezą duchowej strony poezyi Słowackiego, dopełniającą wszystkie poprzednie oryginalnem zobrazowaniem „historyi ducha poety i jej odbicia w literaturze“. Zaraz po ukazaniu się pierwszej jej części w druku w r. 1903, obudziła książka ta gorączkowe zainteresowanie wśród krytyków literatury, nie tylko żywotnością podjętego w niej tematu, ale i na wskroś odrębnem, czysto podmiotowem stanowiskiem autora, zupełnie odmiennem od tego, jakie ustaliły dotychczasowe prace poprzedników prof. Tretiaka.

Druzgocące wystąpienie przeciw niej prof. Piotra Chmielowskiego na szpaltach „Kuryera Warszawskiego“, pobudziło cały szereg piór krytycznych i wywołało długi szereg krytyk, których liczba wzrosła jeszcze, gdy Akademia pracy prof. Tretiaka przyznała w roku bieżącym doroczną nagrodę Barczewskiego.

Wszczęty przez prof. Chmielowskiego spór o Słowackiego urósł tym sposobem do rozmiarów pierwszorzędnej aktualności literackiej. Kilkadziesiąt piór wzięło udział w tym turnieju, a z krytyk i rozpraw o tym przedmiocie złożyćby można księgę przewyższającą znacznie rozmiarami dwutomowe dzieło prof. Tretiaka.

Jako krytyk i komentator Słowackiego prof. Tretiak zajął stanowisko wręcz przeciwne dotychczasowym ustalonym i sankcyonowanym przez krytykę poglądom. Odważył się bezwzględnie ściągnąć Słowackiego z tego wysokiego piedestału czci i uwielbienia, jakim go otoczyła opinia narodowa i oświetlić ze strony, której dotychczas nie dostrzegli jego krytycy. Każde tego rodzaju przedsięwzięcie, każde takie wystąpienie przeciw utartym opiniom i uznanym nie tylko prawdom, ale jak w danym razie świętościom narodowym pociąga zazwyczaj za sobą gwałtowny odruch opinii. Cóż dopiero, gdy sprawa dotyczy jednego z trzech wieszczów, w których dorobku poetycznym naród widzi cząstkę swych skarbów duchowych, cząstkę swej idei. W świecie literackim zakotłowało od oburzenia. Posypały się felietony, studya, rozprawy i namiętne przeciw autorowi wystąpienia. Tow. literackie im. Adama Mickiewicza we Lwowie zaprotestowało przeciw nagrodzeniu książki prof. Tretiaka przez Akademię, sprawę wytoczono przed forum publiczne, a pamiątką tego znanego wystąpienia było rozbicie lwowskiego Tow. i secessya prawie połowy jego członków.

Dziś, gdy zmącone i wzburzone fale zapamiętałości krytycznej opadły, można spokojniej rozpatrzeć przyczyny i pobudki tego sporu, który wysunął się na czoło zdarzeń literackich bieżącego roku i pozostanie w historyi krytyki współczesnej jednym z wybitnych epizodów.

Prof. Tretiak występuje w książce swej jako oskarżyciel i sędzia Słowackiego. Od pierwszej kartki jego studyum, aż do ostatecznych konkluzyj, jakiemi kończy rozgłośną historyę ducha Słowackiego, w wywodach jego uderza negatywne stanowisko, jakie zajął wobec Słowackiego. Takie stanowisko jest niewątpliwie rzadkiem i wyjątkowem w naukowej krytyce. Założywszy sobie z góry, że wydobędzie na jaw wszystkie cienie a ukryje wszystkie światła starannie, nakreślił p. Tretiak wizerunek poety z pewną indygnacyą. I w tem leży źródło niechęci z jaką ogół dzieło jego przyjął. Można było powiedzieć wszystko tosamo, co powiedział autor, ale zachować przytem przedmiotowość poglądu własnego, można było zgromadzić tensam zapas materyałów i obrazów, ale uniknąć podkreślania niechęci a tem samem salwować powagę badacza i historyka literatury, który tak poważnym dorobkiem naukowym zdobył tutuł do rzetelnej zasługi i wdzięcznego uznania.

Zbytecznem byłoby wdawać się na tem miejscu w uzasadnianie szczegółowe zarzutów, postawionych przez krytykę fachową dziełu prof. Tretiaka. To nieulega wątpliwości, że odrzuciwszy namiętność i animozyę, która u wielu krytyków w niemałym stopniu osłabiła rzeczową wartość argumentów przeciw wywodom prof. Tretiaka przemawiającym, faktyczna strona dowodowa wykazała wiele mylnych uzasadnień i znaczną dowolność twierdzeń autora w wielu wypadkach. Trudno się np. pogodzić z twierdzeniem autora, że „serce jego dziwnie zbudowane, niezdolne było ukochać nikogo prócz siebie“, że poeta nie umiał „sięgać do dna serca“, że wykładnikiem jego twórczości był „chorobliwie wygórowany indywidualizm“. Uderzy dalej niemile każdego z wielbicieli Słowackiego stronnicze, niechęcią autora zabarwione przedstawienie antagonizmu Słowackiego i Mickiewicza, lub posunięcie się do twierdzenia, jakoby Słowacki „pisał nie dlatego, że miał coś do powiedzenia, ale dla walki z tym, który go przyćmiewał“.

Gdyby chodziło o zreasumowanie tych wszystkich negatywnych rysów, to bardzo słusznie zaznaczyć by można za jednym z krytyków, że w pierwszej zwłaszcza swej części, książka prof. Tretiaka jest niewątpliwie raczej „kroniką słabości wielkiego [illegible]“, jak historyą ducha poety. Nie wynika [illegible] jednak, żeby wielu twierdzeniom i [illegible] autora odmówić należało słuszności i jakoby pewne podniesione przez niego objawy nie miały uzasadnienia. Gdyby autor równomiernie dostrzegał był dodatnie w charakterze i czynach Słowackiego rysy, gdyby był uważnie przyglądał się zaletom i pięknościom jego ducha, gdyby znalazł więcej pobłażliwości dla niego, sympatyi i bezstronności dla przedmiotu, toby uniknął tych gromów, jakie nie [illegible] rzucono na niego.

A szkoda się przez to stała samemu dziełu, które obok zaznaczonych wyżej usterek posiada pierwszorzędne naukowe zalety i dotychczasowy zakres studyów nad Słowackim posuwa znacznie naprzód. Bo aczkolwiek nie jestto całkowita, wyczerpująca i zamknięta w sobie monografia na wzór tych, jakie ostatnimi czasy stworzyli Chmielowski, Kallenbach i Tarnowski, to jestto w każnym razie dzieło niepośledniego znaczenia, owoc bardzo drobiazgowego studyum nad twórczością Słowackiego, przynoszący pierwszorzędnej wagi przyczynki, rozświecające i ustalające krytyczny pogląd na kilka dzieł Słowackiego dotąd pobieżnie ocenionych. Z dokładnego przedstawienia stosunku Słowackiego do Towiańskiego, wypłynęła bardzo trafna analiza krytyczna Beniowskiego, i drobiazgowy rozbiór „Króla Ducha“, dwóch dzieł, które dotychczas nie miały szczęścia do komentatorów i krytyków. Wogóle o ile w pierwszych trzech częściach książki autor zajmuje się wycieniowaniem ujemnych rysów wizerunku duchowego Słowackiego, o tyle w dwóch ostatnich, widocznie stara się opuszczać to krytyczne stanowisko, aby w konkluzyi módz wyrazić pogląd, że w literaturze polskiej wpływ poezyi Słowackiego był bardzo silny, „że geniusz poety występuje pod względem formy w całym czarodziejskim blasku i zostawia nam w spuściźnie nieocenione klejnoty“. Poezya Słowackiego była jak słusznie autor podnosi „szkołą muzykalności i malowniczości języka dla nowszych poetów naszych od Asnyka do Wyspiańskiego, a i znakomitsi powieściopisarze nasi od Sienkiewicza do Żeromskiego i Sieroszewskiego wiele zawdzięczają tej szkole jako kolorysi i jak poezya Kochanowskiego przez trzy wieki nieprześcigniona aż do czasów Mickiewicza, była najwyższym zbyt często niestety zaniedbywanym wzorem języka i wiersza polskiego tak i poezya Słowackiego, ten „posąg co błyska skrami“. „Iśni jak mozajka, śpiewa jak słowiki“, będzie niewątpliwie na długie czasy dla piszących po polsku najwyższą artystyczną szkołą języka polskiego“.

Obok tego skąpego i chłodnego określenia ostatecznej syntezy poezyi Słowackiego podkreśla prof. Tretiak jeszcze stosunek Słowackiego do przyrody. „Ów węzeł głębokiej sympatyi, który go wiązał z przyrodą i dzięki któremu mógł on stać się nieporównanym tłomaczem jej piękności, oddziałał z ogromną siłą na pogłębienie poczucia natury u naszych poetów, a może jeszcze więcej u nowelistów i powieściopisarzy z ostatniej ćwierci wieku“.

Zważywszy na skąpo odmierzoną przez prof. Tretiaka dozę pochwał dla poezyi Słowackiego ten sąd jest już wyrazem niezwykłej względności autora dla piewcy „Króla Ducha“. Wogóle najlepszą częścią książki jest zobrazowanie wpływu wierzeń messyanistycznych na poezę i odbicie ich w jego dziełach z tego okresu. Ta strona duchowości Słowackiego przez żadnego z krytyków naszych w tej mierze nie była przedstawioną i tak trafnie ocenioną.

Do pełnego obrazu ducha poezyi Słowackiego braknie wiele w dziele prof. Tretiaka. Braki to uzupełnić może tylko krytyk z lepszą wiarą i większą sympatyą odnoszący się do przedmiotu. Taki znajdzie do tego materyał wdzięczny w tych utworach, które prof. Tretiak, jakby umyślnie na boku pozostawił, pozostawiając trud ten następcom. Nie przeszkadza to, że dwutomowe studyum, jako architektoniczna całość, posiada zalety niepowszednie. Jestto owoc sumiennej pracy krytycznej i wyraz poglądu umysłu nawykłego od bystrego obserwowania zjawisk literackich, rozporządzającego metodą ścisłą i wyrobioną. Brak przedmiotowości sądu przygłusza jednak naukową intencyę krytyka, z czego wypływa żal czytelnika do autora, że tak bezwzględnie burzy wypiastowane w duszy jego ideały.

Prof. Tretiak należy do pisarzy, którzy umieją dla przedmiotu swego obudzić zajęcie. Pisze stylem jasnym, pięknym i obrazowym. Rozumuje logicznie, zadziwia konstrukcyą i architektoniką swego dzieła. Ale tym razem mimo tych zalet, które to dzieło jego w wyższym jeszcze niż inne poprzednie jego wykazuje stopniu, książka o Słowackim nie przemówi do serca i przekonania ogółu, jako dzieło na wskroś subjektywne z tendencyą obniżenia poety podjęte.

W naukowej i literackiej krytyce pierwiastek subjektywizmu jest niewątpliwie błędem, którego rozmiary zwiększają lub zmniejszają się zależnie od doniosłości podjętego tematu. Prof. Tretiak podjął temat olbrzymi i zadanie przechodzące siły i kompetencyę jednego człowieka, choćby nim był uczony, rozporządzający tak poważnym jak prof. Tretiak naukowym dorobkiem. Strącać z piedestału wielkości bożyszcza narodowe może tylko praca pokoleń. Nie może tego dokonać człowiek jeden, choćby uzbrojony w cały arsenał pozytywnych argumentów. Serce i uczucie silniej czasem mówią, jak mędrców szkiełka i oczy. I w krytyce literackiej serce i uczucie mają swe uprawnienie. Prof. Tretiak dobrowolnie zrzekł się w pracy tych dwóch czynników; to rzuciło na książkę jego silny cień tendencyjności. A jakaż dla nauki szkoda, jaka dla potomności przestroga, że dzieło tak piękne, tyle niosące erudycyi literackiej, mające wszystkie warunki, aby stanąć w szeregu najcelniejszych i najpiękniejszych monografij, jakiemi krytyka lat ostatnich wzbogaciła niwę piśmienniczą, nie ma zasadniczego warunku zdobycia sobie popularności: miłości, i przedmiotowości w rozwinięciu podjętego zadania.

Wład. Prokesch.

Henryk Ibsen.

Rozmowa po przedstawieniu dramatu „Rosmersholm“.

Młody pan z Królestwa. Piekielnie nudna sztuka!

Stary pan z Krakowa. No! jeśli chcesz koniecznie... niezabawna... lecz piękna i interesująca.

Młody pan (z ironicznym uśmiechem): Czy dlatego, że najdodatniejszą w niej postacią jest arystokrata?

Stary pan. Może i dlatego... lecz nie w sposób, jak rozumiesz.

Młody pan. O! w Krakowie, miłość tradycyi...

Stary pan. Przepraszam, że ci przerwę, sądzę bowiem, że w tej chwili mówimy o Ibsenie, nie o Krakowie. Rosmer, bohater utworu przedstawionego na naszej scenie, aczkolwiek wyzwolony z przesądów, nie jest, jak i autor, który go stworzył, ani konserwatystą, ani demokratą, ani socyalistą. Jest, że się tak wyrażę, magna-

W noc wigilijną.

Kościelny zatrzasnął żelazną bramę, strojną w kazimierzowskie korony. I cisza, taka cisza w wawelskiej katedrze, że słychać trzask knotu lampy, która przed świętym Sakramentem goreje. Chwieje się mdłe światło, anemiczne błyskawice rzuca na grób Jadwigi, na kazalnicę Skargi i srebrną trumnę biskupa Stanisława. A gdy nastała pustka w świątyni i pustka w grobach, wtedy powstał duch...

Snuje się cień wśród sarkofagów. Jakby każda z tych trumien była wielkim malarzem i w przepysznych barwach sławną przeszłość wskrzeszała, jakby każdy z tych sarkofagów miał przemożne ręce, jakby na serce ludzkie narzucał żelazne kajdany: musisz zatrzymać się, musisz wspomnieniem mem radować się lub płakać...

Snuje się duch mędrca wśród grobów. Oto wspaniała trumna króla Władysława. Metal w rękach artysty, który ją kuł, stał się kwiatem przepysznym i misternym rysunkiem, ożył ten metal tysiącem postaci, rycerstwo polskie zdobywa Smoleńsk, sławni bojarzy biją czołem przed naszym wodzem. Trumnę Władysławowego ojca sześciu rycerzy i sześciu lwów dźwiga, na sarkofagu Jagiellonki leży cierniowa korona, obok grobu Anny arcydzieło istne, złocone, srebrzone, malowane, w rzeźby i posągi strojne, aniołami i koroną wieńczone: to twórca unii Zygmunt August.

Snuje się duch mędrca wśród grobów. Wieka trumien podnosi, patrzy na święte popioły. Na popiołach ślady zbrodni... Żywych mordowano i wieszano, umarłym spokoju nie dano. Nietylkoście źli ludzie kraj roztargali, aleście groby świętokradzką ręką plugawili. Oto Zygmunt w białej dalmatyce leżał, ramiona jego szata adamaszkowa stroiła, rękawice stalowe miał i pierścień z dyamentem, który mu Bona do grobu dała. Miał na szyi łańcuch złoty, na nim krzyż z jaspisu i pereł, na głowie korona złota, w ręku jabłko królewskie i berło, miecz ze świętym Floryanem i wielkie, złote medale z portretem Zygmunta, które królewne do grobu włożyły. Przyszedł wróg w prochach grzebał, wszystko pozabierał.

Przepyszne medale zygmuntowskie, z grobu dobyte, są dziś wiedeńskiego muzeum ozdobą...

Serce się ściska, zapłakał duch nad okradzionemi zwłokami Sobieskiego, usta szepcą do prochów:

— *Exorriare ex ossibus ultor!*

Dziwny zaprawdę stan duszy. Smutek bezmierny, a przecież jakby ten smutek grobów i trumien dawał sercu nadzieję. Poleciały oczy mędrca po sarkofagach, po trumnie rycerza, który od Boga wziął honor Polaków, nie złożył go królom, ani królewskim przedpokojom, ale na brzegach Elstery, samemu Bogu oddał...

Poleciały oczy mędrca po kamiennym sarkofagu wielkiego bohatera, który był opiekunem wdów, sierót, który uwłaszczał chłopów i murzynów wykupywał z niewoli...

Poleciały oczy po przestrzeni wieków, a usta mędrca modlą się do wieków:

— Cześć ci wielka przeszłości.

. . . .

Czas iść w drogę daleką. Mędrzec zapalił latarnię. Zapalił latarnię ten wielki duch, który od Aleksandra żądał nie skarbów nie dostojeństw, ale promienia słonecznego... Patrzył na przeszłość wielką, choć krwawą i łzawą, chce widzieć synów tych, którzy na polach bitew pomarli, synów tych, którzy za kulturę życie dali, synów tych, co za swoją i cudzą wolność polegli, chce widzieć przyszłość. Pragnie z latarnią w ręku zobaczyć człowieka... Wyszedł duch mędrca, przed nim szeroki kraj, noc gwiazdzista, jasna, w pałacach i chatach ognie betleemskie płoną. Świeci latarnią, idzie od domu do domu i słucha.

. . . .

* * *

— Zapomniałeś o opłatkach?

— W tej chwili będą excellencyo.

— Nacisk na to kładę, aby w domu moim chowano starodawne obyczaje. Na wielkie domy patrzy cały kraj, z nich wzór bierze, we wszystkiem ich naśladuje. Co my robimy, to robi cały mob. Nam zależy na tem, aby tradycyę ojców u ludu zachować...

— Państwo Antoniowie pewnie w Mentonie opłatków nie mają.

— Zrzekłby się ich i excellencya i ja, gdybyśmy mogli, stąd uciec — awantura w kraju za awanturą.

— Przyjdzie do tego, że cała sozijeta opuści kraj na czas awantury.

— Dajcie excellencyo spokój. Dzienniki piszą, że to, co ty nazywasz awanturą, jest odrodzeniem...

— Czego odrodzeniem?

— Społeczeństwa. Ruch wolnościowy w Rosyi, zmieni ustrój tego państwa, ze zwycięstwem zaś postępowych żywiołów, idzie dla nas świt wolności i zmartwychwstania...

— Zmartwychwstania? A czytasz ty gazety? Wiesz co się w Rossyi dzieje?

— Wiem dokładnie.

— Powiedz mi zatem, czy to Polska zmartwychwstaje, czy międzynarodowa komunaianarchia zmartwychwstaje?!

— Nie jestem prorokiem.

— Jeśli nie jesteś prorokiem, to proś Boga.

— O co?

— Niech wolność śpi... Niech i... ona... śpi. Niech śpi...

. . . .

— Nie siedźże smutny przy wigilijnym stole. Kto dziś smutny, cały rok będzie smutny...

— Co prawda, to nie mam się z czego cieszyć.

— Co ci tak na nos siadło?

— Na nos, na d[illegible] myśli wszystkie wsiadła Jadzia [illegible]

— Że też przy [illegible] o [illegible] zaczynasz...

— Bo karnaw[illegible] się zbliża.

— A zbliża s[illegible]. Nikt nas nie słyszy, a gdy ściany przecie uszów nie mają, to powiem otwarcie, serdeczne moje życzenie, żeby te gazety, wszyscy djabli wzięli.

— A to czemu?

— Nie wiesz? Dziennikarze lwowscy tancować zakazują.

— Nie zakazują, tylko...

— Tylko nie pozwalają. Wszystkich sterroryzowali. Przecie po całym kraju nie będzie jednej zabawy w karnawale.

— Hm, poważna chwila... żałoba narodowa.

— Z Jadzią gorsza żałoba. Kręci się koło niej ten Władek, w oczy patrzy, flirtuje, zawraca głowę, a dziewczyna mimo swego sprytu słowa od niego wydusić nie może. Liczyłam na ten karnawał, jak na Zawiszę. Byłam pewna, że będzie kilka przyjęć i balów publicznych. I spodziewałam się na pewne, że albo Jadzia sobie Władka wytańcuje...

— Albo?

— Nie domyślasz się? Albo ja Władkowi stanę w drodze. Stanę i powiem: jeśli mi się ty ciągle i ciągle z dzieckiem afiszujesz, jeśli konkurentów odstraszasz, a dziewczynie przyszłość zawiązujesz, to się żeń.

— Tymczasem dziennikarze lwowscy tobie stanęli w drodze.

— Tyś rad temu?

— Te... Rad i nie rad. Jestem zupełnie zrezygnowany. Ja już wstawiłem do kasy weksel na czterysta koron, ja już byłem zdecydowany, że te czterysta koron rzucę na sukinę, na tiule, na kwiaty, w paszczę karnawału... Ale cóż? Karnawał przepadł. W Królestwie Polskiem zbiry do ludzi strzelają, krew się leje, tysiące rodzin w żałobie, kraj w żałobie...

— Proszę cię, nie rozczulaj się.

— Jakto? Jakże to?

— Ciągle mówisz o tem, co się w Królestwie dzieje, entuzyazmujesz się wypadkami, chwalisz nieszczęsną myśl zaniedbania karnawału...

— Ależ bo kraj...

— Słuchaj ty... Kraj ci bliższy, czy Jadzia?!

— Jadzia... Jadzia...

. . . .

— Co tam! Jeszcze nie późno. Stół wigilijny kończą nakrywać. Rozdamy raz. Cóż me enas?

— Ja przenoszę.

— Pan sędzia ma głos.

— Aj mam głos, mam. Żeby piorun uderzył! Nie będę grać w tę kajennę. Wolę naszego zwykłego, licytowanego wiścika.

— Musisz pan zapowiedzieć.

— Ja wiem, że muszę.

— Prędzej.

— A no! Niech się co chce dzieje. W imię Ojca... Bez atutal

— Contra bez atuta.

— Pan nadinspektor kontruje?

— Tak jest! oto jedenaście czerwieni z góry i dwa asy. Wielki szlem bez litości.

— W wigilię wielki szlem, cały rok będę dostawać szlemy.

— Siedm razy dwanaście, ośmdziesiąt cztery, trzy asy trzydzieści, szlem wielki...

— Do stołu panowie!

— Połammy się opłatkiem.

— Życzę panu sędziemu wszelkiego błogosławieństwa bożego. Oby Bóg darzył na dzieciach, oby w domu był dostatek i zdrowie.

— Całuję rączki pani radczyni.

— Panu nadinspektorowi niema już zaprawdę co życzyć. Przedwczoraj ogłoszono w „Wiener Zeitung“ pański awans. Mój Boże! Na złotym kołnierzu druga gwiazdka. Trzy tysiące sześćset koron stałej płacy, ośmset koron dodatku aktywalnego, mieszkanie, opał, światło, koszta kancelaryjne, wyjazdy, dyety, poboczne dochody...

— Siadajcie panowie. Zupa grzybowa. Przekonajcie się, że delicye! Ho, ho! Nasza polska kuchnia.

— Daj Boże, abyśmy na drugi rok, znowu w tem samem rodzinnem i przyjacielskiem kole mogli zasiąść do wilii.

— I żeby do tego czasu zeszła dla nas zorza...

— O jakiej zorzy pan mówisz?

— O jakiej? Przecie pan wiesz, co się na świecie dzieje. Przeobrażenie Rosyi, które pociągnie za sobą autonomię Królestwa... Wrócą nam język w urzędzie i szkole, wolność słowa, wolność prasy, wolność wyznań.

— A ja panom powiadam, że naród rosyjski robi początek.

— Czego początek?

— Czego? — Powszechnego przewrotu.

— Pan radca sądzi, że nastąpi powszechna rewolucya?

— Rewolucya? Poco ten wyraz? Nie lubiem używać tego wyrazu, bo się go ludzie boją. Może to być nie rewolucya, ale reforma.

— Jaka?

— Sprawdzi się przepowiednia Napoleona. Europa będzie republikańską. Ustanie nepotyzm i panowanie pieniądza. Do znaczenia władzy, do sławy, będzie dawać prawo osobisty talent, osobista dzielność, a nie pieniądz i wysokie urodzenie.

— Pan radca ma słuszność — zawołał z ogniem adwokat, oto wchodzi wiosna narodów. Runie w gruzy stary, podły świat. Mówicie, że popłynie krew?! Mówicie, zapanuje terror? Anarchia? A któraż rewolucya odbyła się bez krwi, terroru i anarchii?! One jako poczwarka, z której się rodzi motyl. Niech krew płynie! Niech burzą wszystko, do fundamentów! Niech przewracają do góry nogami! I rolnik burzy ziemię, i on przewraca ją do góry nogami na nowe posiewy, na nowy zakwit i nowy plon.

— Nie rozumiem pana.

— Nie rozumiesz pan? Ja panu na przykładzie objaśnię. Podatki dotąd idą na armię, na dwór, na utrzymanie maszyny państwowej. Gdy my, zwolennicy nowego porządku rzeczy, je opanujemy, pójdą na szkoły, na szpitale, pójdą na wdowy i sieroty, pójdą na wiejskie biblioteki, na wiejskie teatry, na chłopskie melioracye, na chłopską kulturę...

— A my...

— Cóżeś pan tak zbladł panie nadinspektorze?

— Mówisz pan, że zabiorą kasę podatkową?

— A zabiorą.

— A nasze pensye?

— Pensye?! E, co tam! Gdzie drzewo rąbią, tam trzaski lecą. Naród rosyjski zaczął ten ruch. Pierwszym krokiem będzie wolność Polski...

— Panie! Panie!

— O co się panu rozchodzi?

— Możeby ten naród rosyjski lepiej nie zaczynał...

. . . .

— Filiżanka z kawą ma w sobie coś świątynnego...

— Na spodku naokoło filiżanki spirytus płonie, we filiżance kawa wrze. Patrz, patrz, płomień objął naczynie, nakrył je gorejącym gotyckim dachem...

— Ofiarne ognie.

— Nie dziwota, że ofiarne i świątynne. Dziś wigilia...

— Obchodzimy ją w kabaretowym szynku.

— A tyś chciał abyśmy obchodzili w nudzie ogniska domowego?

— Zapewne...

— No proszę. Tęsknisz za czułą szopką...

— Zwyczaj ojców naszych.

— Wiem, wiem. Rozczulanie się. Podpiwek patryotyczny i ciepła wasserzupka rodzinnego koła...

— A jednak jest coś w człowieku.

— O jest. Zwłaszcza wtedy, jeśli ma średnią kulturę. Są atawistyczne nawyczki natur mniej skomplikowanych, a więcej gruboskórnych...

— Zazdrośćże tym naturom. Oni zdrowi, my chorzy...

— Albo przeciwnie.

— Moje nerwy dogorywają, a twoje neurastenią przeczulone.

— Otóż o to chodzi. Jeśli ludzi oświetlisz płomieniem kultury, to neurastenia jest zdrowiem, a prostactwo duszy chorobą...

— A jednak, jest coś w duszy mojej co woła: obyś był lepiej pozostał chorym. Dziś zwłaszcza. Dziś, kiedy serce narodu przyspieszonem tętnem bije, dziś w przededniu wielkich wypadków...

— Nudzisz mnie. Napijmy się wódki.

— Coś ty mówił? Że cię nudzę? Czem?

— Mam ci twoje własne słowa przypominać?

— Ciebie nudzą wszelkie pytania o jutrze narodu?!

— Tak jest. Mnie nudzą wielkie pytania o jutrze narodu.

— Czy źle słyszę?!

— Dobrze słyszysz. Mam pretensyę, że nale-

tem ducha, istotą etycznie doskonalszą od otaczającego go ludzkiego poziomu. Brzydzi się kłamstwem i wszelką winą, plamiącą czystość i dobroć duszy. Mógłby razem z Stockmannem z „Wroga ludu“ należeć do wybranej „mniejszości, mającej zawsze słuszność“, gdy walczy z „większością“ o prawdę, dobro i piękno.

Młody pan. Wszystkiego tego jednak szukać należy w zagadkach symbolicznych, niełatwych do rozwiązania.

Stary pan. Broń Boże! Treść dramatu jest pełna prostoty, szczera i nieskomplikowana wcale. To krytycy i komentatorowie wpierają w Ibsena symbolizm, jak w żyda chorobę. On sam wypowiada zawsze jasno i ściśle, co wypowiedzieć pragnie, nawet bez szczególnych egzotycznych znamion w stylu... powiedziałbym... kosmopolitycznie, chociaż bardzo indywidualnie. W istocie, jak wszyscy wielcy poeci dramatyczni, jest realistą kochającym najszlachetniejsze i najwznioślejsze ideały. Pragnie szczęścia ludzkości, a najbliższą doń drogę widzi w walce wewnętrznej ze złemi, materjalistycznemi i barbarzyńskiemi skłonnościami, obniżającemi w człowieku poczucie życiowego obowiązku. Według niego, kto chce być szczęśliwym musi nie mieć na sumieniu żadnego samolubnego przewinienia. To pojęcie kierunku Ibsenowskiej myśli zaciemniają nam przeróżne elukubracje dramatyczne, niby naturalistyczne, w rzeczy samej zaś tylko brutalne i dzikie, albo niby symboliczne, a pozbawione poetycznego tchnienia, pisane niekiedy dobrym, niekiedy marnym wierszem, gwoli mody układającej z nich niemal codzienny repertuar naszych teatrów. Przez ich pryzmat przyzwyczailiśmy się patrzeć na dzieła wielkiej miary i wielkiego umysłu. Nadto kierownicy scen polskich nie umieją Ibsena udatnie wystawiać, a aktorowie grać należycie. Zbałamuceni tak zwanym „modernizmem“ rozmaitych małych, obcych i swojskich pisarzy teatralnych, nie wydobywają z jego realistycznej formy całego ogromu uduchowienia, jakim on ją przepełnia; nie uwydatniają poezyi, którą celowie ozłaca życiową, dokumentalną, niemal Zolowską rzeczywistość.

Młody pan. O! poezya „Upiorów“ i „Dzikiej kaczki“, oparta na determiniźmie!

Stary pan. Powiedz raczej przeciwstawiająca determinizmowi wiarę w siłę woli. „Mogę, więc powinienem“, oto zasada, która przeważnie rządzi jego poglądami. Lecz rozumiem, że chodzi ci głównie o „Dziką kaczkę“, dzieło chwilowego zwątpienia, skrajnie realistyczne, które jednakże, jako takie właśnie, uzupełnia przedziwnie całość twórczej działalności Ibsena, nie będąc wcale świadectwem, że myśl jego poddaje się konieczności bankructwa ideałów, chociaż obrazuje wiernie organizm społeczny, strawiony gangreną kłamstwa. Jest to poniekąd zamknięcie rachunków z przeszłością, po którem poeta znowu ufać nie przestanie w udoskonalenie i uszlachetnienie mas, malując ludzi, olśnionych blaskami słonecznemi ideału i ku ideałowi dążących. Między tymi niepoślednią rolę odgrywa Jan Rosmer z Rosmersholmu, jakkolwiek ideału w życie wcielić nie zdołał, ciąży bowiem na nim przewinienie, zaledwie pośrednie, lecz które wyższa sprawiedliwość karać nakazuje. Dlatego też on i Rebeka West kończą samobójstwem, lecz umierając składają świadectwo uwielbienia dla wiekuistej i niezmiennej prawdy, której w życiu służyć nie umieli. Śmierć ich jest karą, a zarazem i szczytem wyzwolenia, oboje bowiem wznoszą się na wyżynę bezwzględnego dobra, wolnego od wszelkich żądz ziemskich... W krótkiej rozmowie nie mogę, jak krytyk z profesyi, piszący obszerne i wyczerpujące studyum, omawiać i rozbierać szczegółowo dzieła Ibsena, aby wykazać, że wszystkie — nie wyjmując strasznych „Upiorów“ i rozpacznej „Dzikiej kaczki“ — dyszą prawdziwą poezyą i głęboką etyką, z którą jego marni naśladowcy zwykle się rozchodzą. Przekonasz się o tem łatwo, czytając je w dobrych tłómaczeniach francuskich, bo te według mego przekonania są najlepsze. Jedną z przyczyn, która sprawiła, że publiczność nasza nie odczuła i nie zrozumiała dotąd Ibsena należycie, są złe przekłady polskie. Nie znam ani jednego, o którym mógłbym powiedzieć, że wiernie i pięknie odtwarza styl i myśli mistrza. Przeważnie są one niemal dosłownie wzorowane na suchych i bezbarwnych tłómaczeniach niemieckich, nie posiadających ani koloru, ani przejrzystości, jaką zalecają się przekłady na język francuski.

Młody pan. Czy sądzisz, drogi panie, że styl Ibsena jest doskonały?

Stary pan. Niezawodnie!... I nietylko styl, forma także; równie w romantycznych, jak społecznych dramatach. Postacie jego główne i drugoplanowe, zaledwie szkicowane, posiadają niezwykłą plastykę duchową i teatralną; bieg wypadków i zdarzeń ułożony jest niezmiernie konsekwentnie i artystycznie; dyalog, pozornie prosty i powszedni, nosi na sobie odrębne cechy, właściwe każdej z osób, wyprowadzonych na scenę. Odbija zarazem w sobie, jak w polerownem szkle źwierciadła, najsubtelniejsze odcienia i promienie myśli poety, uwydatniając wyraźnie jego społeczne, polityczne, filozoficzne i etyczne tendencye.

Młody pan. Więc Ibsen jest tendencyjnym?

Stary pan. Bezzaprzeczenia... lecz nie w pospolitem znaczeniu tego wyrazu. Jako prawdziwie wielki pisarz dramatyczny — największy z tych, których wydał wiek XIX — łączy wielce szczęśliwie celowość z dostojną sztuką. Jest artystą i moralistą zarazem, lecz etyka jego nie czyni nigdy ujmy jego świetnemu kunsztowi, bo nie wypływa z stronniczego literackiego, społecznego lub politycznego programu, tylko wprost z natury wrodzonych mu uczuć i charakteru. Poeta jest przedewszystkiem „indywidualistą“, o czem pewno wiesz oddawna. Pragnie tryumfu dusz wzniosłych, — że się tak wyrażę — „nadludzkich“, nie krępowanych żadną partyjnością, a uszlachetniających się własną pracą i siłą woli własnej. Ta ich wola z czasem przetworzyć ma dzisiejsze samolubne, upadłe i znikczemniałe społeczeństwa na anielskie... a wszelkich „zjadaczy chleba“ przemienić w „aniołów“.

Zygmunt Sarnecki.

Wilia wnuków Sobieskiego.

Rzecz dzieje się 24. grudnia 1705 r. Na ulicach Monachium słychać szczęk broni i dziką wrzawę obozową. Gęsty śnieg dmie w oczy, a na tle ciemnego nieba przed olbrzymią sylwetą zamku książęcego błyszczą trójkątne kaski i białe kolety austrjackich gwardzistów, rzędem u bram ustawionych.

W obszernej komnacie pierwszego piętra u marmurowego kominka siedzi poważna ochmistrzyni dworu, Polka rodem, a wokoło niej pięć dorodnych chłopiąt i jasnowłosa dziewczynka tulą się do jej kolan, jakby strwożone ptaszęta. Niewiasta trzyma w ręku właśnie co oddany list, przywieziony przez osobnego kuryera, i cicho wzdychając łzy ociera.

Gwałtowny wicher wstrząsa szybami okien w ołów oprawnemi, a łuna płonących polan ślizga się i migota czerwonym blaskiem po wspaniałych makatach, przepysznych bronzach, alabastrach i stalowych zbrojach wspaniałej komnaty.

W głębi wenecki żyrandol rzuca snopy światła na stół obszerny, białym bisiorem okryty i polskim zwyczajem sianem zaścielony. Na stole, obficie w potrawy zastawionym, wśród srebrnych naczyń paczka opłatków z złotą przepaską widnieje, i „kutii“ ruskiej tam nie brak, a w rogach komnaty snopy zboża rozstawiono.

A jednak nikomu do uczty świętej nie śpieszno dziś wcale. Głuchą ciszę przerywa poważny brzęk zegara, trzask palącego się na kominie łuczywa i ciche łkania zapłakanej matrony.

W tem najstarszy z chłopczyków czystą i dźwięczną polszczyzną zawoła:

— Jakoż to? — Matusia nie przyjedzie, opłatkiem z nią się nie podzielim?

— To nie można rzecz! — wtrąciła jasnowłosa dzieweczka.

— Niestety! moje dzieci, księżna pani właśnie tem pisaniem donosi, że wyjechała dziesięć dni temu z Wenecyi, aby w tej ciężkiej opressyi was sieroty w dzień wilii do serca przytulić, ale ją od tyrolskiej granicy z drogi nawrócono z cesarskim rozkazem, że noga jej nie ma więcej stanąć na bawarskim gruncie.

Dzieci na te słowa podniosły jeden wielki okrzyk płaczu i narzekania. Ochmistrzyni starała się je uspokoić, a potem łzy otarła i do uczty wigilijnej zaprowadzić chciała, ale żadne z nich z miejsca się nie ruszyło. Nie było rady. Trzeba było wieczerzy świętej zaniechawszy dzieci służbie powierzyć, aby je do snu ułożono.

Cóż znaczy ta polska wilia na bawarskim dworze i czemu te sieroty tak rozżalone, że zasiąść nie chcą do wieczerzy, ani wśród wesołego rozhoworu nie otaczają rozświeconej tysiącem świateł choinki, jaką co roku je dotąd obdarzano?

Oto — owe dzieci, to wnuki króla Sobieskiego, opuszczone w ciężkich przeprawach dziejowych przez ojca i matkę.

Ks. Teresa z Sobieskich była drugą żoną Maksymiliana Emanuela, elektora bawarskiego. Jeszcze podczas odsieczy wiedeńskiej poznał się ten dzielny książę z Janem III., i bardzo do siebie przylgnęli, bo ich łączyły wspólne niewczasy obozowe i bohaterskie węzły rycerskiego ducha.

Po świetnych trofeach wojennych elektora na Węgrzech i nad Renem, nastały czasy jego tryumfów politycznych. Podziwiany powszechnie z powodu szlachetnej dobroci, wielkiej urody, wystawności dworu i osobistej odwagi, obejmuje (1692) z poręki króla hiszpańskiego Karola II. namiestnictwo Niderlandów, a po śmierci pierwszej żony Maryi Antoniny, córki cesarza Leopolda, żeni się poraz drugi (1694) z córką dawnego druha i przyjaciela Jana III. Bohater spod Wiednia ze łzami w oczach i modlitwą wierszowaną własnego [illegible] żegnał umiłowaną córuchnę, której więcej już nie miał zobaczyć.

Jeszcze większy splendor spada na dom elektora, gdy bezdzietny, dogorywający Karol II. jego małoletniego syna z pierwszego małżeństwa, Józefa sukcesorem hiszpańskiej korony naznacza. Radość ojca nie miała granic, podczas gdy wieść ta piorunem uderza w dwór wiedeński. Ale sześcioletni dziedzic największego państwa na świecie, ledwie przewieziony z wielką pompą z Monachium do Brukseli, nagle zaniemógłszy, umiera.

Nieszczęśliwy ojciec zmysły traci z rozpaczy. Sprawa Francyi zwycięża, wnuk Ludwika XIV., Filip Anjou zasiada na hiszpańskim tronie i rozpoczyna się krwawa wojna o sukcesyę hiszpańską, a król francuski złotemi obietnicami przekonuje elektora, że jedynem dla niego szczęściem jest wspólne zmiażdżenie Austrji i liga z Francyą.

Tu dopełnia się miara nieszczęść i fatalnego przeznaczenia. Krwawe zapasy dwóch olbrzymich wojsk łuną pożogi rozświetlają całe południowe Niemcy i rozgrywają się na niekorzyść Maksymiliana i Francyi na terytoryum Bawaryi w dwóch walnych bitwach pod Schellenbergiem i Hochstädt (13 sierpnia 1704) nad Dunajem, po których cesarz zamienia Bawaryę w lenną hołdowniczą prowincyę.

Nieszczęście nie miało granic. Nie było innej rady, jak zdać bezbronny lud i nieszczęśliwą rodzinę na łaskę i niełaskę zwycięzcy, a samemu na obczyźnie szukać ocalenia.

Powierzywszy listownie ster Bawaryi żonie, rusza Maksymiljan z niedobitkami ku Renowi. W drodze dogania go ks. Teresa z dziećmi, zdecydowana dzielić z nim niedolę i wygnanie. Ale elektor przedstawia jej los opuszczonego ludu i prosi, aby Bawaryi była aniołem opiekuńczym w nieszczęściu. Niewinność bezbronnej niewiasty — jego zdaniem — będzie jej tarczą i obroną, a łzy córki wielkiego Sobieskiego, zbawcy Wiednia, wyjednają u rozgniewanego monarchy, że nie zada ostatecznego ciosu Bawaryi. W ten sposób rozstają się w bolesnej chwili ojciec, matka i dzieci, z słabą nadzieją powrotu lub ujrzenia się kiedy.

Nastają straszne czasy teroryzmu wojsk cesarskich w ujarzmionej Bawaryi. Współczesne opisy okrucieństw rozpasanego żołdactwa, mordów i grabieży, krew w żyłach ścinają. Gorące błagania córki Sobieskiego nie znalazły posłuchu na dworze wiedeńskim, a przeniewierstwo Wittelsbacha, w krwawy pomszczono sposób.

Nawet serdecznie naiwny list dziewięcioletniego, najstarszego wnuka Sobieskiego, Karola Albrechta, w którym składając cesarzowi Józefowi I. życzenia z okazyi objęcia tronu, błaga o litość w niedoli — nie odnosi pożądanego skutku. „Czyż nam już nic nie pozostanie — pisze dziecko — jak tylko opłakiwać ciężką naszą dolę, wszak mamy nadzieję, że bezbronna niewinność przed tronem litości W. Cesarskiego Majestatu jakąś łaskę znaleść powinna...“*).

Głuche milczenie Józefa I. było najwymowniejszą odpowiedzią. Elektorskie dzieci pilnowano odtąd z podwójną surowością, wszelkiego porozumienia z rodzicami im zabroniono, objawy sympatyi dla nich karano torturami i więzieniem *).

Z niewymownym żalem patrzyła bezbronna ks. Teresa na cierpienia ludu, wśród szczęku oręża co chwila drżąc o życie swoje i sześciorga dzieci. W tym czasie powiła najmłodszego syna, Maksymiliana Emanuela, a poród ten, nieszczęścia i niepokoje podkopały jej zdrowie do tyla, że lekarze zalecili jej co żywo wyjeżdżać za granicę. Powierzywszy wtedy opiekę nad dziećmi zaufanej ochmistrzyni Polce, wyjechała do Wenecyi, gdzie w objęciach matki szukała ukojenia po strasznych ciosach, których już dłużej nie mogła być świadkiem.

Ujarzmiony i osierocony lud bawarski boleśnie odczuł wyjazd umiłowanej księżnej i opuszczony, a nawet zdradzany przez obojętną szlachtę i magnateryę bawarską, postanowił gwałt odeprzeć gwałtem i porwał się do broni.

Pod wodzą szlachetnego zapaleńca, studenta uniwersytetu ingolstadzkiego, Sebastyana Pingansera z Pfarrkirchen, trzydzieści tysięcy włościan uzbrojonych we flinty, kosy, widły, i cepy i okute drągi, rzuciło się na wroga w obronie wolności i ukochanej rodziny książęcej. Po wielu zwycięskich walkach ostateczny cios miał zadać cesarkim ten „Kościuszko“ bawarski, przez zajęcie Monachium 24. grudnia 1705 r. Strzał armatni przed samą pasterką miał być hasłem połączenia się mieszkańców miasta z powstańcami. Ale daremnie czekano w noc smutnej wilii umówionego znaku! Jeden ze szlachty zdradził całą sprawę przed dowódcą załogi i powstańcy zaatakowani znienacka, nim dotarli pod bramy Monachium, w pień zostali wycięci, lub poszli w rozsypkę.

Nazajutrz mroźny ranek Bożego Narodzenia zimny pocałunek złożył na stosach trupów w śnieg powalonych u izarskiej bramy. A oni spoczywali w sen wieczny spowici i jakaś nieopisana błogość malowała się na ich obliczach, bo polegli za świętą sprawę.

Ludwik Glatman.

*) Falkensteins bairische Geschichte.

*) Z dzieci tych jedyną córeczkę Maryę Karolinę oddano do klasztoru, 4 synów (Karola Albrechta, Filipa Maurycego, Ferdynanda Maryę i Klemensa Augusta) przewiezio[illegible] [illegible]jemnie do Celowca, gdzie pod nadzore[illegible] [illegible]lera w ścisłem odosobnieniu pod [illegible]w zostawali.

Wigilia Chuliganów.

OBRAZEK.

Na godzinę przed podaniem wieczerzy wigilijnej, Lucyan Karski usiadł w swoim gabinecie, a zapaliwszy cygaro, wziął gazetę do ręki. Codzień gorsze wiadomości, a wieści dnia dzisiejszego przechodzą swemi okropnościami wprost ludzkie wyobrażenie.

Na wstępie ogólne zapatrywania wyrażone efektownemi zwroty.

Ogromne imperyum, rozciągające się od stoków Karpat po szczyty gór Kaukazu, od Wisły po Ocean lodowaty, od mazowieckich równin bujną pszenicą pokrytych, po stepy szumiące liściem gaolanu, płonie na całej przestrzeni, trzeszczą potężnego dotąd gmachu wiązadła, w gruzy się sypią jego fundamenta, a naród szaleje. Padają w proch wielkości wczorajsze lecz innych dzień następny nie przynosi, dawne wierzenia, pojęcia, przekonania, symbole i dogmata runęły bezpowrotnie i nigdy już wskrzeszone nie zostaną, a na ich miejsce nowej myśli, nowej idei niema...

— Hm... — pomyślał Karski — kończąc artykuł wstępny pełen nastroju... niema nowej myśli, owszem jest, tylko jej dojrzeć i domyśleć się nie umieją ci, którzy słowa te pisali, a może niechcą! Słowa, puste słowa! Zobaczymy depesze... Tutaj wiadomości krótkie, lecz dosadne, a pod każdą nazwą miejscowości, skąd datowana depesza, jedna i ta sama prawie treść: Bunt i rzeź, rzeź i bunt. — Zamyślił się Karski. — Bunty w armii, on tę armię dobrze zna, lat temu czterdzieści dwa on naprzeciw niej stał z bronią w ręku, a lat temu dwadzieścia armii tej oddał co miał najdroższego w życiu, jedynego syna.

Wspomnienia falą, w ten wieczór wigilijny zalały starca siwą głowę, gazeta wypadła na podłogę, cygaro zagasło złożone na biórku, a wspomnienia jedno za drugiem cisnęły się w myśli jego, dawno minione przywodząc na pamięć obrazy. Pamięta, jak dzisiaj te błagania jego i matki, te łzy ich przed chłopcem wylewane, by ukochany ich Janek nie zostawał w armii po odsłużeniu lat obowiązkowych, by zrzucił ten błyszczący mundur, by wrócił na zagon ojcowski, by włodarzył jak jego ojciec, dziad i pradziad włodarzyli, on Janek, syn powstańca, wnuk Belwederczyka, Karskich, kasztelanów i regimentarzy potomek.

Lecz Janka usidliła nadnewiańska jakaś bogini, huzarski mundur nęcił, a klub i stajnia zajmowały ponad wszystko w życiu. I dzwonił srebrnemi ostrogami po bruku stolicy Piotrów i Aleksandrów młody huzar lat kilka, podczas których ojciec trzy razy ratował go od... hańby. Trzy razy długi honorowe za niego płacił, czwarty raz i ratunku chęć ze strony ojca na nic się nie przydała, gdyż koledzy-huzarzy spoliczkowali swego kolegę-huzara za grę pomagającą fortunie, a komenda wykreśliła go z armii. I odtąd słuch o Janku zaginął, niewrócił więcej do domu, darmo go rodzice lat tyle czekali, gotowi przebaczyć zbłąkanemu i marnotrawnemu, niewrócił i nigdy o sobie rodzicom nie doniósł. Czy żyje li on jeszcze i gdzie się obraca, umarł li i czy dawno?

Karski otarł łzę co z oczu na policzek opadła i spojrzał w okno. Na ulicy mrok był zupełny, słabo światłem latarni rozjaśniony, a cisza była nadzwyczajna jakby w noc późną, chociaż zegar szóstą godzinę dopiero wskazywał. A jeśli słychać było kroki, to tylko kogoś biegnącego cwałem, jakby ktoś przed kimś uciekał z sił całych.

Ulica przerażała wprost, jakby w przeczuciu czegoś złego.

A dawniej przecież — myślał Karski — miasto to było dziwnie ruchliwe i wesołe nawet w noc późną. Miasto to, wielkie miasto, uderzały o bramy jego przed wiekami szczerbce polskie, a dzisiaj inne w jego mury biją ciosy, biją razy straszne, zadawane ręką Kainów zemstą i hucią grabieży dyszących. Trzy lata Karski z żoną tu już mieszka, od czasu gdy straciwszy wszelką nadzieję powrotu syna, do miasta tego się przeprowadzili sprzedawszy rodową posiadłość. I trzeci już wieczór wigilijny przepędza w tem mieście we dwoje, przy opłatku samotni starcy zamiast życzeń obopólnych, spojrzą tylko na siebie, a w spojrzeniach wzajemnych wyczytają jednę tylko myśl [illegible] ich wzajemnie ożywia, jedno życzenie t[illegible] by mogli ujrzeć jeszcze swego syna, by [illegible] się z nim w takiej uroczystej chwili [illegible]kiem przełamać. Żyje li on jeszcze, [illegible] umarł, gdzie i jak dawno?

Rozmyślanie starca, przerwał od drzwi [illegible]wadzących do sali drugiej, skąd jasność [illegible] biła łuną na pokój, głos miękki, czuły a poważny:

— Lucyanie, proszę cię, wieczerza na stole.

Podniósł się Karski z fotelu i za żoną, staruszką siwą w czarną, przybraną suknię, skierował się ku jadalni, gdzie na stole dymiła waza, obok której leżała wiązanka białych opłatków.

Wziął jeden, biały jak śnieg opłatek do ręki stary, Zygmunta Sierakowskiego podkomendny [illegible], zbliżył się do żony.

— Anno, żono moja, tyle [illegible] już...

Lecz słów swych stary szlachcic nie dokończył, bo w tej chwili stała się rzecz straszna. Ciemna i cicha, głucha ulica nagle buch[illegible] światłem, pożogą i przemówiła... Brzęk za brzękiem setek tłuczonych szyb [illegible]tarni, huk od uderzeń pałek w bramy i [illegible] wyłamywanych okienic, nieludzki krzyk i [illegible]wa jaką sprawiają zgłodniałe tygrysy w [illegible] nażeryi, strzały i grad kamieni w okna p[illegible] z przeraźliwą szybkością po sobie.

— Wielki Boże! ratuj — i załamała [illegible] z przerażeniem staruszka.

Do pokoju wpadła Makryna kucharka [illegible]kseda pokojówka.

— O państwo, ratujcie siebie, a i nas! — Chuligany napadły miasto!

Przystąpił Karski do okna i spojrzał w ulicę. Jasnym płomieniem palił się kiosk ogrodnika stojący w końcu ulicy, płomienie obejmowały [illegible] stos z wyrzuconych na ulicę rzeczy wielu [illegible]wateli, a tłum hulał dalej. Padały pod uderzeniami siekier i żelaznych drągów bramy, d[illegible]ątki dzikich postaci wskakiwały [illegible] bi[illegible]rty, a za chwilę z otwartych okien [illegible] ciały [illegible] ulice kosztowne i pospolite rze[illegible] które [illegible] zostali na dole rozbierali, albo siebie, a[illegible] w ogień ciskali, a podsyca[illegible] płomień z [illegible]ową wybuchał siłą. Czasami [illegible] wartego okna wyleciał jak z procy, wyp[illegible] rękami tłuszczy na bruk mężczyzna, ko[illegible] lub dziecko, a jeśli nie zginął na miejscu [illegible] dobijał go pałkami, częściej rękami w sztu[illegible] rozrywał.

— Idą już, idą do nas! — woła załamując ręce kucharka Makryna, a pobożna pokojówka Prakseda upadłszy na kolana przed wizerunkiem Matki Boskiej modliła się głośno o ratunek.

Jakiś dyabelny tupot słychać po schodach, a w chwil parę drzwi pchnięte jak taranem wyskoczyły z zawias i do mieszkania wpadł tłum pijany wściekłością. Stary Karski przed laty czterdziestu stał też naprzeciw takiej dziczy i nie drżał i nie drży więc i dzisiaj, wtedy miał karabin w ręku, dzisiaj w dłoni trzyma tylko biały opłatek, którym niezdążył się przełamać z dozgonną towarzyszką wspólnego długiego życia.

Tłumowi zaś pijanych rabusiów-chuliganów przewodzi dziwny człowiek. Rosły i barczysty lecz zwiędły i wychudzony, o twarzy bladej zniszczonej wódką i chorobą, o rzadkim siwawym już zaroście, z przewiązanem czarną szmatą czołem, ze smugą krwi płynącej z pod szmaty. Nogi bose, pierś okryta strzępami kożucha, w ręce pałka dębowa.

— Dalej, palić i rabować! — wrzeszczy tłum i rwie się do szaf, stołów, osób.

Lecz herszt wstrzymuje ich gestem i słowem i zapędza w kąt.

— Cicho rebiata! czekać, nieuciekną nam, a tymczasem ja z nimi pogadam.

— I cóż? państwo szlachcice? — prawi krwią cieknący bandyta — widzę, waza tu na stole, a opłatki w garści. A cóż to, my nie ludzie jesteśmy żebyście się z nami nie mieli przełamać opłatkiem. Ludzie jesteśmy, a ja nawet lacki szlachcic jestem i dymisyonowany ruski oficer. Więc w ten wigilijny wieczór gdy Chrystus się nam narodził — mówił dalej z pijackim cynizmem krwawy chuligan — połamcie się wy z nami, dobrymi bratami, opłatkiem, a może tylko rzeczy i pieniądze zabierzem, życie wam darując. Co, dobrze kamraci? Niech i chuliganie mają raz wigilię.

Lecz „kamratów“ już nie było w sali ani jednego, bo mniej pijani, a czulszym obdarzeni słuchem, posłyszeli zdala, z ulicy, rotowy ogień i wiedzieli, że siła zbrojna wystąpiła przeciw nim. Znikli też w jednej chwili i tylko tupot ich kroków po schodach dał się słyszeć chwilę, potem ucichł zupełnie.

A stary Karski, który od pierwszej chwili nie spuszczał wzroku z herszta bandy, posadził półomdlałą żonę, którą dotąd trzymał w objęciach, na fotelu, a sam zbliżywszy się do rabusia, wyciągnął do niego rękę z opłatkiem.

— Czekaliśmy na ciebie tyle lat, więc łam się dzisiaj z nami opłatkiem, mój synu.

Podniosła się, poczuciwszy nato odezwanie staruszka, a podszedłszy do opryszka popatrzyła mu przeciągle w oczy, a potem wyciągnęła do niego ramiona.

— Synu mój, Janku.

J[illegible]cz byłaby runęła na ziemię, bo krwawy chu[illegible]an niepodtrzymawszy padającej mu w objęci[illegible] staruszki, sam padł na całą długość do nóg [illegible]j na ziemię, jęcząc a wijąc się w paroksyz[illegible]e płaczu, całując stopy rodziców, co poch[illegible]ni nad nim słali mu wyrazy przebaczenia i miłości.

A z ulicy od czasu do czasu słychać było [illegible]ótki i ostry odgłos salwy rotowej, którą władza sprawiała chuliganom krwawą wigilię.

Zenon Parvi.

żę w społeczeństwie europejskiem do wyższych dziesiątku tysięcy. Do tych, dla których zbladły wczorajsze hasła, dla których zwietrzał wczorajszy entuzyazm, zbutwiały wczorajsze chorągwie. Przedewszystkiem nacyonalizm. Dla mnie wyższym wyrazem od słowa Polak, Niemiec, Francuz, jest wyraz człowiek...

— Wiem, wiem. Płaski nudny, uliczny, internacyonalizm rozpróżniaczonych Antków i andrusów.

— Nie. Ale wysoki, szczytny olimpijski rozum arystokracyi ducha.

— O rozumie mówisz?

— Tak jest. O rozumie. O niczem innem, tylko o rozumie. Słuchaj. Dlaczego arystokracya wszystkich narodów jest jednym wielkim internacyonałem?

— Bo kluby karciarskie w Wiedniu i Ostendzie są internacyonalne.

— Frazes ten wyczytałeś w brukowym dzienniku. A ja ci powiadam, że są do tego inne, rozumowe powody. Im niższa kultura, tem większe nacyonalne różnice. Chłop madziarski, i bürger z pod Norymbergii i ludożerca nago chodzący, wykazują pod każdym względem, najwyższe, najbardziej rażące różnice. Będą one tem mniejsze, im większą będzie tych ludzi kultura. Oświata, przynależenie do cywilizacyi zatrze różnicę między nimi. Pijany madziar zrzuci szamerowane spodnie, Bawar kamizelkę ubraną w talary, ludożerca skalpy ludzkie, w które się ustroił. Wszyscy trzej wdzieją europejski surdut. A gdy kultura zrobi z nich ludzi cywilizowanych, gdy w drugiej lub trzeciej generacyi zasiądą do table d'hotu w Nizzy, to nie będzie żadnej pomiędzy nimi różnicy. Stąd pochodzi kosmopolityzm arystokracyi.

— Wiem o czem chcesz mówić. Anacyonalizm. Innacyonalizm. Pokój między narodami, chłop z pod Paryża, niema o co prowadzić wojny z chłopem z pod Krakowa. Precz z szowinistyczną szopką: mój Szekspir większy od twego Dantego, mój zaś Sokrates większy od twego Kanta. Rozumiem to wszystko. I zgadzam się. My będziemy anacyonistami lub innacyolistami. Ale najpierw, niech nam Polakom, zwrócą wydarte nam prawa, wydarty nam język...

— Podpiwek patryotyczny.

— Bluźnisz niegodnie!

— Bluźnię? Słuchaj ty! Idź do Berlina. Tam znajdziesz dziwne imiona. Tam jest Bülow, Strachwitz, Grabow, Bielzig, Bukow, Leszczyński, Skowronek, Sosnitz z Ratibor. Powiedz mi co to za jedni?

— Zniemczone Wendy i Lutyki. Zalew niemiecki wydarł im język ojczysty...

— Idźże tedy, zapytaj Bülowa, zapytaj ich wszystkich, czy oni są z tego powodu bardzo nieszczęśliwi?!

— — — — — — — — — — — —

* * *

Idzie duch wielki płacząc. Szukał z latarnią w ręku człowieka, szukał ludzi... Przeszedł pałace, domy i chaty. Ta polska przeszłość, jako wielka, wspaniała gotycka ruina, on poszedł w żyjący świat szukać przyszłości, szukać nowych cegieł dla olbrzymiej budowy. Poszedł i znalazł ludzi, których słowa serce targały...

Wraca w wawelskie groby. Lepiej iść do wielkich prochów i w grób z nimi się położyć. Sławna i orla przeszłość urodziła małych ludzi, wielcy bohaterowie zrodzili takich karłów... I już wielki mędrzec ma przekleństwo rzucić na ten karli ród...

— Co to...

Gmach jakiś olbrzymi. Rudera odrażająca i straszna. Obcy snać ludzie w niej panują ciemno w zakratowanych oknach, tu, w tych sklepach, nie wolno snać obchodzić wigilii. Idzie mędrzec przez wały i mury, straże dzwonią bagnetami, przeszedł duch przez zasieki, żelazne bramy, grube wilgotne mury i kraty... W stęchłych kazamatach gromada ludzi. Co to za ludzie? Smutek śmiertelny i cisza śmiertelna. Przemówiła cisza... Przemówiła brzękiem kajdan, które na rękach noszą męczennicy cytadeli. Na polu noc zapada, grudniowa, gwiazdzista noc. A gdy pierwsza gwiazda zapłonęła na niebie, wstał staruszek siwy, odsunął barłóg, pazurami wyrwał z podłogi płytę kamienną; pod płytą szuka czegoś i ziemię grzebie. Obejrzał się naokoło, na drzwi żelazne podejrzliwie popatrzył, dobył z łona ziemi zawiniątko jakieś...

— Bracia! Połammy się, oto opłatki...

Zagrała niezmiernym płaczem kaźnia, gromada ludzi do starca leci, do opłatków leci, jakby te opłatki skarbem były bezmiernym. Ręce żelazami okute do staruszka wyciągnięte, on ogromnym wieńcem ludzi otoczony...

W kącie kaźni leżał człowiek chory. W śmiertelnej gorączce leży. A jednak zbudził go hałas, płacz ludzki i... radość ludzka. Spojrzał na [illegible]aci łamiących się opłatkami, spojrzał na niebo, które przez kraty widać. Tam błyszczy srebrem, rubinem, i szafirem wielka gwiazda betleemska... Zerwał się chory, wszystkich sił dobył, z łoża wybiegł do gwiazdy Chrystusowej ręce chude wyciągnął, umierający człowiek modli się do Boga słowami wielkiego poety:

Ludu mojego zwycięstwo jasne
Pokaż, nim zasnę...

. . . .

Chce dusza płakać chce, błogosławić i płakać. Chce mędrzec rzucić się tym zakutym w żelaza nędzarzom na szyję, chce całować ich wychudłe ręce i wynędzniałe lica. Nie. Pilno mu. Od radości niezmiernej dusza szaleje. Szukał z latarnią w ręku, znalazł człowieka, znalazł ludzi... Oni się nie pytali, czy Polska da rangę i pełną kaletę. Wszystko oddali dla Polski. Pilno iść, wielką rzecz zwiastować. Pilno mu powiedzieć trumnom i prochom, że zchodzi na świat Chrystus Odkupiciel. Bieży mędrzec wielki przez szeroki kraj, wszedł w groby wawelskie i zawołał:

— Oto z waszych prochów powstali mściciele.

Ludwik Stasiak.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Czcionkami drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 10 (I. piętro). Rządca drukarni L. K. Górski.